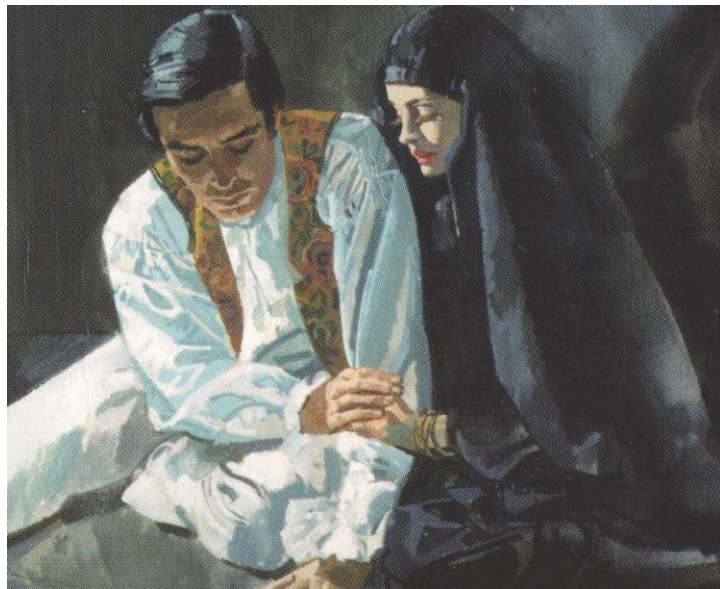


Barbara Cartland

Tajemnica meczetu

The secret of the Mosque



Od Autorki

W roku 1880 Wielka Brytania uznała emira Kabulu, Abdurrahmana Khana, ustanawiając w Afganistanie swojego rezydenta. Zanim jednak Brytyjczycy wycofali się z tego kraju, Ayub Khan zadał im klęskę pod Kandulą.

Wówczas wyruszył tam lord Roberts z dziesięcioma tysiącami doborowych żołnierzy i 31 sierpnia 1880 roku pokonał rewolucjonistów.

Po ostatecznym wycofaniu się Brytyjczyków z Afganistanu, Ayub Khan raz jeszcze zajął Kandulę, lecz zwyciężony przez emira Abdurrahmana musiał schronić się w Persji.

Tradycję Młodootomanów przejęli Młodooturcy, którzy w 1908 roku, po zbrojnym powstaniu, wymusili na sułtanie Abdul - Hamidzie przywrócenie rządów konstytucyjnych.

Rozdział 1

ROK 1895

Obawiam się, mamó, że będziemy musieli sprzedać dom - powiedziała zmartwiona Rozella. Matka aż krzyknęła z przerażenia.

- Och nie, kochanie, nie możemy tego zrobić!

- Nie mamy wyboru. Dużo nad tym myślałam. Rachunków przybywa z każdym dniem.

Pani Beverly usiadła przy kominku. Złożyła dłonie i najwyraźniej pragnęła ukryć przed córką swą rozpacz.

- Ale gdzie my wtedy zamieszkamy? - zapytała po chwili niepewnie.

Dziewczyna rozłożyła bezradnie ręce. Wciąż siedziała przy stole, a przed nią piętrzył się stos rachunków.

- Nie mam pojęcia, mamó.

- Ale co będzie z ojcem, przecież on nie może się stąd ruszyć.

- Jak czuje się tata? - zapytała prędko Rozella. - Co powiedział lekarz?

- Powiedział - pani Beverly mówiła wolno, starannie dobierając słowa - że akcja serca wraca do normy, lecz chory musi prowadzić spokojny tryb życia i oczywiście... odżywiać się właściwie.

Popatrzyła na córkę bezradnie.

- Tak sądziłam, mamó. Tylko jak mu to zapewnić? Wydaje mi się, że pozostało nam jedynie sprzedać dom.

Pani Beverly rozejrzała się po pokoju. Na jej pięknej twarzy malowała się rozpacz.

- Byliśmy tu tacy szczęśliwi - mówiła cicho, jakby do siebie. - Mieszkamy w tym domu, odkąd uciekłam z twoim ojcem. W największe nawet szarugi czułam się tutaj jak w promieniach słońca.

- Ja też kocham nasz dom, mam - przyznała łagodnie Rozella - i wiem, jaki to dla ciebie straszliwy cios, ale czuję, że to jedyne, co możemy zrobić, chyba że wszyscy zamierzamy umrzeć z głodu.

Pani Beverly zaprotestowała cichym okrzykiem.

- Nie wolno nam oszczędzać kosztem twojego ojca! Lekarz wyraźnie zalecił jeść dużo drobiu, mleka i wszystkiego, co pomoże mu odzyskać zdrowie. Wiesz przecież, jak wybredny jest ojciec.

- Dalekie podróże i egzotyczne potrawy nauczyły go kaprysić - stwierdziła Rozella z uśmiechem. - Ma szczególne upodobanie do kuchni francuskiej i bliskowschodniej.

- Niania dokłada wszelkich starań, tak jak i my wszyscy - zauważyła pani Beverly - aby przyrzadzać to, co on lubi.

Dopiero po chwili milczenia Rozella zdobyła się na brutalne pytanie:

- Ale z czego?

Zapadła cisza, lecz w powietrzu zawisły pytania, na które nie było odpowiedzi.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Rozella podniosła się zza stołu.

- Pójdę otworzyć - zaproponowała. - Niania na pewno sprząta twój pokój i nie słyszy, co się dzieje przy wejściu.

Niania była jedyną służącą, na jaką jeszcze było ich stać. Mieszkała u nich odkąd przyszła na świat Rozella i nigdy nie niepokoiła się, jeśli miesiącami zapominano o jej i tak skąpej pensji. Pokochała swą podopieczną z całego serca, a jej oddanie sprawiło, że stała się członkiem rodziny.

Podchodząc do drzwi Rozella pomyślała, że dla niani wyprawka z dworku byłaby nie mniej przykra niż dla matki.

Niepodobna przecież sprzedawać domu, w którym mieszkało się całe życie, lecz dziewczynie wydawało się, że

za tę piękną rezydencję dostaną sporą sumę. Uzyskają w ten sposób środki, aby nabyć skromny domek i choć przez pewien czas odpowiednio żywić ojca.

Otworzyła drzwi i ku swemu zdziwieniu ujrzała listonosza, Teda Cobba.

- Pan Ted! - zawołała. - Czyżby przyszedł jeszcze jakiś list?

- Dobre pytanie, panienko - odparł Ted Cobb. - Już drugi raz dzisiaj fatygują mnie do państwa. Nie ma litości dla starych, schorowanych nóg.

- Tak mi przykro - powiedziała współczująco Rozella. - A co pan przyniósł?

Listonosz wyjął z torby długą kopertę, gęsto oklejoną znaczkami.

- Przesyłka specjalna, panienko. To nowy wymysł tych z Londynu, z pewnością nie mój ulubiony, choćby go nie wiem jak chwalili.

- Ciekawe, co to jest - zastanawiała się Rozella. - Mam nadzieję, że nie kolejny rachunek.

- Ktokolwiek to napisał, nie żałował pieniędzy na przesyłkę - listonosz uśmiechnął się. - Muszę już iść. Mam nadzieję, że nie będę musiał dziś jeszcze raz tu wędrować.

- Bardzo panu dziękuję, Ted - pożegnała go dziewczyna.

Zamknęła drzwi, wpatrując się w list do ojca, zaadresowany stanowczym, strzelistym charakterem pisma. Idąc do salonu pomyślała, że zachowa znaczki dla synka mieszkających nieopodal Jacksonów, który byt zapalonym filatelistą.

- Co się stało, kochanie? - powitała ją w salonie matka.

- Przyszedł jakiś ważny list do taty - odparła Rozella. - Wysłano go z Londynu i jestem pewna, że to nie żaden rachunek.

- Nie wolno nam niepokoić twojego ojca - zauważyła prędko pani Beverly. - Przynajmniej na razie, zanim poznamy treść listu.

- Czy mam go otworzyć, mamó?

- Tak, proszę - poleciła pani Beverly - a ja będę modlić się, aby jakimś cudem zawierał szczęśliwe wieści.

Przez chwilę obu kobietom zaświtała nadzieja, że to pewnie wydawca przesyła honorarium za którąś z książek profesora, choć Rozelli wydawało się to mało prawdopodobne.

Ojciec pisał poważne traktaty na temat rozmaitych nacji i języków, którymi się posługiwały, a choć wśród naukowców budziły one uznanie i podziw, nie były zbyt poczytne. Przypomniała sobie symboliczną sumę, jaką otrzymali trzy miesiące temu za sprzedane w zeszłym roku książki.

Zręcznie rozcięła kopertę i wyjęła list. Napisano go na dwóch stronicach drogiego, czerpanego papieru listowego, opatrzonego herbem wytłoczonym nad adresem, który z niczym jej się nie kojarzył. Widząc, jak matka niecierpliwie czeka zaczęła czytać list miękkiem, dźwięcznym głosem:

Drogi Beverly,

Pragnę, aby Pan natychmiast po otrzymaniu tego listu udał się do Dover i dalej do Konstantynopola, gdzie będą Pana oczekiwać. Dziś wyjeżdżam z bardzo ważną misją i, jak zwykle, nieodzowna będzie też Pańska obecność, gdyż zna Pan język tych niesamowitych ludzi, z którymi mam się spotykać.

Podejrzewam, że jest Pan zorientowany w napiętej sytuacji, jaka panuje w świecie muzułmańskim i wie Pan o niebezpieczeństwie wybuchu rewolucji w Imperium Otomańskim.

Minister spraw zagranicznych jest bardzo zaniepokojony szerzącymi się na kontynencie pogłoskami o kryzysie

Imperium Brytyjskiego. Jedną z jego przyczyn ma być przejęcie kontroli nad Kanałem Sueskim przez Turków i wydzierżawienie go Rosjanom. Z kolei mułła głosi, że islam chroni go przed brytyjskimi kulami.

Oczywiście, należy obalić wszelkie takie twierdzenia, lecz minister spraw zagranicznych potrzebuje więcej informacji niż może uzyskać ze źródeł dyplomatycznych, a my obaj najlepiej wiemy, jak je zdobyć.

Z niecierpliwością oczekuję Pana w Konstantynopolu i załączam bilet pierwszej klasy na statek przez kanał La Manche oraz na pociąg, a raczej pociągi, którymi dotrze Pan możliwie najszybciej.

Przesyłam także pięćdziesiąt funtów w gotówce na bieżące wydatki oraz czek na pięćset funtów, czyli połowę Pana zwykłego wynagrodzenia.

Proszę udać się w podróż natychmiast po otrzymaniu listu, a w razie jakichkolwiek trudności skontaktować się z moim sekretarzem pod powyższym adresem.

Wobec zaistniałych okoliczności czekam na Pana z niecierpliwością pod koniec przyszłego tygodnia.

Mervyn

Kończąc czytanie Rozella nie mogła złapać tchu, a gdy ujrzała, co jeszcze kryło się w kopercie, uniosła głowę i zdjęta lękiem powiedziała:

- Pięćset funtów, mamó!

Pani Beverly, wysłuchawszy z uwagą listu, rzekła:

- Lord Mervyn zawsze był hojny, za ostatnią wyprawę z twoim ojcem, a musiało to być co najmniej siedem lat temu, zapłacił tysiąc funtów.

Rozella położyła czek na stole i uśmiechnęła się, podekscytowana, że ma przed oczami tak pokaźną sumę. Potem zauważyła smutno:

- Podejrzewam, że tato nie może się tego podjąć.

Pani Beverly przeraziła się na samą myśl o tym.

- Ależ nie, oczywiście, że nie! To by go zabiło! Lekarz ostrzegął, że jeśli nie będziemy bardzo ostrożni, może nastąpić kolejny atak serca. Po chwili dodała: - Trzeba odesłać list, oczywiście wraz z czekiem i biletami i wyjaśnić, jak ciężko chory jest ojciec.

- Ale lord Mervyn na pewno już wyjechał, mamó. Napisał, że właśnie wyrusza w drogę.

- Gdy znajdzie się w Konstantynopolu, jego sekretarz będzie mógł się z nim skontaktować i przekazać, aby wszelkie plany, jakie poczynił, przeprowadził sam.

- Czym właściwie zajmuje się lord Mervyn? - zapytała Rozella. - Słyszałam, jak tata o nim mówił, ale chyba nie przywiązywałam do tego zbytnej wagi.

- Twój ojciec nie mówił wiele o tym człowieku, chociażby ze względu na obowiązującą tajemnicę. Ja sama nie wiem dokładnie, na czym polegały ich zadania. Ostatnim razem jechali do Algierii, a sędzę, że była to bardzo niebezpieczna wyprawa, choć twój ojciec przyznał to dopiero po jej zakończeniu. Jednakowoż należała do bardzo udanych. Zdobyli wiele cennych informacji.

Rozella usiadła naprzeciwko matki i zapytała z niedowierzaniem:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że tato jest brytyjskim szpiegiem?

Pani Beverly roześmiała się.

- Podejrzewam, że jest to najlepsze określenie jego funkcji! Lord Mervyn został wysłany, aby sprawdzić, czy prawdziwe są pogłoski, które dotarły do Anglii. Oczywiście potrzebował twojego ojca, który nie tylko płynnie mówi po arabsku, ale i włada wieloma dialektami. Dzięki temu mógł porozumieć się bezpośrednio z różnymi plemionami i poznać prawdę.

- A zatem tato znów ma spełnić podobną rolę? - zamyśliła się Rozella. Potem, spuściwszy nieco głowę, zauważyła: - Lord Mervyn musi być bardzo dziwnym człowiekiem, skoro oczekuje, że tata na jego skinienie zaraz wyruszy w drogę, choć może mieć inne plany, a wszystko tylko po to, aby pomóc w wyprawie szpiegowskiej.

- Obawiam się, że dla tego człowieka nic innego się nie liczy - wyjaśniła z uśmiechem matka.

- Ależ to obraźliwe - zaniepokoiła się Rozella. - Ten człowiek wydaje tacie rozkazy jak swojemu służącemu: jedź tam, zrób to i tamto, i to natychmiast! Skąd on wie, czy tata w ogóle może się tego podjąć?

- Lord Mervyn jest przekonany o wyższości swej misji - powiedziała pani Beverly.

- No więc tym razem Jego Lordowska Mość się rozczaruje - ucieszyła się Rozella. - Szkoda, że nie zobaczę jego miny, gdy dowie się, że ojciec nie pojedzie do Konstantynopola. Będzie musiał działać zupełnie sam!

- Jestem pewna, że będzie zdruzgotany - oznajmiła pani Beverly. - Ojciec był jego prawą ręką. Swoją drogą pamiętam te trzy miesiące niepokoju podczas jego ostatniej wyprawy, więc jestem wdzięczna losowi, że tym razem mnie to ominie.

- Podejrzewam jednak, mamó - Rozella mówiła teraz wolno - że nie możemy przyjąć tego czeku, choć wydaje się być naszym wybawieniem.

- Oczywiście, że nie - odparła matka. - Jak mogło ci w ogóle przyjść do głowy coś podobnego?

- Tylko żartowałam - tłumaczyła się Rozella. - Odeślę go, choć uratowałby nas przed sprzedażą domu i pozwolił dobrze żywić tatę.

Podniosła się, by podejść do stołu. Wtem, wpatrzona w wypisany zdecydowanym, charakterystycznym pismem czek, krzyknęła cichutko.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się matka.

- Coś mi przyszło do głowy, mamó. Czemu mamy odsyłać ten czek, skoro ja mogę zastąpić tatę? Wiesz przecież, że nie gorzej od taty mówię wszystkimi językami, o które chodzi lordowi Mervynowi!

- Chyba znów żartujesz - strofowała ją matka. - Czy wyobrażasz sobie, jakie zamieszanie wywołałabyś swoim przybyciem?

- Znakomicie nadaję się na tę wyprawę - odparła Rozella.

- W ostatniej książce taty był długi fragment po turecku, a ja powtarzałam go tak długo, aż wymówiłam wszystko idealnie. W ten sam sposób poznałam dialekty, którymi mówi się w Konstantynopolu. Uczylałam się ich od dziecka.

Pani Beverly wiedziała, że to prawda, gdyż jej mąż był jednym z najlepszych znawców języka tureckiego i arabskiego. Był poliglotą i chętnie rozmawiał z córką od najwcześniejszych lat rozmaitymi językami, nie tylko w ich tradycyjnych odmianach, ale w dialektach licznych plemion.

- Gdybyś była chłopcem - przemówiła teraz matka - nie nastęczałoby to trudności. Ponieważ ja też całe życie siedzę w domu, wiem, jak bardzo kuszą cię podróże, lecz, niestety, jesteś dziewczyną, do tego bardzo urodziwą.

Rozella znów usiadła naprzeciwko matki.

- Spróbujmy to obmyśleć, mamó - powiedziała. - Jak wiadomo, nie ma rzeczy niemożliwych, a te pięćset funtów spadło nam niczym manna z nieba.

- O czym ty mówisz? Co chcesz obmyśleć? - pytała pani Beverly.

- Jak zastąpić tatę, podczas gdy ty zostaniesz w domu i za te pieniądze zapewnisz tacie należytą rekonwalescencję.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, jaki to niedorzeczny pomysł! - odparła pani Beverly. - Jakże miałybyś jechać

samotnie do Konstantynopola i dalej, nie wiadomo dokąd, z lordem Mervynem?

- Skoro tato dawał sobie radę, to i mnie się uda - zapewniła ją Rozella.

- Z twoją śliczną buzią? - pani Beverly nie posiadała się ze zdumienia. - Nie bądź śmieszna! Jesteś o wiele za ładna, aby podróżować sama choćby do Londynu.

- Z tego, co mówisz, wynika - rozumowała wolno Rozella - że jeśli będę wyglądać na nieciekawą, podstarzałą kobietę i włożę okulary, to nikt nie będzie mnie niepokoił.

- To nie zmieni faktu, że jesteś damą - upomniała ją matka - a damy nie podróżują samotnie.

- Owszem, w trumnie na cmentarz, zagłodzone na śmierć - padła odpowiedź.

Pani Beverly odwróciła wzrok, jakby dopiero teraz zauważyła, że córka bardzo wyszczuplała, i jak wyraźnie odznaczają się u niej kości twarzy i nadgarstków. Przerazona zamiarem Rozelli postanowiła:

- Bardzo dobrze, sprzedamy dom. Z pewnością znajdziemy sobie coś skromniejszego i wygodnego.

- Nie, mamó! - powiedziała dziewczyna stanowczo. - Nie zrobimy tego. Będziemy dzielne, choć może niezupełnie konwencjonalne. Po prostu trzeba powiedzieć sobie, że życie jest trudne i znacznie odbiega od ideału.

- Jeśli masz na myśli podróż do Konstantynopola - odparła prędko pani Beverly - to ja ci na to nie pozwolę! Czy rozumiesz mnie, Rozello? Nie możesz popełnić takiego błędu!

- Chwileczkę, mamó. Chciałabym ci coś pokazać.

Rozella wstała i wybiegła z pokoju. Matka odprowadziła ją spojrzeniem pełnym niepokoju i zakłopotania. Potem, gdy została sama, podeszła do stołu i, jak poprzednio córka, przyjrzała się czekowi. Wiedziała aż za dobrze, ile znaczyła dla nich ta kwota. Rozwiązałyby ich problemy finansowe i

wyrwała z rozpacz, która dręczyła je coraz bardziej każdego dnia i każdej nocy.

Na piętrze, na łożu, które dzielili od dnia ślubu, spoczywał pogrążony w apatii jej mąż. Gdy porzuciła dla niego dom rodzinny, miała zaledwie osiemnaście lat. Był wtedy najmłodszym na całej uczelni wykładowcą w Oksfordzie. Przyjechał do ich domu, aby uczyć jej brata.

Od pierwszej chwili Elizabeth przedkładała miłość do Edwarda Beverly nad luksus arystokratycznej siedziby rodziców. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznała w życiu, lecz miał w sobie coś więcej niż urok osobisty.

Tak spotkało się dwoje ludzi, którzy byli sobie przeznaczeni od początku świata, a Edward Beverly był przekonany, że w tysiącu poprzednich wcieleń istnieli po to, by teraz się połączyć. Życie płynęło im szczęśliwie mimo nieopisanej biedy.

Edward Beverly stał się znaczącą postacią w świecie nauki dzięki swej niepospolitej znajomości języków Bliskiego Wschodu. Odbył też wiele podróży i w wieku trzydziestu dwóch lat został profesorem w Oksfordzie, współpracując jednocześnie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, gdyż podczas swych podróży zdobywał cenne informacje.

Otrzymywał skromne sumy od ojca, a wkrótce odziedziczył niewielki majątek, nie wystarczający jednak na utrzymanie rodziny. Popadał więc w coraz większe długi. Nie martwiło go to zbytnio, choć chciał obdarzyć swoją żonę wszystkim, czego tylko by zapragnęła. Ona zaś chciała od niego tylko miłości.

Edward Beverly został przedstawiony lordowi Mervynowi przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych, po dostarczeniu informacji o pewnym człowieku, podejrzanym o współpracę z Rosją. Arystokrata był pełen podziwu dla jego

osiągnąć i namówił go na wyprawę do północnej Afryki, skąd chciał potajemnie przedostać się do Algierii.

Po powrocie z tej wyjątkowo udanej misji, Edward Beverly został poproszony o udzielanie lekcji pewnemu młodzieńcowi, któremu ojciec za wszelką cenę chciał zapewnić dyplom uczelni w Oksfordzie.

Zatrzymał się więc na pewien czas we wspaniałej rezydencji sir Roberta Whiteheada w hrabstwie Oksford, a gdy tylko poznał jego córkę Elizabeth, zdał sobie sprawę, że musi osiągnąć pewną życiową stabilizację.

W okresach, kiedy miał mniej zajęć, zaczął więc pisać książki na temat ludów napotykanych w swych wyprawach i odnotowywać spostrzeżenia, których nikt przed nim nie poczynił.

Jednak lord Mervyn bynajmniej nie zamierzał stracić go dla swoich planów, więc nawet po ślubie profesor od czasu do czasu porzucał rodzinną sielankę dla śmiałych i niebezpiecznych misji, które mógł przypłacić życiem.

Nie można powiedzieć, żeby Edwarda nie bawiły te wyprawy, lecz wiedząc, jak niepokoiły one żonę, po drugiej podróży do Algierii, z której o mały włos by nie powrócił, oznajmił:

- Już nigdy cię nie opuszczę, kochanie.

To samo obiecał swej piętnastoletniej wówczas córce i słowa dotrzymał.

A teraz pani Beverly czuła, że lord Mervyn znów chce zakłócić ich spokój i nappełnić życie troską. Miała też nadzieję, że córka zrezygnuje ze swoich śmiesznych planów.

- Jak mogło jej przyjść do głowy coś równie niedorzecznego? - zastanawiała się głośno.

W tej chwili do pokoju wróciła Rozella. Wychodząc miała na sobie śliczną sukienkę, której zieleń idealnie pasowała do jej oczu, po powrocie zaś ukazała się w obrzydliwym płaszczu

przeciwdeszczowym, który, jak pamiętała pani Beverly, jej mążzonek zabierał na swe wyprawy w nieznane.

Zmieniła nie tylko ubranie, ale i twarz, która w niczym nie przypominała ślicznej buzi przykuwającej wzrok mężczyzn. Oczy, najpiękniejszą ozdobę twarzy, zakrywały ciemne okulary, jakimi podróżnicy chronią się przed śnieżną ślepotą. Jej gęste włosy, połyskujące zwykle w słońcu złocistymi pasemkami, przykryte były teraz okropną nieprzemakalną czapką naciągniętą nisko na czoło.

Pani Beverly musiała przyznać, że córka wygląda tak przeciętnie i niepozornie, iż nie powinna budzić niczyjej ciekawości.

- Popatrz na mnie teraz, mamó! - triumfowała Rozella. - Czy naprawdę sądzisz, że jeśli pojedę tak do Konstantynopola, to ktokolwiek zapragnie ze mną rozmawiać, a co dopiero nieść mi bagaż?

- Nie pojedziesz do Konstantynopola - zakazała pani Beverly nieco drżącym głosem. - Nie masz co mnie przekonywać.

- Owszem, mam zamiar jechać w tym stroju - oświadczyła Rozella - z tej prostej, a znanej nam obu przyczyny, że to uratuje tatę. Czy naprawdę chcesz pozwolić mu umrzeć z niedożywienia albo, co gorsza, wskutek przeprowadzki? - Wobec braku odpowiedzi ciągnęła dalej: - Sprzedaż tego domu nie tylko nas dotknęłaby boleśnie, ale zasmuciłaby papę ze względu na nas. Jak można do tego dopuścić właśnie teraz? A jeśli tata umrze, cóż my wtedy poczniemy?

- Och, Rozello, nie mów takich rzeczy! - błagała pani Beverly.

- Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, mamó. Nie mamy pieniędzy, a te pięćset funtów zesłała nam chyba opatrzność.

Gdy je wydasz, dostaniemy drugie tyle i spokojnie doczekamy chwili, gdy tata poczuje się lepiej.

- Nie mogę pozwolić, abyś narażała się na niebezpieczeństwo - rozpaczła matka.

- Mam przeczucie, że lord Mervyn dba o własną skórę. O ile to tylko możliwe, nie chce podczas swych misji postradać życia, a skoro jego wyprawy, cokolwiek podczas nich czynił, jak dotąd były udane, nie pojmuję, dlaczego ta jedna miałaby zakończyć się fiaskiem.

- Ale zawsze to ryzyko.

- Musimy wybierać pomiędzy moim ryzykiem a śmiercią taty przez nasze zaniedbanie.

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy! Nawet nie myśl w ten sposób! - protestowała pani Beverly.

- Fakty są smutne, ale musimy je przyjąć do wiadomości - powiedziała Rozella z mocą. - Nie jestem już dzieckiem. Jak zapewne wiesz, mam dwadzieścia lat i zawsze byłam pod czułą i troskliwą opieką taty, twoją i niani. - Zamilkła na chwilę, po czym ciągnęła dalej: - Nie znaczy to, że nie mam własnego rozumu i nie uwierzę, abym była tak głupia, żeby nie dotrzeć do Konstantynopola. Tam zaś zajmie się mną lord Mervyn.

- A jeśli odmówi? - niepokoila się matka.

- Prawda, może tak postąpić - przyznała Rozella - ale jestem pewna, że gdy dowie się, jak bardzo mogę mu się przydać, posługując się tyloma językami, przyjmie moją pomoc. A jeśli nawet odeśle mnie do domu, będziemy mogły zatrzymać pięćset funtów!.

- To byłoby nieuczciwe.

- Nic podobnego! Nie będąc w stanie przybyć osobiście, tata przysyła zastępcę, więc byłoby niehonorowo i niegodnie żądać zwrotu zadatku, jeśli nawet nie zapłaci reszty wynagrodzenia.

- Nie pozwolę ci na to - oponowała pani Beverly.

Jednak z tonu jej głosu Rozella wywnioskowała, że matka również nie widzi innego rozwiązania i czy jej się to podoba czy nie, trzeba jechać do Konstantynopola

Znalazłszy wyjście z sytuacji, Rozella nie traciła więcej czasu na spory, choć niania protestowała jeszcze goręcej niż matka.

Przejrzała wszystkie rzeczy, które ojciec zabierał na poprzednie wyprawy i z łatwością przerobiła jego pelerynę na spódnicę, idealnie dopasowaną stylem do płaszcza i czapki, którą wcześniej zaprezentowała matce.

Włożywszy do tego wygodne buty, wyglądała na niemłodą już misjonarkę lub jedną z tych angielskich podróżniczek bez twarzy, jakie spotyka się we wszystkich stronach świata.

Oprócz ubrań ojca trzeba było zabrać własne stroje. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że nadarzy się okazja, by je włożyć.

Nie miała zamiaru wydawać ani grosza na własne potrzeby. Przesłane pieniądze przeznaczała na ratowanie życia ojcu i jego rekonwalescencję.

- Nianiu - instruowała służącą w cztery oczy - musisz żywić wszystkich tak, aby tryskali zdrowiem i animuszem, a wtedy, jeśli nawet lord Mervyn zażąda zwrotu części tych pieniędzy, będzie to niewykonalne, gdyż będą już przejedzone!

Niania nie odpowiedziała, lecz Rozella zauważyła błysk w jej oczach na myśl o smakowitościach, które przyrzadzi.

Potem Rozella znów wysłuchiwała długiego wykładu o niebezpieczeństwach, jakie czyhają na podróżujące samotnie kobiety oraz o tym, że mężczyźni, wszyscy bez wyjątku, niezależnie od wieku, to drapieżnicy pożerający niewinne, bezbronne stworzenia.

Potem nastąpił szczegółowy opis, jak to wciąga się kobiety w sprawy zasadniczo męskie.

- Nigdy nie aprobowałam - mówiła niania cierpko - że twój ojciec ryzykuje życie zadając się z tymi rewolucjonistami, którzy nie mają nic lepszego do roboty, niż spiskować przeciwko starszym i lepszym od siebie

Rozella roześmiała się.

- Skąd wiesz, że coś takiego robił?

- Bo wiem, że dwa dodać dwa to cztery - odparła niania. - Słyszę, co w trawie piszczy nawet wtedy, gdy się to przede mną ukrywa.

Sięgając pamięcią wstecz, Rozella przypomniała sobie, co ojciec mówił na ten temat. Pamiętała tylko okruchy informacji, lecz niektóre z nich dawały wiele do myślenia.

Wiedziała, że widział Danae, tajemne obrzędy Derwiszów, ryzykując życiem, gdyż nie wolno ich oglądać nikomu obcemu. Pamiętała też, że raz zapragnął odwiedzić najświętsze miejsce muzułmanów - Mekkę, gdzie przed linczem uratowała go jedynie szybka ucieczka. Słyszała jeszcze, jak przebrał się za fakira i przedostał do obozu wrogiego plemienia. Ponieważ oszustwo udało się, zebrał wiele cennych informacji, które ocaliły życie wielu żołnierzom.

- Trudno oczekiwać ode mnie podobnych czynów - mówiła rozsądnie Rozella. - A przecież lord Mervyn nie posyłałby po tatę, gdyby sprawa nie była bardzo poważna.

Wreszcie pożegnała matkę i zalaną łzami nianię, zarzuciła na ramię plecak wypełniony wszystkimi notatkami, jakie ojciec kiedykolwiek poczynił na temat Turków, oraz wybranymi książkami z jego bogatej biblioteki. - Muszę zdobyć choć podstawową wiedzę o kraju, do którego jadę - postanowiła.

Tak zaopatrzona popłynęła parowcem przez kanał La Manche, a w Calais przesiadła się do pociągu. Obsługa była wyraźnie zaskoczona, gdyż jak na pasażerkę pierwszej klasy wyglądała niezbyt ujmująco, dlatego niewiele się nią zajmowano.

Wbrew jej oczekiwaniom ani w pociągu do Paryża, ani dalej w Orient Expresie nikt nie czytał na samotne kobiety.

Właściwie jedynym towarzystwem w wagonie były dwie starsze panie z zanoszącym się suchym kaszlem bardzo już leciwym dżentelmenem, który od czasu do czasu prosił, aby otulić mu nogi pledem.

Natomiast im więcej myślała o lordzie Mervynie, tym bardziej oburzał ją sposób, w jaki zażyczył sobie obecności jej ojca, niczym służącego.

Przed wyjazdem przeczytała list kilkakrotnie i uznała, że trzeba być bardzo nietaktownym i dziwnym człowiekiem, aby oczekiwać, że ktoś natychmiast opuści swój dom, żonę i córkę i ani słowem nie zapytać, czy możliwe jest to do wykonania.

- Tato chyba nie ma własnego zdania - wywnioskowała i pomyślała, że jeśli lord Mervyn zgodzi się, by dla niego pracowała, to ona niebawem mu pokaże, że się go nie boi. Będzie też wymagała poszanowania dla swych poglądów, czy mu się to podoba czy nie. Na pewno jest przekonany, że jego pozycja i pieniądze czynią go wszechwładnym - rozmyślała - ale dam mu do zrozumienia, że to nieprawda i że nikomu nie wolno zabawiać się w Boga. Tu roześmiała się. Tak naprawdę ogarniał ją lęk, gdy wyobrażała sobie, jak stanie przed lordem Mervynem i oznajmi, że przyjechała w zastępstwie ojca.

Rozdział 2

Podróż zdawała się przeciągać w nieskończoność, choć Rozella na pewno znakomicie by się bawiła, gdyby bez przerwy nie myślała o tym, co ją czeka na miejscu.

Fascynowała ją jazda przez Europę. Przemierzała kraje, o których niegdyś słuchała długich opowieści, nie mając nadziei oglądać je kiedykolwiek na własne oczy.

W Paryżu odkryła, ku swej ogromnej radości, co naprawdę oznaczał bilet pierwszej klasy w Orient Expresie.

Niejasno przypominała sobie opowieść ojca o tym pociągu, który uruchomiono w 1889 roku. Wsiadając dowiedziała się, że dotrze do Konstantynopola w ciągu sześćdziesięciu siedmiu godzin i trzydziestu pięciu minut.

Nigdy nawet nie marzyła o podróży w takim luksusie, więc rozglądała się wokół jak dziecko po raz pierwszy przyprawione do teatru. Jej zachwyt nie był bezpodstawny. Obicia siedzeń wykonano z aksamitu i koronki brukselskiej, zaś z okien zwieszały się sute zasłony z adamaszku. Sprzęty, zrobiono z solidnego, dębowego i mahoniowego drewna, a wagony sypialne oddzielały od korytarza szyby z ręcznie rzeźbionego szkła.

W eleganckich wagonach restauracyjnych podróżnym podawano ostrygi i chłodzonego szampana, zaś kelnerzy mieli na sobie eleganckie żakiety, błękitne jedwabne spodnie do kolan, białe rajstopy i buty z zadartymi czubami.

Rozella zdawała sobie sprawę, jak ubogo prezentuje się w porównaniu z innymi, wyjątkowo wytwornymi pasażerkami, zaś wszyscy panowie wokół wyglądali na ludzi szlachetnie urodzonych i wysoko postawionych.

Jej niewinne oczy nie dostrzegały natomiast powabnych femmes de joie, towarzyszących w tym pociągu każdemu samotnemu mężczyźnie w długiej drodze na wschód.

Z racji swego niestosownego stroju otrzymała miejsce przy bocznym stoliku, naprzeciwko starszego pana zainteresowanego jedynie zawartością swego talerza. W czasie całej podróży jegomość ten nie zamienił z nią ani słowa.

Rozella była zadowolona z takiego obrotu sprawy, gdyż mogła rozglądać się po wagonie i snuć domysły na temat pasażerów.

Była pewna, że wiele z tych pięknych, odzianych w sobolowe futra i egrety dam, to agentki wywiadu, a każdy mężczyzna w płaszczu z futrzanym kołnierzem i zawadiacko podkreślonym wąsikiem, to ambasador, który zna wiele tajemnic państwowych.

Ponieważ nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, zabawiała się układaniem historyjek o współpasażerach i doszła do wniosku, że ich sekrety mogą być głębiej skrywane i bardziej fascynujące niż te, które interesowały lorda Mervyna w Konstantynopolu.

Delektowała się daniami, najwykwintniejszymi, jakie można skosztować w Paryżu, a później uzupełnianymi na kolejnych stacjach.

Wychodząc na chwilę, by rozprostować nogi, jak to czynili wszyscy pasażerowie, pilnowała, aby odstręczająca czapka wciąż tkwiła na jej głowie i, co jeszcze ważniejsze, aby nie zapominać o ciemnych okularach.

Na peronie z pewnością niejednen dzielny oficer w paradnym mundurze błdził wzrokiem w poszukiwaniu pięknych kobiet. Widać też było jegomościów o bardziej ponurym wyglądzie. Zastanawiała się, czy to są ci niebezpieczni rewolucjoniści czy też anarchiści, wśród których, jak sądziła, obracał się lord Mervyn, a także jej ojciec.

Im bardziej zbliżali się do Konstantynopola, tym żywiej uświadamiała sobie, że nie ma pojęcia, czego będzie od niej

oczekiwał lord Mervyn, ani czym właściwie zajmował się podczas swych wypraw.

Nie ulegało wątpliwości, że chodziło o pewnego rodzaju szpiegostwo, lecz ponieważ ojciec niewiele opowiadał o swych przygodach, nie wiedziała nic o jego współpracowniku, który zapewne odeśle ją z powrotem następnym pociągiem.

Tak wiele wysiłku kosztowało ją przekonywanie matki i niani o słuszności swej decyzji, że nie starczyło czasu, aby przemyśleć reakcję lorda Mervyna.

Dopiero dojeżdżając do Konstantynopola, zaczęła wyszukiwać w pamięci wszelkie informacje, jakie posiadała na temat tego człowieka, lecz było ich niewiele. Jedną działała zdecydowanie na jej niekorzyść. Tuż przed wyjazdem matka wspomniała niemal mimochodem:

- Jest coś, dzięki czemu żegnam się z tobą z nieco lżejszym sercem, najdroższa.

Dla Rozelli było to spore zaskoczenie. Przecież matka cały czas niepokoiła się o jej los. Pani Beverly wyjaśniła więc:

- Lord Mervyn cierpi na mizoginię.

Przez chwilę Rozella nie pojmowała, co to oznacza. Wreszcie zapytała:

- Czy chcesz przez to powiedzieć, mamo, że on nienawidzi kobiet?

- Tak, właśnie tak. I dlatego nie jestem aż tak strasznie przerażona twoją szaloną, lekkomyślną wyprawą.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała Rozella z zainteresowaniem.

Nigdy dotąd nie poznała ani osobiście, ani z opowiadań ojca, nikogo, kto byłby uprzedzony do płci pięknej.

- Twój ojciec zdradził mi ten sekret dawno temu - odparła pani Beverly - kiedy mówiłam, jak bardzo chciałabym poznać lorda Mervyna. Ojciec roześmiał się wtedy i powiedział: - „Byłbym zazdrosny o mężczyznę o tyle młodszego ode mnie,

gdybym nie wiedział, że cierpi na mizoginię". - Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie - ciągnęła dalej pani Beverly. - Potem twój ojciec przytoczył mi historię, która, niestety, wydała mi się dość smutna.

- Opowiedz mi, mamó - poprosiła Rozella.

- Zapewne działo się to jeszcze, gdy lord Mervyn studiował w Oksfordzie. Otóż zakochał się w prześlicznej dziewczynie, której rodzice mieli majątek nieopodal jego rodzinnego gniazda. Rodzice, zarówno lorda Mervyna, który jeszcze nie posiadał obecnego tytułu, jak i dziewczyny, uznali ten związek za nader odpowiedni z przyczyn, które już wymieniłam oraz ze względu na przyjazne stosunki między obiema rodzinami.

Tu pani Beverly zamilkła, a Rozella musiała nalegać:

- I co się wtedy stało?

- Jak to się często zdarza, okazało się, że serce nie służy - mówiła matka. - Narzeczona zapłonęła szaloną, nieokiełznaną miłością do poznanego na polowaniu młodzieńca, ubogiego i nisko urodzonego. Nie śmiała powiedzieć rodzicom, że nie chce już poślubić bogatego i ambitnego sąsiada.

- Więc uciekła z nim? - zawołała Rozella. Matka skinęła głową.

- Nie miała innego wyjścia, a był to skandal głośny w całym hrabstwie. Lord Mervyn czuł się tak głęboko upokorzony, że, jak twierdzi twój ojciec, od tamtej pory nienawidzi kobiet.

- Chyba nie można go o to zbyt winić - uznała Rozella.

- Musiał być wyjątkowo załamany, gdy wybranka jego serca znalazła sobie kogoś, kto bardziej jej się podobał.

Później przemyślała całą tę opowieść i nabrała przekonania, że choć ojciec mówił o lordzie Mervynie w gorących słowach, z kobiecego punktu widzenia człowiek ten musi być nieciekawym.

Znając swego ojca wiedziała, że więcej uwagi poświęcał umysłowi niż prezencji i ujmowały go raczej zdolności, jakimi lord Mervyn wykazywał się na wyprawach, niezależnie od tego jakiej one były natury, a nie charakter czy urok osobisty, o ile lord takowy posiadał.

Rozella nie podzielała optymizmu matki. Owszem, z pewnego punktu widzenia lord Mervyn nie stanowił zagrożenia, lecz mężczyzna, który czuje wstręt do kobiet, na pewno nie ucieszy się na jej widok i bez wątpienia zmusi ją do natychmiastowego powrotu do Anglii.

- A w takim wypadku nie zobaczę Turcji - żałowała w myślach - ani żadnego innego kraju w tej części świata.

Usiłowała odegnać przykre myśli modlitwą, aby mimo wszystko jej pomoc okazała się nieodzowna.

Zastanawiała się, jak dalece lord Mervyn zna język turecki, który, wedle słów ojca, należał do grupy uralsko - ałtajskiej i pod wieloma względami przypominał fiński, węgierski i mongolski.

Nie przedstawiał on żadnej trudności dla Rozelli, a dziewczyna z radością przypominała sobie, że niedawno rozmawiali o Kurdach mieszkających w Kurdystanie, których język, znacznie bardziej skomplikowany, dość dobrze rozumiała.

Poznała też dziwne, rzadkie i trudne narzecza wschodnich prowincji. Oczywiście orientowała się też znakomicie w językach Kaukazu i niestraszne jej były wpływy rosyjskie.

Przeczuwając, że przyjdzie jej walczyć o udział w wyprawie, powiedziała sobie, że nie da się pokonać, nie bacząc na najtrudniejsze nawet wymagania.

Jednak ostatniej nocy przed przybyciem do Konstantynopola modliła się żarliwie, aby lord Mervyn pozwolił jej zostać choć trochę. Chciała poznać piękno tego miasta, słynnego jako „perła Wschodu”.

Gdy stanęła na ziemi tureckiej, patrząc na iglice, kopuły i minarety skąpane w słońcu, jej zalęknione serce zabiło żywiej.

Poleciała bagażowemu, oczywiście w jego ojczystym języku, aby sprowadził dorożkę, lecz nie wyglądając na osobę zamożną musiała się zadowolić rozklekotanym powozem zaprzężonym w jednego konia, który z powodu widocznego wycieńczenia i wygłodzenia poruszał się nader ospale.

Wreszcie udało im się ruszyć i Rozella szeroko otwartymi oczami chłonęła jak najwięcej widoków z tych meczetów, pałaców i murów obronnych, a także z ulicznego tłumu, w którym mieszały się najróżniejsze rasy i stroje.

Widziała handlarzy ulicznych, dzieci, muzułmanki o twarzach osłoniętych jaszmakami, owiniętych w odstręczające burnusy. Zwróciła jej uwagę duża liczba brodatych duchownych i żebrzących kalek o kulach.

W końcu zajechali przed niezwykle okazały hotel, gdzie zmusiła się, by opanować rosnące obawy i z godnością udać się do recepcji. Gdy zapytała o lorda Mervyna, wzbudziła niemałe zaskoczenie.

Wspinając się za boyem po szerokich schodach, zdawała sobie sprawę, że jej celowo odpychające i pospolite przebranie nie pasuje do wytwornego wnętrza drogiego hotelu.

Boy zatrzymał się przed drzwiami w końcu korytarza, a gdy zapukał, odezwał się ostry, męski głos:

- Giriniz!

Rozella wiedziała, że oznacza to prośbę. Boy otworzył drzwi. Gdy wreszcie nadeszła chwila próby, Rozella wzięła głębszy oddech i nagle wydała się sobie nieco wyższa niż zwykle. Znalazła się w przestronnym, wytwornie urządzonej salonie, który miał sprawiać na gościach oszałamiające wrażenie. Pod oknem przy biurku siedział mężczyzna.

Na jej widok obrócił się i podniósł z krzesła, lecz ponieważ stał tyłem do okna, trudno było dojrzeć wyraźnie jego postać.

Powoli podeszła od niego i dopiero wtedy zauważyła, że człowiek przy oknie patrzy na nią zdumionym wzrokiem. Był o wiele młodszy i przystojniejszy, niż się spodziewała.

Jednak przerażenie spowodowało, że dostrzegła tylko jego wysoki wzrost i barczyste ramiona oraz wyczuła niemiłe wrażenie, jakie sprawiała jego osoba.

Po chwili milczenia lord Mervyn odezwał się po angielsku:

- Pani życzyła sobie ze mną rozmawiać?

Rozella dygnęła.

- Nazywam się Rozella Beverly, milordzie. Przynoszę panu wiadomość od mojego ojca.

Zdawało jej się, że dojrzała błysk w jego oczach, gdy zapytał:

- Więc pani ojciec jest tutaj? Oczekuję go.

- Obawiam się, milordzie, że będzie pan rozczarowany.

- Dlaczego? Co to znaczy rozczarowany? - zapytał ostro lord Mervyn. - Skoro jest pani tutaj, to znaczy, że ojciec przybył z panią.

- Niestety, nie. Prawdę powiedziawszy mój ojciec jest ciężko chory, dlatego też posłał mnie w zastępstwie, wiedząc, że może pan wykorzystać moją wiedzę z nie mniejszym powodzeniem.

Lord Mervyn przyjrzał jej się z niedowierzaniem.

- Nie pojmuję, co pani ma na myśli - powiedział wreszcie.

- Czy mam przez to rozumieć, że pani ojciec nie mógł stawić się na moje pilne wezwanie?

- Jak już powiedziałam, milordzie, jest chory, i to poważnie, a nie chcąc rozczarować pana, przysłał mnie. Zapewniam, że władam wszystkimi językami, jakimi mówi się

w tym regionie i mogę służyć panu pomocą nie gorzej niż mój ojciec.

Lord Mervyn podszedł do kominka, jakby potrzebował oparcia. Wreszcie odezwał się:

- Chyba zawodzi mnie rozum, bo nie pojmuję, jak pani ojciec, bodaj najinteligentniejszy człowiek, jakiego znam, mógł choć przez chwilę przypuszczać, że do czegokolwiek mi się pani przyda.

Mówił chłodnym, władczym tonem, lecz jego słowa nie brzmiały tak obraźliwie, jak sugerowałyby to ich znaczenie.

- Lękałam się, że może pan, milordzie, czuć się nieco przygnębiony - przyznała spokojnie Rozella.

- Przygnębiony! Nie mogę wyjść ze zdumienia i uważam, że to wielce nieprawdopodobne, aby pani ojciec był tak naiwny, bo tak tylko można to określić, i sądził, że może go zastąpić kobieta. - Ponieważ Rozella nie odzywała się, mówił dalej. - Ze świecą szukać mężczyzny, który dorównywałby pani ojcu klasą i wiedzą, jakiej tu potrzeba, a skoro Beverly z całą powagą podsuwa mi do współpracy kobietę, to mniemam, że w istocie jest poważnie chory, a z pewnością... lekkomyślny.

Ostatnie słowo poprzedzone było chwilą zastanowienia i Rozella domyśliła się, że jej rozmówca zamierzał powiedzieć „niespełna rozumu”.

Dotąd nie ruszała się z miejsca, teraz zaś przysunęła się nieco do kominka, by usiąść, nie proszona, na miękkim krześle.

Zdała sobie sprawę, że czeka ją ciężki bój o pozostanie w Konstantynopolu i czuła, że nogi uginają się pod nią ze strachu. Potrzebowała jakiejś solidnej podpory.

Gdy wzięła głębszy oddech, usłyszała bardziej pojednawcze słowa:

- Jestem przekonany, że została tu pani przysłana w najlepszej wierze, choć może nie było to najszcześniejsze posunięcie i podejrzewam, panno Beverly, że jedyne, co mogę w tej sytuacji zrobić, to podziękować pani za odbycie tak długiej podróży i zaproponować krótki odpoczynek, a potem powrót do domu.

- Spodziewałam się, że pan tak powie, milordzie - przemówiła spokojnie Rozella - ale nie przesadzałam mówiąc, że mogę znakomicie zastąpić ojca. Jak rozumiem, potrzebuje go pan dla jego biegłej znajomości języków, i to nie tylko mowy ludzi wykształconych, ale i rozmaitych dialektów używanych przez plemiona, z którymi ma pan do czynienia.

Na twarzy lorda Mervyna malowało się niedowierzanie, więc ciągnęła dalej: - Od małości ojciec wpajał mi wiedzę o ludach zamieszkujących kraje, które odwiedzał, wiedzę o wiele szerszą niż zawarta w podręcznikach historii, tak więc przekazywał mi swoje doświadczenia. Nie wierzę, abym nie przydała się panu, cokolwiek pan zamierza.

- To brzmiałoby dość wiarygodnie, panno Beverly, ale zapewne zdaje sobie pani sprawę, że żadna kobieta nie może ze mną współpracować tak jak pani ojciec.

- Nie rozumiem dlaczego - spierała się Rozella. - Czyżby nie wiedział pan, że na Wschodzie kobieta może dotrzeć do miejsca zakazanego dla mężczyzn, na przykład do haremu, a przy tym potrafi nawet lepiej pojmować złożoność działalności szpiegowskiej.

- Kto pani powiedział, że zajmuję się szpiegostwem? - lord Mervyn nie posiadał się ze złości.

- Może zna pan jakieś lepsze określenie - odparła dziewczyna - ale ojciec opisywał mi wdzięczność ministra spraw zagranicznych za informacje, jakich mu dostarczaliście, nieosiągalne z innych źródeł.

- Pani ojciec nie miał prawa mówić takich rzeczy!

- Mówił o swoich dawnych osiągnięciach - przyznała Rozella. - Czytałam pański list do mojego ojca i mimo woli pomyślałam sobie, że pan po prostu pragnie sprawdzić, ile jest prawdy w pogłoskach, jakie słyszy się obecnie w tej części świata, o złowieszczym spisku Rosjan przeciwko naszym wpływom w Indiach i w innych krajach Wschodu.

Lord Mervyn zacisnął usta, najwyraźniej rozzłoszczony jej słowami, którym nie mógł wszakże zaprzeczyć.

Z początku mierzył Rozellę dość srogim spojrzeniem, które, jak przeczuwała, miało ją przerazić. Odwrócił się do ognia. Sądziła, że chwilowo zakłopotany, nie wie, co czynić. Miała niemal pewność, że wiele sobie obiecywał po współpracy z jej ojcem, dlatego teraz nie wie, co począć. Co prawda nie wierzył, aby jej osoba mogła mu się na coś przydać, ale z drugiej strony nie miał dokąd zwrócić się o pomoc. Właściwie nie wiedziała, skąd nasunęły się jej takie przypuszczenia, lecz była pewna, że są prawdziwe.

Ponieważ stanęli w martwym punkcie, powiedziała:

- Chciałabym coś zaproponować, milordzie,
- Słucham - odparł po chwili, jakby zmuszał się do kontynuowania tej rozmowy.

- Może zechce pan - zaproponowała Rozella - dać mi szansę, aby mnie sprawdzić? Mam uczucie, że to, czego planował pan dokonać wspólnie z moim ojcem jest tak tajne i tak poufne, że nie rozmawiał pan o tym z nikim innym. Muszę też zaznaczyć, że mam podobny sposób myślenia, jak ojciec. Jesteśmy sobie bardzo bliscy, matka zawsze zarzucała nam, że myślimy tak samo.

Zamilkła na chwilę, lecz lord Mervyn bez słowa wpatrywał się w ogień, więc ciągnęła dalej:

- Niech mi pan pozwoli pomóc sobie. Proszę dać mi szansę dowieść, że wiara, jaką pokładał we mnie ojciec

przysyłając mnie tutaj, nie była bezpodstawna. Jeśli nadal będzie pan rozczarowany, natychmiast wyjadę.

Miała nadzieję, że propozycja wyda mu się sensowna, lecz nie miała pewności, czy zostanie zaakceptowana.

Ten człowiek był chyba bardzo uprzedzony, a zatem całkowicie przekonany o tym, że przedstawicielki płci przeciwnej, do których przecież żywił przemożny wstręt, potrafią wykonywać tylko te czynności, które są ściśle związane z kobiecością.

Chyba myśli, że miejsce kobiety jest w kuchni czy w pokoju dziecięcym, a nie w świecie, który uważał za całkowicie męski i nie do pojęcia przez płęć piękną.

Milczenie, jakie zapadło, trwało dość długo. Wreszcie lord Mervyn odwrócił się ze słowami:

- Pani propozycja jest niewykonalna, wręcz niedopuszczalna. Przede wszystkim, jakie normy towarzyskie pozwoliłyby mi podróżować z kobietą?

Rozella była głęboko przekonana, że lord Mervyn przybył do Konstantynopola w celu bynajmniej nie towarzyskim, dlatego nie przyszło jej nawet do głowy rozważać tego typu problemy. Powiedziała więc prędko:

- Zapewne nikt nie będzie zaskoczony, jeśli będzie panu towarzyszyć sekretarka.

- Wręcz przeciwnie, zaskoczenie będzie ogromne! - odparł lord Mervyn. - A wzięwszy pod uwagę, że pani ojciec nie jest jeszcze starym człowiekiem, pani wiek, zapewne młody, utrudni mi umotywowanie naszej podróży.

Nie spuszczał z niej wzroku, gdyż, jak przypuszczała Rozella, trudno było mu odgadnąć jej wiek z twarzy przysłoniętej wstrętną czapką i zniekształcającymi okularami i utwierdzał się w przekonaniu, że ma do czynienia z nieatrakcyjną, podstarzałą pannicą.

- Podejrzewam - powiedziała po chwili - że da się znaleźć jakieś uzasadnienie naszego wspólnego pobytu, które nie nasunie nikomu przykrych skojarzeń.

- Jeśli o mnie chodzi, nie znajduję żadnego. Potem, widząc poirytowany całą sprawą, zawołał: - Jak to możliwe, żeby pani ojciec postąpił tak niestosownie, tak niedorzecznie, myśląc choć przez chwilę, że może mi się przydać kobieta? To absurdalne!

Pochłonięty własnymi uczuciami zaczął chodzić po pokoju, po czym przystanął przy oknie, spoglądając na srebrzyste wody Złotego Rogu.

Rozella siedziała w milczeniu, zastanawiając się, jakich argumentów może jeszcze użyć.

W głowie kołatała jej szalona myśl, że jeśli on odeśle ją do domu, a na to się w tej chwili zanosilo, może zażyczyć sobie zwrotu przekazanego czeku i z pewnością nie będzie już mowy o dalszym wynagrodzeniu.

Pomyślała o ojcu oraz o tym, jak bardzo te pieniądze są potrzebne przy jego ciężkim stanie zdrowia.

- Muszę go jakoś przekonać - powtarzała sobie w myślach i modliła się, aby lord Mervyn pozwolił jej zostać, jeśli nawet wydaje mu się to niekorzystne.

Widać modlitwy zostały wysłuchane, gdyż wreszcie usłyszała:

- Chyba jedyne, co mogę w tej sytuacji zrobić, to wyjechać nie biorąc udziału w życiu towarzyskim, choćby nie wiedzieć jak gorąco mnie zapraszano, i udać się bezpośrednio do Efezu.

Rozella otworzyła szeroko oczy.

- Do Efezu? - zawołała. - Czyżby miał pan zamiar tam jechać?

- Ja muszę tam jechać! - powiedział ostro lord Mervyn, jakby rozmowa z kobietą napawała go wstrętem.

Rozella nie dowierzała własnemu szczęściu. Efez był przecież wielkim ośrodkiem kultury greckiej. Założony przez starożytnych Greków na wybrzeżu Azji Mniejszej, później stał się najważniejszym miastem rzymskiej prowincji Azji, a za czasów Świętego Pawła wpływowym ośrodkiem chrześcijaństwa, zwłaszcza kultu Marii, matki Jezusa.

Była zaskoczona, że znajdzie się w tym mieście, a zarazem serce zabiło jej mocno z podniecenia. Jednak powiedziała sobie, że byłoby błędem wyrażać swój entuzjazm wobec rozmówcy, dopóki ten nie przyzna przed samym sobą, że potrzebuje jej towarzystwa w podróży. Milczała więc, aż lord Mervyn obrócił się ku niej ze słowami:

- Jeśli chwilowo zabieram panią w podróż, to muszę wyraźnie zaznaczyć, że czynię tak, ponieważ rozpaczliwie potrzebuję pomocy. W głębi duszy uważam, że pani ojciec, zamiast przysyłać tu panią, powinien raczej poszukać jakiegoś biegłego w językach młodzieńca, z którego miałbym więcej pociechy.

Te szorstkie słowa oznaczały dla Rozelli zwycięstwo, dlatego powiedziała spokojnie:

- Dopiero czas pokaże, jak użyteczna będę w pańskiej misji, a przypominam, że mój ojciec chciał posłać panu najlepszego zastępcę, choć przecież nie miał czasu na długie poszukiwania.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że pani ojciec mógłby nie stawić się na moją prośbę - lord Mervyn chyba czuł, że powinien się usprawiedliwić.

- Mógł przecież skierować swe zainteresowania gdzie indziej, skoro z panem nie było kontaktu przez cztery lata.

Lord Mervyn zamarł w bezruchu, po czym zapytał:

- Czy mam przez to rozumieć, że pani ojciec mógł przyjechać, lecz nie uczynił tego, zaabsorbowany innymi sprawami?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprzeczyła Rozella. - Tego nie powiedziałam. Zwróciłam panu tylko uwagę, że dla człowieka tak zdolnego i wybitnego jak mój ojciec może wydać się dziwnym rozkaz, bo taki był pański list, aby opuścił dom i rodzinę na pańskie skinienie, nie wzięwszy pod uwagę, że jedynie ciężka choroba przeszkodziłaby mu zaangażować się w inne sprawy.

Miała satysfakcję, bo widziała zmieszanie na twarzy arystokraty.

Lord Mervyn nieoczekiwanie uśmiechnął się i jakby nieco odmłodził.

- Powiedzmy sobie w ten sposób - powiedział. - Przyznaję, panno Beverly, że moje postępowanie może wydawać się dość samowolne, lecz pisząc tuż przed wyjazdem z Anglii byłem bez reszty pochłonięty misją, jaką mi powierzono. Dotąd byłem z pani ojcem na bardzo przyjacielskiej stopie, więc ani na chwilę nie przyszło mi do głowy, że tym razem mógłby mi odmówić pomocy.

- Z pewnością tak by się stało - zapewniła go nieco łagodniejszym tonem - gdyby nie choroba.

- Z wielką przykrością o niej słyszę - zasmucił się - ale zupełnie się tego nie spodziewałem. Co się stało?

Rozella czuła, że to pytanie powinno paść wcześniej, odrzekła więc:

- Mój ojciec miał poważny zawał serca. Powoli wraca do zdrowia, ale wciąż jest bardzo słaby i byłoby zupełnie niemożliwe, aby posłuchał pańskiego... rozkazu.

W ostatnim słowie słyhać było sarkazm i lord Mervyn rzucił jej ostre spojrzenie, zanim powiedział:

- Rozumiem o co pani chodzi i oczywiście bardzo mi przykro z powodu choroby pani ojca. Mam szczerą nadzieję, że niebawem wrócą mu siły.

Rozella nie odpowiedziała, zaledwie skinęła głową, przyjmując te nieco spóźnione wyrazy współczucia.

- Skoro już pani tu jest, to pozostało robić dobrą minę do złej gry.

- To bardzo zachęcające słowa, milordzie - oburzyła się Rozella i tym razem nie sposób było nie zauważyć sarkazmu w jej głosie.

- Do diabła! Jak pani myśli, jak ja się teraz czuję? - zapytał ostro lord Mervyn. Wtem zdał sobie sprawę z popełnionej niegrzeczności i złagodniał. - No dobrze, przepraszam, ale nie mówiłbym w ten sposób, gdyby nie postawiła mnie pani w zupełnie nieoczekiwanym położeniu, z którego trudno będzie mi wybrnąć.

- Może lepiej się stanie, jeśli sprawy potoczą się swoim naturalnym torem, tak jakby zamiast mnie był tu mój ojciec - zaproponowała Rozella. - Jeśli tak bardzo obawia się pan reakcji opinii publicznej, a raczej dobrego towarzystwa, to można po prostu wyjaśnić, że czasowo pełnię funkcję sekretarki, a nie wierzę, aby na mój widok powzięto inne przypuszczenia.

Jak to dobrze, że przybyła tu w przebraniu, tym bardziej, że lord Mervyn najwyraźniej nie darzył płci pięknej sympatią ani zaufaniem. Gdyby nie jej odstręczający wygląd i trudny do określenia wiek, z pewnością zostałaaby natychmiast odesłana tam, skąd przybyła. - Muszę być bardzo ostrożna - myślała dziewczyna - aby nie zauważył, jaka jestem naprawdę.

Zapewne nie będzie to łatwe, ale przecież w podróży udawało jej się nie budzić niczyjego zainteresowania, choć brakło jej towarzystwa. Nikt z pasażerów, żaden ze śmiałych żołnierzy nie dostrzegł jej na peronie, nie przyciągnęła niczyich oczu.

Była dość bystra, aby pojąć, że podróż upłynęłaby jej zupełnie inaczej, mimo niestosownego i ubogiego stroju,

gdyby nie odstręczający płaszcz ojca, przerobiony przez nianię, a także okulary i wstrętna nieprzemakalna czapka.

- Postaramy się jakoś sobie poradzić - postanowił lord Mervyn z werwą. - Zaraz zadzwonię po boya, który zaprowadzi panią do sypialni przeznaczonej dla pani ojca i można już będzie wnosić bagaże. Proszę nie rozpakowywać wszystkiego, starczy, jeśli wyjmie pani to, co niezbędne, gdyż nie zabawimy tu długo. Gdy będzie pani gotowa, chciałbym omówić sytuację i nieco objaśnić nasze zadania.

Rozella odetchnęła głębiej. To właśnie chciała usłyszeć.

- Dziękuję - powiedziała. - Gdy tylko umyję ręce i nieco się ogarnę, z wielką chęcią wysłucham wszystkiego, co Wasza Lordowska Mość pragnie mi przekazać.

Gdy podniosła się z krzesła, lord Mervyn odezwał się, zupełnie jakby mówił do siebie:

- Podejrzewam, że to jedyne, co mogę zrobić, choć boję się, bardzo się boję, panno Beverly, że pokrzyżuje mi pani plany.

- Dołożę wszelkich starań, aby tak się nie stało - zapewniła Rozella. - Cóż więcej mogę panu powiedzieć?

- Na pewno zdaje sobie pani z tego sprawę, a ojciec też panią ostrzegł, że tutaj, tak samo jak w innych miejscach, gdzie razem jeździliśmy, stawką jest życie. Starczy jeden nieostrożny ruch, najdrobniejsze przejęzyczenie, a jedno z nas lub nawet oboje ulegniemy nieprzewidzianemu wypadkowi i nie wrócimy do domu.

Brzmiało to tak poważnie, że Rozella poczuła, jak po plecach przebiegł jej dreszcz grozy. Co prawda wszystko to przewidziała, lecz myśleć o strachu to co innego niż czuć, jak serce rozdziera paralizujący lęk. Nie znajdowała słów odpowiedzi. Dopiero gdy lord Mervyn podniósł rękę, aby zadzwonić po boya, zapytała:

- Czy ktoś będzie nam towarzyszył?

- Jedzie ze mną mój służący, człowiek sprawdzony i zaufany. Jestem zaskoczony, że ojciec nie opowiadał pani o nim. Zawsze uważał go za oryginała.

Mimo wszelkich wysiłków nie przypominała sobie, aby ojciec wspominał o tym człowieku, a ponadto wyłonił się dodatkowy problem: jak ukryć przed lordem Mervynem, że ojciec nie ma pojęcia o jej wyprawie.

Pytała matkę, czy powinna wyjawic ojcu swoje zamiary, lecz pani Beverly przeraziła się na samą myśl o takiej rozmowie.

- Gdyby ojciec choć podejrzewał, że planujesz coś tak okropnego, zacząłby niepokoić się, a to z pewnością odbiłoby się na jego zdrowiu - wyjaśniła córce. - I na pewno zakazałby ci tego.

Rozella uznała to za wielce prawdopodobne, dlatego z pomocą matki uknuła intrygę, aby ojciec był przekonany, że udaje się do koleżanki. Wprawdzie i tak był zaskoczony, ponieważ miała niewiele koleżanek w okolicy i nigdy nikogo nie odwiedzała.

Wymyśliła więc, że gdy zachorował, zaprzyjaźniła się z dziewczyną, z którą w rzeczywistości widziała się raz czy dwa razy, mieszkającą piętnaście mil od ich domu, i której, jak sądziła, ojciec nie spotka przez przypadek.

- Zaproсили mnie na niewielkie przyjęcie - tłumaczyła - a mama uznała, że byłaby to dla mnie miła odmiana, zwłaszcza, że urządzają wyścig konny po okolicy, który, jak sądzi Emilia, będzie mi się podobać, zwłaszcza że bierze w nim udział jej brat.

- Jestem pewien, że będziesz się dobrze bawić - powiedział ojciec słabym głosem. - Twoja matka opowiadała mi, jak wspaniale zachowujesz się podczas mojej choroby. Potem dodał z uśmiechem: - Nie zostawaj tam zbyt długo,

moja śliczna córko. Lubię mieć cię przy sobie i patrzeć na ciebie, nawet teraz, kiedy mówienie sprawia mi trudność.

- Zobaczysz, niedługo nie dasz mi dojść do słowa - powiedziała ze śmiechem Rozella - a nie zapominaj, że muszę jeszcze nadgonić lekturę twojej nowej książki. Stanęliśmy na rozdziale czwartym, a umieram z ciekawości, co będzie dalej.

Ojciec wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń.

- Znakomicie mnie zachęcasz, kochana, choć pewnie jesteś moją jedyną czytelniczką.

- Nic podobnego - oburzyła się Rozella - a mam przeczucie, że to będzie twoja najlepsza książka. Pochyliła się, by go ucałować. - Czym prędzej wracaj do zdrowia, tato. Nie tylko my z mamą cię potrzebujemy, ale i miłośnicy twoich dzieł.

Udało jej się go rozbawić, a wychodząc z domu wiedziała, że trochę przesadzał mówiąc, jak bardzo będzie mu jej brakowało, przecież zawsze był szczęśliwy z matką.

- Teraz, gdy będą się dobrze odżywiali, wszystko potoczy się inaczej, a jeśli tato znów się rozchoruje, będzie nas stać na specjalistę - pocieszała się w myślach.

Wszystko zależało od tego, czy zostanie zaakceptowana przez lorda Mervyna, a osiągnęła to dopiero stoczywszy z nim bitwę, angażując w nią nie tylko słowa i myśli, ale całe serce i duszę.

- Wygrałam! Wygrałam! - powtarzała sobie w myślach, gdy boy prowadził ją w głąb korytarza do sypialni zarezerwowanej dla jej ojca, zaledwie o parę drzwi od apartamentu lorda Mervyna.

Pokój był bardzo przytulny. Bagaże już zostały wniesione, a gdy wręczyła służącemu napiwek, ten oznajmił z mrugnięciem oka:

- Życzy pani miły pobyt.

Nie zaczął na odpowiedź, a gdy zamknęły się za nim drzwi, Rozella usiadła bezwładnie na brzegu łóżka, zdjęła okulary, a potem wstrętną, bezkształtną czapkę.

Rzuciła okiem na swoją postać w lustrze po przeciwnej stronie pokoju, a gdy wpadające przez okno słońce rozświetliło jej włosy, aż złociste pasemka roziskrzyły się jak płomienie, przypomniała sobie, że trzeba zachować ostrożność.

Niełatwo będzie zataić przed lordem Mervynem swój prawdziwy wygląd, lecz teraz, gdy poznała go osobiście, wiedziała, że jest to absolutnie konieczne.

- Skoro nienawidzi mnie, choć wyglądam jak leciwa misjonarka - mówiła sobie - to co powie, gdy zobaczy mnie taką, jaka jestem naprawdę?

Rozdział 3

Rozella nie była zaskoczona, gdy przyniesiono jej obiad do pokoju. Właściwie przywieziono go na specjalnym wózekczku. Co prawda elegancja, z jaką podawano tutejsze specjały nie mogła się równać wykwintnym daniom, które jadła w Orient Expresie.

Była pewna, że odżywiając się tak dobrze w pociągu troszkę już przytyła, a i samopoczucie wyraźnie się jej poprawiło. Przy każdym posiłku żałowała, że nie ma z nią rodziców i że oni nie mogą jeść tych pyszności.

Potem przypomniała sobie pięćset funtów lorda Mervyna, dzięki którym bez porównania wzbogaci się dzienny jadłospis rodziców, więc postanowiła cierpliwie znosić jego szorstkość i niechęć. Sił dodawała jej świadomość, że ojciec zapewne z każdym dniem czuje się lepiej.

Gdy skończyła obiad, uprzejmy kelner zabrał stolik i natychmiast po jego wyjściu rozległo się pukanie do drzwi. Drobnego jegomościa, który wszedł, okazał się służącym lorda Mervyna.

- Dzień dobry pani - przywitał się uprzejmie.

Jego bystre oczka z uwagą mierzyły jej postać i widać było, że zastanawia się, co o niej myśleć.

- Dzień dobry - odparła, czekając, aż przybysz się przedstawi.

- Służę Jego Lordowskiej Mości - wyjaśnił, jakby go o to pytano. - Nazywam się Hunt i bardzo mi przykro z powodu choroby pani ojca.

- Miał atak serca - odrzekła Rozella.

- Będzie go nam brakowało. Rozella uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że choć trochę uzupełnię ten brak.

Rozmyślnie starała się oczarować służącego, aby pozyskać go dla siebie. Był przecież trzecią siłą w tym układzie. Z ulgą odnotowała szeroki uśmiech na twarzy Hunta.

- Jego Lordowska Mość przeżył prawdziwy wstrząs! - usłyszała. - Jeśli mam być szczery, dziwię się, że z miejsca nie odesłał pani do domu!

- Bardzo się boję, że jeszcze może to zrobić - przyznała Rozella - więc mam nadzieję, panie Hunt, że pomoże mi pan w spełnianiu poleceń Jego Lordowskiej Mości, abym nie popełniła zbyt wielu błędów.

Hunt roześmiał się, po czym odpowiedział:

- Panienska prosi o bardzo wiele, przecież trudno oczekiwać od pani takich umiejętności, jakie posiada profesor.

- Ma pan rację - zgodziła się Rozella z uśmiechem - ale przecież ojciec nauczył mnie wszystkich języków, jakimi sam włada, więc przynajmniej w tej dziedzinie mogę służyć pomocą.

- Będzie pani musiała tego dowieść.

- W jaki sposób? - zapytała Rozella.

- O godzinie czwartej Jego Lordowska Mość podejmuje dwoje gości. Przedtem życzy sobie porozmawiać z panią. - Z kieszeni kamizelki wyciągnął zegarek i dodał: - Zostało półtorej godziny. Zapewne znajdzie sobie pani jakieś zajęcie, dopóki Jego Lordowska Mość pani nie poprosi?

- Owszem. O ile nie sprawi to kłopotu, chciałabym zażyć trochę świeżego powietrza. Jak zapewne pan wie, ostatnie parę dni spędziłam w czterech ścianach wagonu, a poza tym marzę o tym, by zobaczyć Konstantynopol.

Po chwili milczenia Hunt spełnił jej oczekiwania i zaproponował:

- Właściwie nie mam co robić przez najbliższą godzinę, więc chętnie wybiorę się z panią na miasto, o ile oczywiście pani pozwoli.

- Z wielką przyjemnością! - zawołała Rozella.

- Daję pani pięć minut - zapowiedział Hunt. - Czekam na dole.

Rozella potaknęła radośnie, a gdy za służącym zamknęły się drzwi, czym prędzej włożyła swój brzydki płaszcz zdjęty uprzednio do posiłku. Z ostrożności nie odkrywała głowy, a w trakcie obiadu zastanawiała się, jak ukryć swoje piękne włosy, jeśli lord Mervyn przyśle po nią służącego. Już zdążyła się przyzwyczaić do nieprzemakalnej czapki, którą nosiła przez cały czas w Orient Expresie. Znając lorda Mervyna była pewna, że powinna nadal skrywać się pod przebraniem niepozornej osóбки w nieokreślonym wieku, która w żaden sposób nie zakłóci jego spokoju.

Hunt czekał na nią w wielkim, marmurowym holu. Zbiegła radośnie po schodach, choć zapewne matka byłaby przerażona, gdyby wiedziała o jej wyprawie ze służącym. Jednocześnie wiedziała, że to jedyny sposób, aby zobaczyć miasto swoich marzeń, gdyż Jego Lordowska Mość z pewnością nie zamierzał jej asystować.

Spacer był ucztą dla oczu. Dzięki Huntowi zobaczyła wielką kopułę i cztery cylindryczne minarety meczetu Hagia Sofia, najslawniejszego w całej Turcji. Służący pokazał jej też Most Galata na Złotym Rogu, a potem, ku ogromnej radości dziewczyny, zabrał ją na niedaleki bazar korzenny.

Przyglądała się ludziom, którzy przychodzili tu na zakupy lub tylko po to, aby posiedzieć wpatrując się w przechodniów.

Widziała sprzedawcę pijawek w butelkach i handlarza, który trzymał w ręce kawałki korzenia mandragory podobno cudownie leczącej reumatyzm.

Nieopodal gołąb wybierał karteczki z wróżbami i Hunt nalegał, aby pozwoliła przepowiedzieć sobie przyszłość.

- Nie mogę tracić pieniędzy na takie bzdury! - protestowała Rozella.

- Funduję pani tę przyjemność - zaofiarował się Hunt.

Gołab podał zwiniętą karteczkę, a Rozella rozłożywszy ją przeczytała po turecku: Stoczysz walkę i wygrasz, więc nie poddawaj się!

Ze śmiechem pokazała ją Huntowi, on zaś powiedział:

- Jeśli ma to być batalia z Jego Lordowską Mością, to chyba powinienem panią przestrzec, że on zawsze zwycięża.

- Prawdę powiedziawszy nie myślałam o Jego Lordowskiej Mości - odrzekła dziewczyna - ale może przydałoby mu się raz dla odmiany przegrać albo choć odrobinę wycofać.

Hunt pokręcił głową.

- Ostrzegam panią: on nigdy nie przegrywa - powtórzył - zdepcze każdego, kto stanie mu na drodze.

- Panie Hunt, chyba chce mnie pan przestraszyć - roześmiała się Rozella.

- Wcale nie - odparł - ale w końcu jest pani kobietą, a z kobietami nigdy nic nie wiadomo.

Rozella pomyślała, że byłoby z jej strony błędem rozmawiać o sobie, więc zmieniła temat.

Tak wiele było do zobaczenia, tyle rzeczy przykuwało uwagę na zatłoczonym bazarze. Dziewczyna zachwycała się workami pełnymi kardamonu, kolendry i kminku. Ostry zapach pieprzu i upajająca woń goździków mieszały się z bogatym, silnym aromatem czerwonożłotej kurkumy.

Wyznaczony przez Hunta na przechadzkę czas minął bardzo szybko i trzeba było wracać do hotelu. Po powrocie Rozella zapytała:

- Co mam teraz robić?

- Udać się do swojego pokoju i czekać na wezwanie Jego Lordowskiej Mości. Sądzę, że niebawem przyjdę, by poprosić panią do salonu.

Rozella spojrzała na niego i powiedziała:

- Zapewne Jego Lordowska Mość zażyczy sobie pańskiej opinii na mój temat. Proszę o przychyłność! Niech pan pamięta, że jeśli zostaną odesłana do domu, ojciec będzie bardzo dotknięty moim niepowodzeniem, a co do mnie, to chyba do końca życia nie pozbędę się kompleksu niższości!

- Skąd pani wie, że Jego Lordowska Mość zapyta mnie o zdanie?

- Mój ojciec też wolałby zasięgnąć opinii o nowej osobie, a przecież cieszy się pan takim zaufaniem, że może wyciągnąć na światło dzienne nawet największe błędy.

Hunt roześmiał się:

- Jest pani zbyt podejrzliwa, tyle tylko miałbym pani do zarzucenia. Proszę jedynie zachować ostrożność, a Jego Lordowska Mość z radością zatrzyma panią do czasu, gdy profesor wyzdrowieje.

- Dziękuję za tę iskierkę nadziei, a także za wycieczkę po mieście - powiedziała Rozella. - Przechadzka była bardzo przyjemna.

- Dla mnie również, zwłaszcza teraz, kiedy mogę odpocząć! - przyznał służący.

Ze śmiechem wspięła się po schodach i wchodząc do pokoju miała nadzieję, że zdobyła sobie przyjaciela. Jeśli nawet Hunt nie pomoże przekonać swego pana, to przynajmniej nie będzie mu odradzał współpracy z nią, jak się tego obawiała.

Jej matka byłaby jednak wstrząśnięta zażyłością ze służącym. Co prawda Hunt nie zaliczał się do zwykłej służby, jaką spotyka się we wszystkich domach. Po pierwsze, na pewno cieszył się dużym zaufaniem swego pana. Po drugie, skoro miał dość sprytu, aby odbyć tyle podróży z lordem Mervynem i jej ojcem, musiał opanować rzemiosło szpiegowskie nie gorzej niż oni. Dzięki temu potrafił oszukiwać przeciętnych ludzi, wśród których się poruszali,

tak, żeby nikt nie miał pojęcia, z kim naprawdę ma do czynienia.

Ponieważ od pierwszej chwili starała się pozyskać jego przychyłność, rozmyślnie zwracała się do niego „pan”. Domyślała się, że będzie jej wdzięczny za to subtelne wyróżnienie, gdyż lord Mervyn, a także jej ojciec, z pewnością przywoływali go po prostu po nazwisku.

Zauważyła, że dobrze mówił po turecku, a podejrzewała, że opanował też wiele innych języków.

Jednak w pokoju nie rozmyślała już o Huncie, lecz o tym, jak ubrać się tego wieczoru. Przy obiedzie doszła do wniosku, że nie może ciągle nosić czapki ojca. Gdy zdjęła ją przed lustrem i zobaczyła promyki słońca igrające na swych kasztanowozłoty włosach, wiedziała, że jeśli ujrzy je lord Mervyn, jeszcze bardziej ją znienawidzi.

Z Anglii przywiozła trochę ubrań, które mogły pomóc jej w ukrywaniu urody. Wybrała spośród nich dużą jedwabną chusteczkę ojca, w niezbyt ciekawym niebieskim odcieniu. Pomyślała, że nieczęsto młode, ładne dziewczyny muszą udawać starszawe paniusie.

Jednakże dopięła swego. Owinęła głowę chustą i związała ją na karku niczym pirat. Po pięknych lokach nie zostało śladu. W wielkich, ciemnych okularach, mimo wąskiej twarzy, wyglądała jak sowa.

Niepodobna też było późnym, ciepłym popołudniem nosić płaszcz ojca. Co prawda rękawy zostały skrócone, lecz płaszcz nadal spowijał ją niczym beczułkowaty kokon. Trzeba było go czymś zastąpić.

Przymierzała więc po kolei wszystkie bluzki, co prawda uszyte z taniego materiału, lecz całkiem nieźle skrojone, gdyż matka i niania były znakomitymi szwaczkami.

Ubiory te nie zachwyciłyby innej kobiety elegancją, ale znakomicie uwydatniały biust, a ściągnięte paskiem spódnicy podkreślały szczupłość talii.

- Muszę zarzucić coś na ramiona - postanowiła.

Mogła wybrać długi, ciężki, wełniany płaszcz, który chronił ojca przed zimnem w górach lub pożyczony od niani szary szal. Zdecydowała się na szal i z ponurą miną zawiązała go na piersi. Spojrzawszy w lustro uznała, że wystawia się na pośmiewisko. Znow nikt nie odgadłby jej wieku, zaś wygląd z pewnością nie kojarzył się z kobiecością.

Potem usiadła przy oknie i z zainteresowaniem przeczytała turecką gazetę, którą kupiła podczas spaceru. Niewiele dowiedziała się z niej o aktualnej sytuacji w Turcji, lecz z radością odkryła, że czytanie w tutejszym języku nie sprawia jej żadnej trudności.

Właśnie kończyła artykuł wstępny, gdy pukanie do drzwi przypomniało jej o spotkaniu z lordem Mervynem. Gdy otworzyła drzwi, Hunt oznajmił:

- Jego Lordowska Mość oczekuje pani, a ja ostrzegam, że aby zostać z nami, trzeba dobrze się spisać.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odparła Rozella - a jeśli nie ma pan akurat innego zajęcia, proszę wznosić modły do nieba, abym nie przegrała w pierwszej rundzie.

Hunt uśmiechnął się szeroko. Po chwili znow wcielił się w służącego, poprowadził ją do salonu i otwierając drzwi zaanonsował pełnym szacunku tonem:

- Milordzie, oto panna Beverly.

Lord Mervyn siedział przy biurku. Na widok Rozelli uczynił wysiłek, aby nieco się podnieść, po czym znow usiadł. Podeszła bliżej, a gdy znalazła się naprzeciw niego, powiedział oschle:

- Proszę usiąść, panno Beverly. Mam pani wiele do powiedzenia, a nie pozostało nam dużo czasu.

- Słucham, milordzie - odrzekła uprzejmie Rozella.

- Podejrzewam, że zna pani, chociażby z opowiadań ojca, aktualną sytuację w Turcji.

- Z grubsza znam - odparła dziewczyna - ale chciałabym dowiedzieć się więcej.

Nie była pewna, czy westchnienie lorda Mervyna wyrażało poirytowanie, czy po prostu arystokrata musiał odetchnąć głęboko.

Po chwili usłyszała:

- Zapewne wie pani, że Turcja poczyniła znaczne postępy w kierunku demokracji, lecz podejrzliwy i żądny odwetu sułtan, reakcjonista Abdul - Hamid II, położył kres wszelkim reformom.

- Tak, ojciec opowiadał mi o tym.

- Dlatego też reformatorzy zstąpili do podziemia - ciągnął dalej lord Mervyn. - W Konstantynopolu powstało Tajne Stowarzyszenie Młodotomanów, a choć zostało ono rozwiązane, jego członkowie wciąż walczą o dalsze reformy.

Rozella skinęła głową na znak, że te fakty również są jej znane, zaś lord Mervyn tłumaczył dalej:

- Wielkim mocarstwom bardzo zależy na tym, aby Turcji nie łączyły z Rosją tak bliskie więzy, jak w tej chwili. Jak zapewne pani wie, kwestia Rosji spędza sen z powiek naszym przedstawicielom w Indiach i w Afganistanie. - Mówił żywo i szorstko, jakby pod przymusem, choć dotąd nie powiedział Rozelli nic nowego. - Prawdziwy obraz sytuacji - odezwał się znów po niedługiej przerwie - jest zbyt skomplikowany, aby móc go przedstawić w paru słowach, lecz pani ojciec wie, że w Armenii wybuchło powstanie, głównie z powodu bezmyślnego popierania Kurdów przez sułtana, co doprowadziło do prześladowania Armeńczyków, oraz wskutek zaostżenia przepisów podatkowych.

Rozella milczała, a lord Mervyn przez chwilę siedział wpatrzony w nią badawczo, jakby chciał poznać jej reakcje przed dalszymi wyjaśnieniami.

- Wreszcie, nasz tutejszy przedstawiciel, sir Philip Currie, przekazał mi wieść podobną do tych, jakie słyszy się w Anglii, mianowicie, że Rosjanie otwarcie dążą do wyparcia Brytyjczyków z Indii. - Znów zapadło milczenie. - Wszystkie te fakty są ze sobą ściśle powiązane, choć na pierwszy rzut oka tego nie widać, ja zaś planowałem z pomocą pani ojca odkryć ich następstwa oraz inne aspekty tej sprawy.

Po krótkiej chwili Rozella powiedziała spokojnie:

- Przybyłam tu, aby zająć miejsce mego ojca, a mam nadzieję, że będę potrafiła panu pomóc.

Lord Mervyn pochylił się do przodu i mówił dalej:

- Niebawem przyjdzie tu, panno Beverly, dwoje ludzi, którzy zawsze wyrażali chęć spoufalenia się ze mną i odkąd przyjechałem do miasta, zabawiają mnie na wszelkie możliwe sposoby. Jedną z nich jest ważna w Turcji osobistość. Z jego opinią liczy się sułtan, a także, jak sądzę, większość ministrów. - Przerwał na chwilę, po czym powiedział: - Drugim gościem jest jego krewniczka, bardzo atrakcyjna kobieta, którą spotykałem już niejednym razem i odnoszę wrażenie, że pragnie umilić mi pobyt w Turcji.

Choć lord Mervyn mówił teraz chłodnym, powściągliwym tonem, Rozella wyczuła w jego słowach bardziej poufną informację.

- Chodzi mi o to - wyjaśnił wreszcie - aby pani podzieliła się ze mną swoim zdaniem na temat tych ludzi. Oni nie będą mieli pojęcia, że pani ich słucha.

Rozella mimo woli zamrugała oczami. Wiedziała już, czego chce od niej lord Mervyn.

- Jednym słowem - podsumowała jego przemowę - chce pan, abym ich podsłuchiwała. Ale jak mam to zrobić?

- To ja chciałem zadać pani to pytanie - odrzekł. - Proszę rozejrzeć się po pokoju i powiedzieć mi, gdzie można się ukryć, tak, aby nie zostać wykrytym ani nie wzbudzić podejrzeń.

Rozella przyjrzała się kwadratowemu, pełnemu bogato zdobionych mebli pokojowi i zdała sobie sprawę, że postawiono jej niełatwe zadanie. Nie było tu żadnych zasłon ani szaf, jeśli nie liczyć dwóch oszklonych regałów z porcelaną. Poza tym widziała tylko kanapy i krzesła obite ciężkim aksamitem. Wszystko to stało na wspaniałym, wzorzystym dywanie.

Automatycznie skierowała wzrok ku oknom, które zajmowały niemal całą ścianę, z zasłonami z ciężkiego aksamitu, takiego samego jak obicia krzesel.

Idąc za jej spojrzeniem lord Mervyn powiedział:

- To chyba jedyna możliwość. Gdy przybędą moi goście, zacznie się już ściemniać, więc nikogo nie zdziwi, że okna będą zasłonięte.

Rozella już miała przystać na tę propozycję, gdy nagle zapytała:

- Czy mogę coś zaproponować, milordzie?

- Oczywiście!

- Sądzę, że gdyby poproszono mnie do pokoju, w którym zasłony zaciągnięto wcześniej niż to konieczne, wzbudziłoby to moje podejrzenie.

Lord Mervyn na chwilę znieruchomiał, jakby zarzucono mu brak zdolności logicznego myślenia. Rozella ciągnęła dalej:

- Jeśli mogę coś zasugerować, to lepiej byłoby zasłonić okna tylko troszeczkę po obu stronach. W chwili, gdy pański służący poprosi gości do pokoju, może pan powiedzieć: - Hunt, zasłoń okna i zapal lampy!

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której lord Mervyn rozważał propozycję. Widać uznał ją za rozsądną, gdyż zdecydował:

- Bardzo dobrze, panno Beverly, zgadzam się z panią i dopilnuję, by to Hunt wprowadzał gości do pokoju.

Sięgnął po dzwonek na biurku i w progu natychmiast pojawił się Hunt. Rozella domyśliła się, że służący, podsłuchując, czekał za drzwiami.

Gdy lord Mervyn udzielał mu wskazówek, ona przeszła w drugi koniec pokoju i stanęła w rogu, przyciśnięta do ściany za aksamitną zasłoną.

Poprawiono zasłony, żeby były odsunięte około metra od ściany, pozostawiając znaczną płaszczyznę okna odkrytą. Wreszcie, usatysfakcjonowany ich naturalnym położeniem, lord Mervyn odwrócił się i zapytał:

- Czy wygodnie pani, panno Beverly?

- Tak, milordzie, dziękuję.

- Zapewne zdaje sobie pani sprawę, że jeśli moim gościom nasuną się najmniejsze podejrzenia, skutki mogą być tragiczne dla nas obojga.

- Zdaję sobie sprawę.

Spojrzał w jej stronę ostro, niezbyt zadowolony z odpowiedzi, podszedł do biurka i, jak usłyszała Rozella, usiadł.

Oparła się o ścianę. Czuła się tak, jakby brała udział w dziecinnej zabawie. Zarazem wiedziała, że angażuje się w sprawę poważną i, jak powiedział lord Mervyn, jeśli zostanie wykryta lub jeśli ktoś domyśli się, że ukrywa się za zasłoną, skutek będzie żalosny nie tylko dla nich obojga, ale i dla stosunków turecko - brytyjskich. W zdenerwowaniu modliła się, aby wszystko poszło dobrze i aby udało jej się wypełnić swoje zadanie. Pomyślała o ojcu i zastanowiła się, jak on zachowałby się w takiej sytuacji.

Wtem, niczym sygnał do ataku, dobiegł dźwięk otwieranych drzwi. Hunt zaanonsował przybyłych gości. Potem lord Mervyn odsunął krzesło i podniósł się mówiąc:

- Cóż za radość widzieć państwa!

Rozella wiedziała, że wyszedł im na powitanie.

- Zasłoń okna, Hunt, i zapal lampy.

- Tak, milordzie!

Usłyszała słowa powitania ze strony gości lorda Mervyna, wypowiedziane, ku zdumieniu Rozelli, po angielsku. Zauważyła, że nieźle władający językiem angielskim Turek popełniał wiele błędów gramatycznych i mówił z wyraźnym obcym akcentem. Natomiast kobieta, którą tytułowano księżną Eudoksją, posługiwała się angielskim bardziej płynnie, lecz z akcentem francuskim.

Jej zalotność zdradzała ciepłe uczucia do gospodarza. Opowiadała mu o przyjęciu, jakie miała wydać nazajutrz i niemal jednym tchem zapraszała go, by zaszczycił ją dziś wieczorem uczestnictwem w kameralnym obiedzie, podczas którego mogliby porozmawiać na tematy, których nie sposób poruszyć w większym gronie.

Ubawiona Rozella pomyślała, że księżna z pewnością zamierza usidlić lorda Mervyna, i zastanawiała się, jak on zareaguje na jej pochlebstwa.

Bo około dwudziestominutowej pogawędce doszło jej uszu:

- Nawiasem mówiąc, przywiozłem z Anglii prezenty, których nie miałem okazji wręczyć wam wcześniej.

Zapadło milczenie. Zapewne lord Mervyn rozglądał się w poszukiwaniu podarunków.

- Służący chyba zapomniał je przynieść. Proszę wybaczyć, że wyjdę na chwilę.

- Prezenty! - zawołała księżna. - To cudowne! Jak to miło, że pomyślał pan o nas.

Rozella usłyszała, jak lord Mervyn podniósł się ze swego miejsca, przeszedł przez pokój i udał się do sypialni, zamykając za sobą drzwi z niemałym hałasem.

Zaległa cisza, którą przerwała księżna głośnym szeptem w języku tureckim:

- Nie mam szans. Miałeś rację, jest niewrażliwy na moje wdzięki.

- Skąd ta pewność? - zapytał jej towarzysz.

- Kobieta to czuje - padła odpowiedź. - Te jego chłodne angielskie oczy, ta sztywna postawa, ten lodowaty uścisk dłoni! Mon cher, to serce z kamienia. Jak mam roztopić sople lodu?

- Musisz spróbować, Eudoksjo - nalegał Turek. - Jak wiesz, to sprawa niezmiernej wagi, a żadna z zaufanych osób nie jest z nim w tak zażyłych stosunkach.

- Przecież mówię, że to niemożliwe! - przekonywała księżna.

- Spróbuj jeszcze dziś wieczorem. Czyżbyś nie mogła doprowadzić mu trochę posiłku? Mam...

Mężczyzna zniżył głos tak bardzo, że Rozella nie mogła dosłyszeć jego słów.

- To sprytnie z twojej strony! Dlaczego ja o tym nie pomyślałam? Ależ oczywiście, jeśli rozpuścimy go w czerwonym winie, nikt nie będzie w stanie go wykryć.

- To prawda.

- Więc muszę się upewnić, że zje ze mną obiad.

Gdy kończyła mówić, otworzyły się drzwi i do pokoju wrócił lord Mervyn. Rozella domyślała się, że niesie prezenty, o których mówił gościom, gdyż nastąpiły okrzyki radości, a księżna powiedziała:

- Proszę dać mi szansę, abym podziękowała za pamięć i podjęła pana najwytworniejszym obiadem, jakim

kiedykolwiek uhonorowano najhojniejszego i najwspanialszego cudzoziemca.

- Pani mi pochlebia - odrzekł lord Mervyn - lecz ja nie oczekuję nagrody za radość, jaką pani sprawiłem.

- Niestety, musimy już pana opuścić - powiedziała księżna wstając - ale będę liczyła minuty do naszego spotkania. Zapraszam do mojego domu na ósmą. - Lord Mervyn nie odpowiedział natychmiast, więc dodała prędko, jakby obawiając się, że on zechce gruntownie rozważyć tę propozycję: - Przedstawię panu jednego z najbardziej interesujących i najmądrzejszych ludzi w Turcji. Nie zdradzę teraz jego nazwiska, bo ma to być niespodzianka. Jeśli pan nie przyjdzie, osoba ta będzie niepokieszona, tak jak i ja.

- Więc muszę uczynić wszystko, aby przybyć do pani - obiecał lord Mervyn - i zapewniam Waszą Wysokość, że jestem ogromnie ciekaw, co czeka mnie tego wieczoru.

- Mam nadzieję - odparła księżna - że spędzi pan parę rozkosznych godzin wśród wschodnich specjalów, nieosiągalnych w Londynie.

- Jestem bardzo zaintrygowany.

Rozella domyśliła się, że teraz lord Mervyn całuje dłoń księżnej. Nastąpiły zwykłe, serdeczne pożegnania i lord Mervyn z pewnością odprowadzał gości do szczytu schodów, gdzie oczekiwał Hunt, który miał poprowadzić ich na dół do holu i dalej do powozu.

Lord Mervyn patrzył za gośćmi, aż zniknęli mu z pola widzenia, lecz Rozella nie ruszyła się ze swego ukrycia, wiedząc, że nigdy nie należy opuszczać kryjówki, zanim nie minie wszelkie niebezpieczeństwo, że ktoś nas odkryje. Musiała się upewnić, że ci, których podsłuchiwała, nie mogą już wrócić i zaskoczyć jej w pokoju.

Wreszcie usłyszała kroki powracającego lorda Mervyna, a potem odgłos zamykanych drzwi i, jak sądziła, przekręcanego klucza. Potem dobiegły ją słowa:

- Może pani wyjść, panno Beverly.

Wydostała się zza ciężkiego aksamitu i stanęła w złocistym świetle lamp.

Lord Mervyn znów siedział przy biurku. Podeszła do niego, a on prędko odwrócił wzrok, jakby w porównaniu z księżną była nieatrakcyjna i tak pozbawiona wyrazu, że żal było nawet patrzeć.

Nie odzywał się, ona zaś stała przed biurkiem czekając, aż podniesie głowę znad notatek. Gdy wreszcie to uczynił, wyglądał na człowieka, w którym budzi się sprzeciw na samą myśl o tym, że musi polegać na jej opinii i już żałuje, że zastawił pułapkę na swych gości. Wreszcie zapytał:

- No i co?

- Czy mogę usiąść? - zapytała Rozella. - Stoję już dosyć długo.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem powiedział:

- Przepraszam. Proszę usiąść, panno Beverly, i opowiedzieć mi, co pani usłyszała.

Zacząła odtwarzać słowo po słowie rozmowę, którą słyszała zza zasłony, lecz on zaraz jej przerwał:

- W jakim języku rozmawiali?

- Po turecku, ale księżna mówi po angielsku z francuskim akcentem.

- Jest pani spostrzegawcza - zauważył lord Mervyn. - Księżna faktycznie mieszkała parę lat w Paryżu, gdyż jej mąż pracował w tamtejszej ambasadzie tureckiej. Pomagała mu zdobywać informacje, romansując z osobami, które, jak się zdaje, zdradziły jej niejednen sekret.

Widać zdał sobie sprawę, że poruszył przy kobiecie krępujący temat, bo powiedział ostrym tonem:

- Proszę mówić dalej.

Teraz już nie przerywał, a gdy Rozella skończyła, powiedział powoli:

- Więc oni chcą użyć narkotyku.

- Niestety, nie udało mi się usłyszeć jego nazwy.

- Wiem o jaką substancję chodzi. Jest dobrze znana na wschodzie, zwłaszcza w tym kraju.

- Czy to silny środek?

- Bardzo silny, zwłaszcza w dużych dawkach.

- Czyli rozwiąże panu język?

Dojrzała, jak lord Mervyn lekko skrzywił usta, zanim odpowiedział:

- Uczyni mnie też bardzo podatnym na sugestie księżnej. Może nie powinienem o tym wspominać, ale skoro przybyła pani w zastępstwie ojca, proszę nie oczekiwać, że będę unikać tematów, o jakich zwykle nie rozmawia się z kobietami.

- Rozumiem, że to pana krępuje, milordzie - zapewniła Rozella - ale jeśli mamy współpracować, a mam nadzieję, że tak będzie, lepiej się stanie, gdy odrzuci pan skrupuły i obawy o moje reakcje na niedyskretne tematy. - Wydawało jej się, że lekko się uśmiechnął, gdy ciągnęła dalej: - Proszę się postarać, milordzie, traktować mnie tak, jak kiedyś mojego ojca. On zawsze uważał, że trudna sztuka udawania polega na wczuwaniu się w cudzą rolę. O ile to możliwe, proszę myśleć o mnie jak o moim ojcu lub jak o jego synu, choć nigdy takowego nie miał. Może wówczas nie czułby się pan skrepowany ani zażenowany.

- Słusznie pani rozumuje, panno Beverly - odparł lord Mervyn - i z pewnością wezmę sobie do serca pani rady. A na razie dziękuję za pomoc. Po chwili dodał: - Może powinienem przeprosić, że nie wierzyłem w pani umiejętności, przecież niełatwo powtórzyć dokładnie rozmowę prowadzoną w języku tak odmiennym od ojczystego.

Rozdział 4

Lord Mervyn przybył do domu księżnej Eudoksjii punktualnie o godzinie ósmej. Tak jak przypuszczał, księżna oczekiwała go w wielkim, przystrojonym kwiatami i skropionym perfumami pokoju. Wyglądała wyjątkowo uwodzicielsko w sukni z wielkim napisem Paris.

Słynęła z urody odkąd w wieku piętnastu lat poślubiła księcia Nyssa Sokolla, uważanego już wtedy za wschodzącą gwiazdę dyplomacji.

Po kilku latach pobytu w rozmaitych ambasadach europejskich, otrzymał posadę w Paryżu, gdzie księżna z miejsca rzuciła na kolana to arcywybredne miasto.

Bo który mężczyzna oprze się tym wielkim, ciemnym oczom okolonym czarnymi rzęsami, cerze o barwie magnolii, czy prowokującemu łukowi ust?

Lecz lord Mervyn nie przejawiał takiego zachwyty, gdy całował jej rękę.

- To cudowne, że mógł pan przybyć - powiedziała księżna miękkiem głosem, a gość zdał sobie wówczas sprawę, że przysunęła się do niego zbyt blisko. Uznał, że egzotyczna woń jej perfum jest zbyt wyzywająca.

Obok stał wysoki, poważnie wyglądający mężczyzna, którego przedstawiła jako Ali Paszę, choć zwracając się doń używała imienia Petrus.

Był to człowiek, którego lord Mervyn już od pewnego czasu pragnął poznać, gdyż jego nazwisko figurowało w najtajniejszych aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie. Podejrzewano, że, podobnie jak sułtan, sympatyzuje on z Kurdami, a były też nie potwierdzone wzmianki o jego działalności w Afganistanie.

Przed obiadem pili szampana. Lord Mervyn zachowywał ostrożność, choć Rozella ostrzegła go raczej przed czerwonym winem, a gospodyni i Ali Pasza sięgali po

kieliszki ze srebrnej tacy najwyraźniej nie zwracając uwagi na to, które biorą do rąk.

Długie lata spędzone w wywiadzie nauczyły go zauważać najsubtelniejsze, najdrobniejsze szczegóły, a podczas każdej wyprawy pamiętał, że nawet drgnięcie powiek czy poruszenie dłoni może mieć zasadnicze znaczenie.

Wypiwszy sporo szampana w salonie, przeszli do jadalni urządzonej bardziej na modłę francuską niż turecką. Również podane na stół przysmaki mogły zostać przyrządzone tylko przez francuskiego szefa kuchni.

Jednakże lord Mervyn koncentrował się bardziej na rozmowie, niż na serwowanych daniach i uznał Ali Paszę za mężczyznę dowcipnego i nader przebiegłego w poruszaniu tematów, które go interesowały. Wyraźnie chciał poznać opinię Anglika o pewnych sprawach.

Gdy rozmawiali o pogłoskach krążących na temat niepokojów w Turcji, Ali Pasza powiedział rozbijając:

- Musi pan wiedzieć, milordzie, że moi ludzie toczą nierówną walkę. Widzą, jak rozpada się w pył Imperium Otomańskie, starają się więc scalić je słowem i czynem.

- Mogę to zrozumieć - przyznał lord Mervyn. - Ale kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Tego typu pogłoski, w wielu przypadkach rażąco nieprawdziwe, mają tę przykrą cechę, że szkodzą tym, którzy je rozpuszczają!

Ali Pasza roześmiał się.

- A co pan sądzi, milordzie, o świętym człowieku znanym Brytyjczykom pod przydomkiem Szalonego Fakira, który zdołał wszcząć rebelię na północy Indii? Kto wie, może zmusi Brytyjczyków do odwrotu?

Lord Mervyn słyszał już o Szalonym Fakirze i wiedział, że człowiek ten, czczony przez miejscową ludność, zdołał wzbudzić niepokój i agresję w mieszkańcach północno - zachodniego pogranicza. Władze brytyjskie były niemal

pewne, że Szalony Fakir był na usługach Rosjan, którzy wyposażyli tamtejsze plemiona w broń przeciwko brytyjskim kolonistom. Chcieli też wywołać niepokoje w Afganistanie. Jednak głośno powiedział:

- Zawsze byli fakirzy głoszący nienawiść, co odkryłem podczas podróży do Indii. Ale proszę mi opowiedzieć więcej o tym człowieku, bo chyba jeszcze o nim nie słyszałem.

Wiedział, że Ali Pasza mu nie wierzy. Dlatego też zmienił temat i zaczął mówić o Mahdim, który w dziesięć lat po zwycięstwie nad generałem Gordonem i wyparciu Brytyjczyków z Sudanu, wciąż nękał Anglików na granicy, twierdząc, że brytyjskie kule nie ranią wyznawców islamu. Podobno pokazywał niewielki siniak na własnej nodze wyjaśniając, że jest to jedyny ślad po dziesięciokilogramowym pocisku.

Lord Mervyn był szczerze ubawiony tą opowieścią.

- Jaka szkoda, że Brytyjczycy nie mogą zasłaniać się czterolistną koniczyną lub może jakimś świętym symbolem, który uczyniłby ich odpornymi na truciznę w ostrzach dzid jego wojowników!

Im dłużej obaj panowie rozmawiali, tym większą przyjemność sprawiały im te słowne potyczki. Ale mówili też poważnie o interesach Turcji w Grecji oraz niepokojach w Kurdystanie.

W trakcie rozmowy podawano coraz to nowe dania, a lord Mervyn nie był zaskoczony, gdy po jakimś znakomitym białym winie, którym popijali rybę, na stole znalazł się kebab i bordo.

Danie to słynęło w całej Turcji. Przyrządzano je z kawałeczków mięsa bardzo młodych jagniąt i wraz z pomidorami pieczono nad płonącym węglem drzewnym. Oprócz apetycznego wyglądu miało znakomity smak.

Nie dając tego po sobie poznać, lord Mervyn zauważył, że nalano mu wina z innej karafki, niż gospodyni i Ali Paszy.

Zjadł więc kebab, lecz nie tknął wina, dopóki księżna nie pochyliła się ku niemu uwodzicielsko i powiedziała:

- Drogi milordzie, wypijmy za pańskie zdrowie, jako honorowego gościa, od dawna zapraszanego do mojego domu.

- To wielki dla mnie zaszczyt - odrzekł lord Mervyn - i pragnę wnieść toast za najpiękniejszą kobietę w Turcji, która miała u swoich stóp cały Paryż.

- I nie tylko - pochlebiał Ali Pasza.

- Ale najpierw wypiję pańskie zdrowie, milordzie - nalegała księżna - a pan, Petrusie, musi mi towarzyszyć.

- Oczywiście - zgodził się Turek. - Nie znajduję też stosownych słów podziwu dla pana, milordzie, i żywię nadzieję, że w przyszłości będę mógł się cieszyć pańską przyjaźnią.

- To bardzo miłe z pańskiej strony - podziękował lord Mervyn z uśmiechem.

Księżna i Ali Pasza wnieśli kieliszki i wypili jego zdrowie.

Gdy nastąpiła pora rewanżu, lord Mervyn podniósł się. Byli w pokoju sami, ponieważ, zgodnie z powszechnym na Wschodzie zwyczajem, służący wychodzili po podaniu każdej potrawy. W Turcji uważano za nieroztropność wyjawianie swoich tajemnic przed najbardziej nawet zaufanymi służącymi.

Byli więc sami, a lord Mervyn, trzymając kieliszek w ręce, wygłosił krótką, dowcipną przemowę, wychwalając urodę gospodyni i nazywając Ali Paszę jednym z najtęższych umysłów całego Imperium Otomańskiego. Oboje wyrazili swą wdzięczność.

Wtem, wznosząc kieliszek w kierunku księżnej ze słowami: - Zdrowie gospodyni i znakomitego gościa - upuścił

złoty sygnet, który nosił na małym palcu. Pierścień spadł z brzękiem na stół i potoczył się po wypolerowanej powierzchni ku wazonowi z orchideami.

W ułamku sekundy, kiedy księżna i Ali Pasza przyglądali się sygnetowi, lord Mervyn pochylił się, wyciągnął lewą dłoń, by pochwycić zgubę, a prawą ręką wylał wino na podłogę. Ostrożnie zasłonił przy tym kieliszek, aby nikt nie zauważył, że jest już pusty. Wznosząc go wysoko ponad ich głowami, powiedział:

- Proszę mi wybaczyć ten mały wypadek i spełnić mój toast za państwa zdrowie. Niech przyszłość przyniesie wam spełnienie wszystkich marzeń i pragnień, a przede wszystkim szczęście.

Skończywszy mówić udał, że pije. Potem usiadł, stawiając pusty kieliszek przed sobą na stole, a księżna klasnęła w dłonie;

- Przepiękny toast, milordzie, jestem do głębi wzruszona pana przychylnością, a Petrus zapewne podziela moją wdzięczność.

Sięgnęła po dzwonek i do pokoju weszli służący, by sprzątnąć ze stołu przed wniesieniem sorbetu, a po nim wytwornych crepes suzette, przyrządzonych przez francuskich kucharzy.

Do dwóch ostatnich dań, jak spodziewał się lord Mervyn, podano szampana, lecz zanim skończył jeść swoją porcję crepes suzette, oparł się łokciem o stół i podparł głowę dłonią, jakby mimo woli pogrążał się we śnie. W rzeczy samej, gdy otwierał usta, jego głos przechodził w szept.

Zauważył, że Ali Pasza patrzy porozumiewawczo na księżnę, aż wreszcie gospodyni powiedziała:

- Chyba powinniśmy przejść do salonu, a ponieważ nie mam zamiaru zostawiać panów samych, więc chodźmy razem.

Dla lorda Mervyna był to sygnał, że należy powoli i przekonująco osunąć się na podłogę, a gdy już zamknął oczy, usłyszał, jak Ali Pasza mówi do księżnej:

- Musiało być bardzo mocne.

- Nie znasz Anglików, mój drogi Petrusie - odparła po turecku. - Oni mają nie tylko żelazne zdrowie, ale i żelazne żołądki!

- Więc trzeba go wynieść - powiedział Turek - ale zanim zawołasz służących, nakazuję ci a zarazem proszę, Eudoksjo, abyś dowiedziała się czegoś. Wiesz, co chciałbym wiedzieć.

- Tak, oczywiście, drogi Petrusie, lecz teraz idź już. Nie wiem, jak długo on będzie spał, a gdy się obudzi...

Wykonała bardzo wymowny gest, a Ali Pasza powiedział ze śmiechem:

- Szczęśliwiec! Żałuję, że nie mogę zająć jego miejsca!

- Na tej nocy świat się nie kończy, drogi Petrusie - powiedziała miękko księżna - odłożmy przyjemności na później, teraz pracujemy.

Ali Pasza przygarnął księżną i pocałował w usta, po czym cicho wyszedł z pokoju.

Odczekała, aż przyjaciel odejdzie, a potem zadzwoniła małym, złotym dzwoneczkiem, który stał na stole. Weszło dwóch służących. Nie czekając na polecenia zanieśli lorda Mervyna na piętro. On zaś nie otwierał oczu i wydawało się, że śpi. Nie reagował, gdy go rozbierano i układano w jedwabnej pościeli pachnącej tymi samymi perfumami, którymi księżna skropiła dziś swoje ciało.

Gdy został sam, oparł się pokusie, by otworzyć oczy, wiedząc, że ktoś może obserwować go z ukrycia.

Potem miękko kołysząc ciałem, wślizgnęła się księżna, a lord Mervyn słyszał tylko, jak otwierała i zamykała drzwi. Teraz zaś kładła się obok niego na łóżku, gdyż poczuł ciepło jej ciała i dotyk jedwabistych kosmyków na swym nagim

ramieniu. Zaczaj powoli obracać głowę i wydawać nieartykułowane dźwięki, wreszcie otworzył oczy. Wówczas księżna przysunęła się bliżej, dotykając go dłońmi i szepnęła mu do ucha uwodzicielskim, wdzięcznym głosem:

- Mon cher! Mon brave! Jesteśmy sami. Czegóż nam jeszcze trzeba?

Lord Mervyn obrócił głowę i spojrzał na nią tak, jakby musiał mocno wyteżać wzrok. Leżał na łóżku z jedwabnymi zasłonami, obok zaś leżała księżna, dotykając jego ciała i prowokacyjnie pochylając swe usta nad jego wargami.

- Co się stało? - zapytał nieco bełkotliwie.

- Czy to ważne? - odpowiedziała księżna pytaniem. - Jesteśmy razem, a ty jesteś pociągający, więc zapomnijmy o wszystkim, oddajmy się rozkoszom miłości i niewypowiedzianej radości, jaką możemy dać sobie nawzajem.

Przysunęła się jeszcze bliżej, a lord Mervyn zapytał niewyraźnie:

- Nic nie pamiętam... Co się stało, kiedy wypilem... twoje zdrowie?

- A ja pamiętam, że opowiedziałeś mnóstwo słodkich rzeczy - mówiła księżna - więc nie trać czasu na rozmowy, możesz go przecież wypełnić pocałunkami.

Przytuliła się do niego, przylgnęła wargami do jego ust i objęła ramionami za szyję. W tej chwili rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Księżna podniosła głowę i zamarła w bezruchu. Pukanie powtórzyło się.

- O co chodzi? - zapytała ze złością. Nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano.

- Proszę o wybaczenie, madame - odparł męski głos - lecz ktoś pragnie widzieć się z towarzyszącym ci panem w niezwykle pilnej sprawie!

- Ze mną? - oburzył się lord Mervyn. - Kto to jest i co się stało?

- Osoba ta twierdzi, że przybywa w sprawie najwyższej rangi, milordzie - odparł służący - do hotelu przysły instrukcje z ambasady brytyjskiej.

Lord Mervyn usiadł na łóżku.

- Cholera! - przeklinał siarczyście. - Że też nie mam ani chwili dla siebie.

- Czy musisz mnie opuścić? - dopytywała się księżna.

- A cóż innego mogę uczynić? - odpowiedział mocno poirytowany. - Jak możesz się domyśleć, moja droga, nie chciałbym, aby w naszej ambasadzie, a tym bardziej w Londynie, dowiedziano się, że oddawałem się rozrywkom, gdy pilnie mnie wzywano.

- Ale cóż pilnego może być do zrobienia o tej porze?

Lord Mervyn wstał z łóżka upozorowanym, dość chwiejnym krokiem, by z ulgą znaleźć swoje ubranie złożone na krześle po drugiej stronie pokoju. Stawiając niepewne kroki narzekał:

- Wszystko przez tę przekłątą różnicę czasu. W Londynie jeszcze czynne są biura, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych z pewnością pracuje pełną parą!

Założył sztywną, białą koszulę, czarne, wąskie, eleganckie spodnie, wreszcie buty. Teraz obrócił się ku księżnej, spoczywającej na koronkowych poduszkach. Wyglądała wyjątkowo kusząco i uwodzicielsko. Dojrzał w jej ciemnych oczach wyraz rozczarowania i frustracji.

Poprawił sztywny kołnierz i zawiązał krawat, po czym podszedł do niej ze słowami:

- Jak to możliwe, że dotarłszy do bram nieba zostaję zawrócony, choć widzę, jak otwierają się dla mnie jego podwoje?

Księżna uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę:

- Wyraża pan dokładnie moje własne odczucia, mon cher. Kiedy znów się spotkamy?

Lord Mervyn usiadł na brzegu łóżka:

- Oczarowałaś mnie. Zresztą, któż mógłby ci się oprzeć? Miło się z tobą rozmawia.

- Tak jak i mnie z tobą - przyznała księżna. - A ponieważ to pana dotyczy, żywo interesują mnie sprawy Indii, jak nigdy przedtem. Czy to prawda, że Brytyjczycy wysyłają posiłki, aby bronić się przed intrygami Szalonego Fakira, o którym wspominał przy obiedzie Petrus?

- Nie byłbym tym zdziwiony - odparł lord Mervyn niejasno - ale oczywiście z uprzejmości dla twojego honorowego gościa nie sugerowałem, że buntowników na północnym zachodzie popiera Rosja, która zdobyła pewne wpływy w Afganistanie.

Błysk w oku księżnej podpowiedział mu, że wiedziała o tym, natomiast była zdziwiona, że i on zna tę tajemnicę.

Niby to idąc za własnym tokiem myśli powiedział:

- Zawsze chciałem odwiedzić Afganistan. Ciekawe, czy Ali Pasza mógłby mi w tym pomóc?

- Z pewnością tak, jeśli go o to poproszę - obiecała księżna. - W końcu dobrze zna się z emirem i nie tylko.

- Może porozmawiamy o tym kiedyś.

- Zorganizuję jeszcze jedną kolację lub obiad - usłyszał w odpowiedzi. - Porozmawiamy o polityce, a potem zostaniemy sami, tylko ty i ja, tak jak miało być dzisiaj.

- A nie będzie, gdyż muszę cię opuścić - ubolewał lord Mervyn. - Cóż za okrucieństwo losu.

Wstał i ponownie przemierzył pokój, by włożyć frak. Księżna podziwiała z daleka jego szerokie ramiona, szczupłe biodra i, przede wszystkim, przystojną twarz. Co prawda Ali Paszy powiedziała, że dzisiejszy wieczór jest smutną

koniecznością, lecz w gruncie rzeczy cieszyła się na myśl o czekającej ją rozkoszy.

Z cichym okrzykiem podniosła się z łóżka, podbiegła do gościa i padła w jego ramiona. Miała na sobie koszulę nocną z cieniuteńkiego szyfonu obszytego zwiewną koronką. Bez wahania nie tylko, odsłoniła tajniki swego ciała, ale także pozwoliła mu, poczuć, jak drży z pożądania. Obejmując go i całując, wyszeptała:

- Czy naprawdę musisz iść? Nie opuszczaj mnie teraz. Poślij wiadomość, że zatrzymano cię co najmniej na godzinę, a może dwie.

- Chciałbym, aby to było możliwe - odpowiedział - ale chyba ty najlepiej rozumiesz, że obowiązek trzeba stawiać ponad wszystkim.

Nie mógł mówić dalej, gdyż jej usta, głodne, namiętne i stanowcze, spoczęły na jego wargach. Gdy uwolnił się z uścisku, księżna powiedziała:

- Skontaktuję się z tobą rano, a skoro nie możesz przyjechać jutro wieczorem, to przełożymy spotkanie najpóźniej na pojutrze.

- Będę czekał na wiadomość - odparł lord Mervyn całując jej dłoń.

Podszedł do drzwi. Przed wyjściem z pokoju odwrócił się ku księżnej. Ciemne, długie włosy opadały na jej nagą szyję z tak uwodzicielskim wdziękiem, iż nieustępliwość, jaka malowała się na jego twarzy, wydawała się bardzo nie na miejscu. Na dole czekali na niego służący. Nie czekając na pytanie, jeden z nich, widać najwyższy rangą, skłonił się ze słowami:

- Posłaniec czeka w powozie, milordzie.

- Dziękuję - odrzekł lord Mervyn.

Wręczył służącemu turecką równowartość angielskiej gwinei. Wśród pełnych szacunku, niskich ukłonów zszedł po

schodach do zakrytego powozu. Gdy zamknęły się drzwi, a konie ruszyły, lord Mervyn wiedział już, że obok niego siedzi Rozella, zaś Hunt zapewne zajął miejsce z przodu, obok stangreta.

Rozella długo milczała. Dopiero, gdy ujechali spory kawałek drogi, zapytała, jakby nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

- Czy wszystko było w porządku? Musiałam długo namawiać służbę, żeby odważyła się pana niepokoić. - Ponieważ nie otrzymała odpowiedzi, ciągnęła dalej: - Długo pan nie przychodził. Już obawiałam się, że narkotyk podano w jakiejś innej potrawie i że przez pomyłkę pan go zażył.

- Wszystko się zgadzało - przyznał lord Mervyn chłodno - narkotyk był w czerwonym winie, a ja udawałem, że je wypilem.

Rozella odetchnęła z ulgą. Wyczuwała, że on nie chce dzielić się wrażeniami z dzisiejszego wieczoru z kobietą, więc nie odzywała się więcej. Bez słowa zajechali do hotelu, a dopiero, gdy powóz się zatrzymał, lord Mervyn powiedział:

- Dziękuję, panno Beverly. Znakomicie wykonała pani swoje zadanie.

- Cieszę się. Nie mógł nie zauważyć jej niepokojów.

- Proszę nie posądzać mnie o impertynencję - dodała - ale chciałabym powiedzieć, jak rozważnie pan postąpił pilnując, żeby godzinę temu naprawdę przysłała wiadomość z ambasady.

Lord Mervyn obrócił głowę, aby na nią spojrzeć. Potem, ze zdziwieniem na twarzy, wyjaśnił.

- Z pewnością zdaje sobie pani sprawę, że w tym lub w innym kraju, gdzie wszystko, co robimy, jest pamiętane i poddawane gruntownej analizie, nie wolno mówić nic, czego nie będziemy potrafili udowodnić.

Słyszała to już kiedyś od ojca, lecz widać zapomniała. Przyznała więc z pokora:

- Oczywiście... nierozsądnie z mojej strony, choć przez chwilę wątpić, że będzie pan potrafił z tego wybrnąć.

- Wkrótce pani zauważy - głos lorda Mervyna brzmiał niemal ostro - że wybrnąć, oznacza przeżyć.

Wysiadł z powozu, nie oglądając się przeszedł przez hol i udał się do swojego apartamentu na piętrze. Rozelli pomógł wysiąść Hunt, który zeskoczył z siedzenia stangreta.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy! - roześmiał się szeroko. - Jego Lordowska Mość jest w domu cały i zdrowy, a my możemy iść spać. Może pani nie jest zmęczona, ale ja tak.

Rozella roześmiała się. Po chłodnym traktowaniu i dezaprobacie lorda Mervyna, radosny ton Hunta działał pogrzeniająco.

Poszła na górę do swojego pokoju, zdjęła skrywające twarz chusty, rozebrała się i położyła do łóżka. - Przynajmniej dowiodłam dzisiaj, że jestem potrzebna - pomyślała przed snem.

Później nie myślała już o niczym, dopóki nie obudzono jej rano o ósmej, tak jak sobie życzyła.

Rozella zjadła śniadanie w swojej sypialni, a gdy oczekiwała na wezwanie lorda Mervyna, przyszło jej do głowy, że przykro będzie spożywać każdy posiłek samej i że będzie brakowało jej kontaktu z drugim człowiekiem, chyba że pochłonie ją bez reszty pełniona misja.

Wnet zganiła się w myślach za niewdzięczność. Odbyła przecież nader wygodną podróż i cudem udało jej się uniknąć natychmiastowego odesłania, jako osoby niepotrzebnej.

Choć za wcześnie jeszcze, aby oczekiwać udziału w kluczowej sprawie, znakomicie wiedziała, że rola, jaką odegrała wczorajszej nocy, miała ogromne znaczenie w opinii lorda Mervyna.

Nie była aż tak naiwna, żeby nie zauważyć do czego dążyła księżna, a podejrzewała, iż należało jej przeszkodzić dokładnie w chwili, kiedy lord Mervyn, czy tego chciał, czy nie, musiał zareagować na zaloty Turczynki.

Nie wiedziała dokładnie, o co chodziło, lecz sądziła, że skoro jej towarzysz, jak twierdziła matka, cierpiał na mizoginię, trudno byłoby mu spełnić życzenia księżnej. Być może jej interwencja uratowała go przed czymś, czego nie cierpiał, a nie można było przecież rozczarować księżnej.

Musiała jednak zadowolić się przypuszczeniami. Ze złością myślała, że nigdy nie pozna prawdy. Do końca życia nie dowie się, co właściwie działo się w chwili, gdy przemożną siłą woli zmusiła służących do ingerencji, mimo wyraźnego zakazu ich pani.

To wszystko jest takie frustrujące - myślała - choć w pewien sposób fascynujące. Ciekawe, co będzie dalej. Była tak pełna niepokoju, że gdy Hunt poprosił ją do lorda Mervyna, serce zabiło jej mocniej z podniecenia.

I znów zastała go przy biurku. W odpowiedzi na jej uprzejme dygnięcie i słowa powitania powiedział ostro:

- Nie sądzę, aby ojciec zdradził pani szyfr, jaki stosujemy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Wspominał o nim, milordzie - odrzekła Rozella - lecz nie wyjaśnił, na czym on naprawdę polega. Co prawda mam pewne pojęcie o szyfrach i nie sądzę, aby ten sprawiał mi jakieś trudności, jeśli przyjdzie mi się nim posługiwać.

- Może zająć taka potrzeba - powiedział lord Mervyn - więc pokażę pani system, który obecnie stosujemy.

Rozella wiedziała, że robi to niechętnie, na wypadek, gdyby zginął lub został ranny, a wtedy ona musiałaby przekazać ministerstwu wszelkie informacje, które jeszcze nie zostały przesłane.

Poprosił, aby usiadła obok przy biurku i pokazał zaszyfrowany telegram. Z ogromnym podekscytowaniem stwierdziła, że zawiera on informacje zdobyte ubiegłej nocy.

Człowiek, którego lord poznał u księżnej, zakodowany był jako NX3, przyjaciel emira Afganistanu Abdurrahmana Khana oraz wielu jego doradców. W telegramie donoszono również, że NX3 jest pewien, iż Szalony Fakir, działający w Afganistanie, ma poparcie Rosjan.

Rozella przeczytała prędko telegram i powiedziała:

- Słyszałam kiedyś, jak ojciec mówił o Szalonym Fakirze. Czy to bardzo niebezpieczny człowiek?

- Na tyle niebezpieczny, że przez niego zginęło już wielu Brytyjczyków - odparł lord Mervyn ostro.

- Więc te opowieści, jakoby Rosjanie chcieli zagarnąć Afganistan, są prawdziwe?

Zaczęła się obawiać, że rozmówca każe jej zająć się własnymi sprawami i nie zadawać pytań. Na szczęście lord Mervyn uznał, że powinna z grubsza poznać zagadnienia, jakimi interesuje się ministerstwo, odpowiedział więc niechętnie:

- Od dwóch lat, to jest od roku 1893, kiedy to wyznaczono linię demarkacyjną pomiędzy Indiami i Afganistanem, Brytyjczycy traktują Afganistan jako państwo buforowe i nie szcędzą na jego utrzymanie pieniędzy ani broni.

Rozella zamieniła się w słuch.

- Usiłujemy też po raz pierwszy ujarzmić plemiona, które żyły na poły niezależnie po stronie Indii. Budujemy drogi, ustanawiamy posterunki i zakładamy forty. - Na chwilę przerwał i nieruchomym wzrokiem patrzył przed siebie, jakby odgadując przyszłość. - Opanowaliśmy już równiny u podnóża gór, a teraz chcemy, aby wszystkie przełęcze, jak na przykład

w tym roku Chitral, w dalekim krańcu Hindukuszu, znajdowały się pod naszą stałą kontrolą.

Zamilkł, a Rozella odetchnęła głęboko. Wreszcie zaspokoila swą ciekawość i powoli zaczęła domyślać się, dlaczego jej ojciec był tak nieodzowny w Konstantynopolu.

Mimo niechęci ze strony lorda Mervyna miała przeczucie, że misja w towarzystwie tego człowieka będzie przygodą, o jakiej nie marzyła w najśmielszych snach. To było bardzo, bardzo fascynujące.

Rozdział 5

Podczas obiadu, jak zwykle spożywanego w samotności, która stawała się coraz bardziej przygnębiająca, zastanawiała się, czy nadarzy się okazja aby poprosić Hunta o ponowne zabranie jej na miasto. Choć wiedziała, że ojciec nie pochwałaby takiej wyprawy, obawiała się, że bez energicznych starań o to jej znajomość Konstantynopola ograniczy się do panoramy z okna i krótkiej wycieczki pierwszego dnia.

- A może pójdę sama? - zastanawiała się. Lecz wnet ogarnął ją lęk na myśl o takiej wyprawie, zwłaszcza, że lord Mervyn z pewnością nie byłby nią zachwycony.

Rozważania przerwało pukanie do drzwi. Do pokoju wszedł Hunt.

- Jego Lordowska Mość wyszedł na godzinę - oznajmił - ale na biurku zostawił pani telegram do rozszyfrowania.

Rozella otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nie oczekiwała takiego obrotu sprawy, ale cieszyła się, że obdarzono ją zaufaniem. Oznacza to, że uczyniła pewien krok naprzód.

- Proszę za mną, panienko - ponaglał Hunt - pokażę pani, gdzie przechowujemy tajną księgę. Jeśli pani ją zgubi lub jeśli ktoś ją ukradnie, zostanie pani ścięta albo zastrzelona o zmroku.

Rozella śmiejąc się przeszła do salonu. Na biurku leżał otwarty telegram, który zapewne każdy szpieg odczytałby bez trudu. Angielski tekst brzmiał:

MATKA LEPIEJ. LEKARZ ZACHWYCONY
REKONWALESCENCJĄ. OCZEKUJĘ WIADOMOŚCI.

LILIAN

Skończywszy czytać, Hunt roześmiał się szeroko i powiedział:

- Brzmi miło i poufale, prawda, panienko? A teraz radzę przystąpić do pracy, gdyż Jego Lordowska Mość oczekuje, że po powrocie otrzyma gotowy tekst.

Podszedł do ksiąg, ułożonych w stos przy ścianie obok stolika, i wyjął jedną ze środka.

Jak zauważyła Rozella, wszystkie książki, napisane po angielsku, miały świadczyć o erudycji i wyszukany guście właściciela, gdyż nie były zrozumiałe dla przeciętnego czytelnika.

Hunt przewrócił parę stron, aż znalazł tę właściwą, po czym położył książkę na biurku przed Rozella. Roześmiał się na widok jej konsternacji.

- Proszę pokazać, co pani potrafi!

- Co mam zrobić? - zapytała Rozella.

- Widzi pani imię nadawcy - Lilian? - zaczął Hunt. - Proszę sobie policzyć: każda litera alfabetu ma numer, na przykład Lilian zaczyna się od dwunastej. To oznacza, że chodzi o szóste słowo w dwunastej linijce i to samo odnosi się do wszystkich liter tego imienia.

- To dość skomplikowane - poskarżyła się Rozella.

- Tak musi być - odrzekł Hunt. - Proszę nie zapominać, że ludzie Wschodu lubują się w zagadkach, dlatego znakomicie odgadują wszelkie tajemnice, nawet dla nas najtrudniejsze.

Rozella czuła, że to wyzwanie pod jej adresem, więc powiedziała:

- Dołożę wszelkich starań, gdyż Jego Lordowska Mość zapewne zakazał panu mi pomagać.

- Skąd pani wie? - zapytał uśmiechając się. - Powodzenia, panienko. Mogę się założyć, że lord Mervyn będzie mile zaskoczony.

Wyszedł z pokoju, a Rozella usiadła przy biurku. Z początku sądziła, że powierzone zadanie jest ponad jej siły.

Jednak po pół godzinie miała przed sobą całkiem sensowny tekst następującej treści:

SĄDZĘ AYUB WYJECHAŁ PERSJA TRZY DNI TEMU. SPRAWDŹ JEŚLI MOŻESZ.

Podpisu nie było. Po uważnym przeczytaniu Rozella uznała, że mimo telegraficznego skrótu wiadomość miała zasadnicze znaczenie dla adresata. Nie dokończyła tych rozmyślań, gdyż drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł lord Mervyn.

Podniosła się z krzesła, on zaś zapytał:

- Czy już pani skończyła?

- Sądzę, że tak, milordzie.

Z zadowoleniem ujrzała, że był tym zaskoczony. Podała mu telegram modląc się, żeby jej wysiłki zostały uwieńczone sukcesem.

On zaś przeczytał tekst powoli, po czym powiedział:

- Jestem zdumiony, panno Beverly, choć pewnie nie powinienem, znając pani ojca. Zdołała pani nauczyć się szyfru nader szybko. Wprawdzie muszę przyznać, że to dość prosty system.

- Tak podejrzewam, milordzie - przyznała z sarkazmem w głosie.

Lord Mervyn spojrział na nią prędko, jakby sprawdzał, czy się z niego naśmiewa. Potem powiedział oschłym tonem, którego już kiedyś używał w rozmowie z nią:

- Proszę usiąść, mam pani coś do powiedzenia. Rozella lekliwie obeszła biurko dookoła, by spocząć na twardym krześle, na którym siedziała pierwszego dnia. Lord Mervyn usiadł na swoim miejscu, odsunął telegram na bok i zapytał:

- Czy wie pani, co to oznacza?

- Chyba nie - odparła Rozella.

Gdzieś już słyszała nazwisko Ayub, a przy tym czuła, że uradowała lorda Mervyna swą niewiedzą. Zawołała więc cichutko:

- Ależ tak, chyba wiem! To Ayub Khan, który uciekł do Persji po klęsce pod Kandaharem!

Wywołało to niemałe zaskoczenie. Pomyślała z satysfakcją, że nie będzie już miał powodów do samozadowolenia ani poczucia wyższości.

Zapadła cisza. Wreszcie lord Mervyn przemówił powoli, jakby pod przymusem:

- Gratuluje, panno Beverly! Ma pani rację. W tym telegramie istotnie jest mowa o Ayub Khanie!

Rozella była żywo zainteresowana tematem, więc poprosiła:

- Proszę opowiedzieć mi więcej o tym człowieku!

- Żałuję, ale sam wiem niewiele więcej - odparł lord Mervyn. - Jak pani pamięta, Ayub Khan chciał zająć Kandahar, gdy Brytyjczycy przekazali władzę w ręce emira Abdurrahmana i wycofali się z Afganistanu.

Rozella skinęła głową na znak, że o tym wie, więc lord Mervyn ciągnął dalej:

- Wcześniej Ayub Khan został już pokonany w sierpniu 1880 roku przez lorda Roberta i jego dziesięć tysięcy doborowych żołnierzy, lecz po wycofaniu się naszych wojsk raz jeszcze spróbował szczęścia.

- I został pokonany - dodała prędko Rozella - przez emira, który zmusił go do ucieczki z kraju.

- Nie inaczej! - zgodził się lord Mervyn - i od tamtej pory prawdopodobnie przebywał w Persji.

Rozella myślała chwilę, po czym zapytała:

- Po co więc przyjeżdżałby do Konstantynopola?

- Tego właśnie mamy się dowiedzieć - wyjaśnił spokojnie lord Mervyn - a także tego, kto go tu zaprosił.

Rozella słuchała coraz bardziej zafascynowana.

- Jak my mamy tego dokonać? Podkreśliła słowo my, gdyż czuła, że powinna

koniecznie wziąć udział w tej, jak sądziła, brawurowej i niebezpiecznej akcji. Jednak lord Mervyn widać był już poirytowany jej entuzjazmem, gdyż gwałtownie opuścił dłoń na blat biurka i powiedział:

- Muszę panią wyprowadzić z błędu, panno Beverly, Bardzo żałuję, wręcz zmuszam się do decyzji, żeby pozwolić pani na udział w tym w istocie bardzo męskim przedsięwzięciu.

Przez chwilę Rozella sądziła, że postanowił wykluczyć ją z akcji. Potem odparła spokojnie:

- Jeśli znajdzie pan Ayub Khana i nie zrozumie, co on mówi, będzie pan potrzebował mojej pomocy.

Srogie spojrzenie i zaciśnięte wargi wskazywały, że trafiła w dziesiątkę. Wiedziała już, że ojciec był w tej wyprawie nieodzowny ze względu na swoją doskonałą znajomość języków paszto oraz perskiego, których lord Mervyn nie rozumiał.

Paszto był językiem ojczystym Pasztunów, ludów wschodniego i południowo - wschodniego Afganistanu, zamieszkujących tereny od Jalalabadu po Kandahar.

- Mogę tylko wierzyć pani na słowo - odparł z goryczą lord Mervyn - że zna pani tę mowę nie gorzej od ojca.

- Zapewniam, że nie zawiodę pana - zapewniła Rozella bez cienia wątpliwości.

Lord Mervyn podniósł się zza biurka i podszedł do okna, choć, jak zdawało się dziewczynie, nie widział ani połyskujących dachów, ani skąpanego w złocistych promieniach słońca morza. Całym sercem sprzeciwiał się współpracy z kobietą, przy - ; musowi wbrew wszelkim skłonnościom.

Siedziała w milczeniu, patrząc na jego plecy i ubolewając, że taki atrakcyjny mężczyzna jest tak uprzedzony i, jak uznała, ograniczony. Nie miała zbyt wielkiego pojęcia o płci przeciwnej, lecz przyszło jej na myśl, że każdy normalny mężczyzna z radością odpowiedziałby na zaloty księżnej Eudoksji. A przecież lord Mervyn nalegał, aby uwolnić go z jej ramion jak najwcześniej.

- To głupie i niewłaściwe, rezygnować z radości życia - uznała.

Pamiętała, jak szczęśliwą parą byli rodzice, jak wchodzili na piętro trzymając się za ręce, często zapominając powiedzieć jej dobranoc, choć szła tuż za nimi.

Lord Mervyn zdawał się czytać w jej myślach, gdyż po chwili obrócił się ku niej.

- Ma pani rację, panno Beverly - powiedział żywo. - Nie powinienem myśleć o pani jak o kobiecie, lecz wmawiać sobie, że mam przy sobie pani ojca.

- Wiem, że mój ojciec byłby bardzo zaintrygowany - wtrąciła Rozella ponuro.

- Właśnie usiłuję wbić pani do głowy - lord Mervyn był już zły - że chodzi o wyprawę wyjątkowo ryzykowną. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że któreś z nas, a może nawet oboje, możemy łatwo zginąć, a nasze wysiłki spełzną na niczym.

Ton jego głosu sprawił, że zapytała mrużąc oczy ukryte za ciemnymi okularami:

- Czy próbuje mnie pan przestraszyć, milordzie?

- Próbuję pani wyjaśnić - odparł lord Mervyn gwałtownie - że to nie podwieczerek u koleżanki ani zabawa towarzyska. To poważna sprawa, a ludzie, których mamy rozpracować nie cofną się przed niczym, aby pozostać anonimowi.

- Rozumiem, co pan mówi - odrzekła Rozella, ale przybyłam tu, by zająć miejsce ojca i mam nadzieję, że

niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdę, wykażę się taką samą odwagą i bystrością umysłu jak on.

Jej spokój musiał wyrzucić niemałe wrażenie, gdyż lord Mervyn powiedział:

- Bardzo dobrze, i choć uważam, że to nierozsądne, umyłam ręce. - Potem szorstko, zupełnie jakby wydawał komendę, dodał: - Proszę przygotować się do wyjazdu za pół godziny, lecz ostrzegam, jeśli w ogóle wrócimy z tej podróży, to dopiero po północy.

Ostatnie słowa wypowiedział już w drzwiach prowadzących do jego sypialni. Zamknął je dosyć gwałtownie. Rozella oniemiała na chwilę. Zachowanie lorda Mervyna było dość nieoczekiwane, a jego agresja wskazywała, że przeżywa głębokie emocje. Potem stwierdziła: - I cóż z tego, póki nie siedzę beczynnie sama, pozbawiona informacji, niech się dzieje co chce.

Spiesznym krokiem udała się do swojej sypialni, aby upiąć włosy i zamienić jedwabną chusteczkę na wstrętą, nieprzemakalną czapkę ojca.

Na dworze było ciepło, więc nosiła lekką sukienkę przykrytą wełnianym szalem niani. Ale skoro mają wrócić późno, to należało włożyć albo swój płaszcz podróżny, albo długi, wełniany żakiet ojca.

Nie miała wielkiego wyboru, więc postanowiła włożyć wełniany żakiet. Spojrzała w lustro i zastanowiła się, czy lord Mervyn zechce zabrać ze sobą taką brzydulę.

Wnet z drżeniem serca przypomniała sobie, że co prawda nie jest ulubienicą lorda Mervyna, ale z pewnością pozostaje osobą niezastąpioną. Poza tym, jeśli nawet nie znajdą Ayub Khana, to może przynajmniej uda jej się zabłysnąć inteligencją.

Szkoda tylko, że nie łączą ich bardziej przyjacielskie stosunki. Zastanawiała się, dlaczego ze wszystkich ludzi na

świecie, z którymi ojciec mógł współpracować, wybrał właśnie tego uprzedzonego arystokratę, który nienawidzi kobiet niezależnie od wieku i wyglądu.

Zacząła wyobrażać sobie, co by było, gdyby los ułożył się inaczej. W jej marzeniach lord Mervyn przeistoczył się w zupełnie innego człowieka, nie było więc powodu ukrywać się pod przebraniem i udawać, że jest się szpetną, podstarzałą pannicą. Ze śmiechem omawiali, co czeka ich w przyszłości i jak zniszczyć przeciwnika.

Rozella była jedynaczką, dlatego swe marzycielskie nawyki traktowała bardzo poważnie. Często fantazjowała, że żyje w wyśnionym świecie, w którym znikają codzienne problemy, a wszystko działa się jak w bajce.

Teraz oczami duszy widziała nową, drogą sukienkę, zdaniem lorda Mervyna niezbędną, aby przyciągnąć uwagę i może nawet zawładnąć sercem wroga. Do rzeczywistości przywołało ją pukanie do drzwi.

Podejrzewała, że pora już iść, więc pospieszyła otworzyć. Nie myliła się. Na progu stał lord Mervyn.

- Czy jest pani gotowa?

- Tak, milordzie.

Pomyślała, że celowo odwrócił wzrok, by nie patrzeć na jej odpychającą postać.

- Powóz już czeka - oznajmił. - Wyjdziemy bocznymi drzwiami.

Ruszył korytarzem, zapewne nie oczekując pytań, więc starała się iść mniej więcej o krok za nim, aby broń Boże nie narzucać się.

Powóz okazał się najzwyklejszym, otwartym pojazdem, jaki można zamówić na każdej ulicy w Konstantynopolu. Wyróżniał się tylko tym, że obok stangreta siedział Hunt.

Służący hotelowy zamknął za nimi drzwi i odjechali. I znów Rozella chłonęła wzrokiem uliczny tłum, a mając

pewność, że lord Mervyn nie życzy sobie z nią rozmawiać, zabawiała się zgadywaniem, z której części Turcji pochodzą przechodnie, których mijali. Widziała też wielu cudzoziemców.

Powóz zatrzymał się przed halą bazaru. Lord Mervyn wysiadł, a gdy Rozella poszła w jego ślady, ruszył ze znudzoną miną pośród ciżby, oglądając kramy po obu stronach pasażu.

Spacerując targowali się ze sprzedawcami owoców i słodczy, wtopieni w tłum przechodniów, którzy robili to samo co oni.

Lord Mervyn milczał, zatrzymując się czasem przed witryną sklepu z przepiękną złotą i srebrną biżuterią.

Rozella chętnie weszłaby do środka, by przyjrzeć się wyrobom, które, jak podejrzewała, były tu bardzo tanie. Lecz trzeba było iść dalej, zaledwie pobieżnie obejrzawszy wystawy. Lord Mervyn zdawał się błąkać bez celu, jak zwykły turysta.

Rozella wiedziała, że jej towarzysz wytrwale zdąża ku jakiemuś celowi, choć nie miała pojęcia, czego może szukać na bazarze.

Hunt szedł w niewielkiej odległości za nimi, jedząc jakiś egzotyczny owoc kupiony w jednym z kramów, od czasu do czasu zagadując przyjaźnie do napotkanych dzieci lub wymieniając uprzejmości ze sprzedawcą, u którego nie zamierzał nic kupić.

Nagle, tak szybko, że Rozella nie zdążyła mrugnąć okiem, lord Mervyn złapał ją za ramię i wepchnął w drzwi, które zauważyła dopiero przestępując ich próg. Hunt wszedł za nimi i zamknął drzwi. Usłyszała zgrzyt przekręcanego klucza.

Chwilę szli ciemnym przejściem, aż znaleźli się na typowym tureckim podwórku ze studnią pośrodku.

Jakiś mężczyzna powitał lorda Mervyna niskim ukłonem i poprowadził przez inne przejście, nie mniej ciasne i ciemne niż to, które właśnie opuścili.

Dotarli do jakiegoś pomieszczenia, a gdy wszyscy znaleźli się w środku, drzwi natychmiast się zamknęły.

Nagle znikła obojętna, pogardliwa mina lorda Mervyna i Rozella usłyszała oschłe polecenie:

- Proszę przebrać się za tą zasłoną w burnus, który tam pani znajdzie. Proszę też zdjąć pończochy, a Hunt namaści pani twarz i ręce henną.

Odsunął zasłonę, a gdy tylko Rozella znalazła się w drugiej części pokoju, zasunął ją z powrotem. Słyszała, jak obaj panowie zdejmują buty i, jak sądziła, ubranie.

Znalazła na krześle burnus, jaki noszą wszystkie muzułmanki, a na podłodze płaskie sandały zapinane tylko na jeden pasek, czyli bardzo niewygodne.

Nie było jednak czasu do namysłu, więc prędko zdjęła żakiet, zadowolona, że pod spodem miała dziś tylko sukienkę.

Dopiero po zdjęciu czapki pomyślała z przerażeniem, że nie wzięła jedwabnej chusty, aby ukryć włosy.

Wy tłumaczyła sobie jednak, że skoro włoży najbardziej skrywające ją odzienie świata, jakim niewątpliwie jest burnus, nikomu nie sprawi różnicy, czy jest łysa, czy też siwa, a już lordowi Mervynowi będzie to zupełnie obojętne. Starannie poprawiła wsuwki na głowie.

Po włożeniu burnusu zauważyła leżący obok jaszmak, więc okulary były zbędne. W cieniu jaszmarka oczy wydawały się nieco ciemniejsze, choć z pewnością nikt nie będzie dociekał, czy są one dokładnie takie, jak oczy muzułmanki. Właściwie były zielone i mieniły się złotymi ognikami, a ojciec powiedział kiedyś, że przypominają mu czysty górski strumień.

- Będę mrużyć oczy - postanowiła Rozella. Naciągnawszy burnus na czoło stwierdziła, że w tym stroju nie rozpoznaliby jej nawet rodzice. Zza zasłony dobiegł głos Hunta - Czy mogę wejść, panienko?

- Tak, jestem gotowa - odparła Rozella, ściągając drugą pończochę i kładąc ją na krześle obok sukienki i zakietu.

Hunt wszedł z miską henny, którą kobiety wschodu czernią sobie paznokcie, obie strony dłoni oraz spody stóp. Najpierw pomalował ręce Rozelli, co dodało chyba uroku jej długim paznokciom, a potem przysła kolej na stopy i mogła już włożyć niewygodnie płaskie sandały, z nadzieją, że nie trzeba będzie długo w nich chodzić.

Ody Hunt skończył, Rozella wyszła z za zasłony i zamarła na chwilę w bezruchu, zdumiona przemianą lorda Mervyna. Skupiona na swym przebraniu nie myślała o jego stroju.

Miała przed sobą Turka odzianego w czerwony fez, bezkształtne szarawary i, jak wielu Turków o tej porze roku, źle skrojoną marynarkę, co miało oznaczać sprzyjanie zachodnim gustom.

Jakby tego było mało, miał na sobie wyjątkowo szpetne okulary w stalowej oprawce i chyba nieco przyciemnioną skórę, co czyniło go zupełnie niepodobnym do angielskiego arystokraty, z którym niedawno wyjechała z hotelu.

Ów Turek uważnie zlustrował ją wzrokiem, a raczej to, co jeszcze było widać spod burnusa, po chwili zaś odezwał się do Hunta:

- Wiesz, gdzie na nas czekać?

- Będę gotów, milordzie - odparł służący. - Powodzenia!

Spojrzał na Rozellę, a ona uśmiechnęła się pod jaszlakiem. Potem, szurając nogami w niewygodnych butach, ruszyła za lordem Mervynem.

Nie wrócili na bazar, lecz wydostali się drzwiami w końcu korytarza na brudne podwórko, gdzie piętrzyły się stosy

worków i pudeł, najwyraźniej należących do jednego ze sklepów.

Wyszli na uliczkę wybrukowaną kocimi łbami, a kilka domów dalej znaleźli się już na szerszej ulicy. Tam czekał na nich powóz. Przypominał pojazd, którym wyjechali z hotelu, tyle że był zaprzężony w wycieńczoną, niedożywioną szkapę i powożony przez starszego mężczyznę z długą brodą. Ten zaś nie pofatygował się nawet, aby zsiąść i otworzyć im drzwi, a gdy tylko znaleźli się w środku, odjechał bez słowa, ostro śmigając batem po grzbiecie leciwego konia, który i tak nie miał zamiaru się wysilać.

Mozolnie wlekli się krętymi uliczkami, mijając po drodze parę kobiet odzianych tak jak Rozella, aż dotarli do tej części miasta, gdzie skromne kamienice, w większości opuszczone, chyliły się ku upadkowi.

Jechali dalej, aż znaleźli się przed ruinami wspaniałego zapewne niegdyś meczetu. Niektóre minarety dawno straciły iglice, zaś kopuły, a było ich sporo, świeciły dziurami w zmurszałych dachach. Resztki murów były porośnięte roślinnością a gdzieniegdzie wręcz w niej tonęły.

Powóz zatrzymał się i lord Mervyn zapłacił woźnicy, który bez słowa podziękowania pogonił konia batem i odjechał. Rozella zastanawiała się, co teraz nastąpi.

Jej towarzysz ruszył pierwszy, jak przystało na mężczyznę Wschodu, więc musiała człapać z tyłu po potłuczonym chodniku i brudnej ziemi, aż podeszli do dużej wyrwy w murze.

Tu lord Mervyn przystanął. Odwrócił się, pozornie po to, aby spojrzeć na idącą za nim Rozellę, lecz widać było, że wzrokiem sprawdza okolicę, czy ktoś za nimi nie idzie.

Uspokojony obrócił się z powrotem i prędko, schyliwszy głowę, przedostał się przez dziurę w murze otaczającym główną salę meczetu.

Wewnątrz wszystkie okna były zarośnięte bluszczem. Szli dalej, aż dotarli do wąskich, kamiennych schodów. Tu także bluszcz wspiał się na dwa pierwsze schodki, lecz lord Mervyn stapał ostrożnie, aby nie zmiażdżyć liści. Jak zawsze spostrzegawcza Rozella domyśliła się, że ona również musi pozostawić roślinki nietknięte.

Weszli po krętych schodach pod mniejszą kopułę meczetu. Pomieszczenie było na tyle wysokie, że schyliwszy głowy mogli się po nim poruszać, a potem usiąść prosto, bez obawy, że lord Mervyn uderzy głową o sufit. Siedli po turecku, co Rozelli nie sprawiało trudności, ponieważ ćwiczyła tę pozycję od dziecka, więc z łatwością skrzyżowała nogi okrywając się burnusem.

Wtedy lord Mervyn odezwał się bardzo cicho po turecku:

- Jeśli ktoś nas znajdzie, choć to mało prawdopodobne, jesteśmy kochankami, a spotykamy się tu, gdyż rodzice zabronili nam widywać się w naszych domach.

- A na co czekamy? - zapytała Rozella. Zamiast odpowiedzieć, jej towarzysz bardzo delikatnie podniósł parę kawałków połamanego tynku, zakrywających szparę w podłodze. W dole widać było okrągłą niewielką salę, w której mogło się zmieścić ponad tuzin ludzi.

Rozella zauważyła leżące na podłodze poduszki, wystrzępione i dość wyblakłe, na których siadali kiedyś muzułmańscy duchowni czytając Koran.

- Obawiam się, że oczekiwanie będzie długie - uprzedził lord Mervyn. - Niewykluczone, że podano mi fałszywe informacje i spotkanie wcale się dziś nie odbędzie.

- Czyje spotkanie? - zapytała Rozella. Czuła, że zadała lordowi niezręczne pytanie, gdyż on sam niezbyt dokładnie to wiedział, lecz po krótkiej chwili odparł:

- Otrzymałem informację, że tu zbierają się przywódcy Młodootomanów, spiskując przeciwko sułtanowi.

- I sądzi pan, że mają oni coś wspólnego z człowiekiem, którym interesuje się Londyn?

Nie wymówiła jego imienia, sądząc, że nawet w opuszczonym meczecie ściany mają uszy. Lord Mervyn chyba docenił jej dyskrecję, gdyż odrzekł:

- Pracujemy w ciemności. Możemy tylko czekać, aż coś ujrzymy i modlić się, o ile ma pani taki zwyczaj, abyśmy nie zostali wykryci.

Nie musiał mówić, że ktokolwiek ich odkryje, czy będą to Młodootomani, czy też cudzoziemscy rewolucjoniści, nie ucieszą się z podsłuchiwania.

Rozella wzdrygnęła się na myśl, jakie środki bezpieczeństwa by wówczas zastosowano, aby upewnić się, że tajemnica nie zostanie nikomu zdradzona.

Pomimo postanowienia, że nie okaże strachu przy lordzie Mervynie, zadrżała, on zaś powiedział:

- Byliśmy z pani ojcem w gorszych tarapatach, a szczęście nam dopisywało.

Starannie zakrył szparę w podłodze, a Rozella domyśliła się, że nie chce, aby ludzie, którzy przybędą pierwsi, bacznie lustrując pomieszczenie, domyślili się, że mają świadków.

Potem siedzieli w milczeniu, lecz Rozella bardzo żywo czuła obecność lorda Mervyna, jakby wciąż do niej mówił.

Nie szczędził przecież sił, by zdobyć dla Anglii bezcenne informacje. Zaczęła odkrywać w nim człowieka, a po chwili przyłapała się na tym, że modli się o powodzenie jego misji.

Rozumiała, że trzeba zachować równowagę sił nie tylko na Dalekim Wschodzie, ale także bliżej Ojczyzny, Obecna polityka Turcji nie wzbudzała zbyt wielkiego szacunku, gdyż popierała prześladowania, jakich doznawali Ormianie z rąk Kurdów.

Jej ojciec też był pewien, że wcześniej czy później dojdzie do wojny z Grecją o Kretę, choć Wielka Brytania ani żadne

inne mocarstwo nie chciało konfliktu w Basenie Morza Śródziemnego.

Miała uczucie, że lord Mervyn myśli tak samo i zastanawiała się, jak to możliwe, że siedząc w milczeniu tu, obok siebie, lepiej się rozumieją niż kiedykolwiek przedtem.

Sądziła, że go nienawidzi, a przecież nie sposób nienawidzić człowieka, który podejmuje takie ryzyko, mimo że nie zmusza go do tego sytuacja życiowa. Miał dobra ziemskie, miejsce w Izbie Lordów, konie i mnóstwo zainteresowań. A przecież był gotów stawiać życie na szalę, by pomóc dyplomacji brytyjskiej zwalczać tych nieobliczalnych ludzi.

Rozumiała też frustracje Młodootomanów, których reformy zahamowano pod rządami obecnego, sułtana. Ale tajne organizacje i przewroty rewolucyjne nieodmiennie łączą się z przelewem krwi, a to nie jest właściwy sposób, by zmienić obrany przez sułtana kierunek polityki.

Rozella z wysiłkiem wydobywała z pamięci wszystko, co mówił na ten temat ojciec i żałowała, że tak niewiele zapamiętała. Nagle na dole dało się słyszeć nieznaczne poruszenie i poczuła, jak lord Mervyn zamarł w bezruchu.

Rozległy się niezbyt głośne kroki, gdyż meczet, nawet zrujnowany, to święte miejsce, gdzie należy zdjąć buty.

Po chwili usłyszeli cichą rozmowę po turecku oraz szmer dwóch przesuwanych po podłodze poduszek. Potem przybył ktoś jeszcze, kto wcale nie starał się zachować ciszy, widać nie obawiał się podsłuchiwania, a gdy lord Mervyn drgnął na dźwięk jego głosu, Rozella wiedziała, że go rozpoznał.

Zupełnie jakby czytała w jego myślach, domyśliła się, że do sali wszedł człowiek, którego poznał wczoraj wieczorem u księżnej. Nie wiedziała, skąd ma tę pewność, ale zdarzało się już w przeszłości, że jej przeczucia sprawdzały się, a to chyba było jedno z nich.

Teraz zaczęli nadchodzić inni uczestnicy spotkania, a lord Mervyn począł ostrożnie odsuwać kawałki odłupanego tynku kryjące szparę w podłodze.

Ponieważ oboje z lordem Mervynem siedzieli w ciemności, niepodobna było zauważyć z dołu niewielkiej dziury w poszarzałym, brudnym suficie, choć oni znakomicie mogli przyglądać się zebranym.

Pochyliła głowę i w blasku zawieszonych na ścianach latarni zobaczyła przystojnego mężczyznę siedzącego wprost pod nimi, podczas gdy dwaj inni usunęli się na bok, siedząc bezpośrednio na podłodze, gdyż mniej ważnym uczestnikom nie przysługiwało miejsce na poduszkach.

Było jeszcze dwóch innych mężczyzn, z pewnością dość wpływowych, sądząc po szacunku, z jakim rozmawiał z nimi pierwszy dostojnik.

Za ścianą rozległ się odgłos kroków i po chwili wszedł jeszcze jeden mężczyzna. W świetle latarni Rozella zobaczyła srogą, okrutną twarz z wysokimi kośćmi policzkowymi, co wyróżniało go spośród obecnych Turków.

Wyraźnie słyszała, jak nowo przybyły powiedział:

- Ali Paszo! Nadszedł wielki dzień naszego spotkania i wiem, że nie odmówisz mi pomocy!

Po chwili milczenia Ali Pasza odparł:

- Ayub Khanie, oddaję do twojej dyspozycji siebie i wszystko co posiadam.

Rozelli zapało dech w piersiach. Wiedziała, że lord Mervyn znalazł człowieka, którego szukał. Odruchowo wyciągnęła rękę. On zdawał się rozumieć to podniecenie, gdyż uspokajająco uściśnął jej dłoń.

Ayub Khan usiadł na poduszce obok Ali Paszy i, zgodnie z przewidywaniami Rozelli, zaczęli rozmawiać w języku paszto. Była wdzięczna losowi, że znakomicie zna ten język, gdyż często posługiwała się nim w rozmowach z ojcem.

Wciąż trzymając dłoń lorda Mervyna słuchała pilnie rozmowy, która emanowała nienawiścią do Brytyjczyków. Zupełnie jakby jakiś zły duch unosił się ku nim - groźny, brutalny i zdradziecki.

Przerażona Rozella bezwiednie zacisnęła palce na dłoni swego towarzysza. Słuchając, nabierała przekonania, że choćby ryzykowali własne życie, muszą zapobiec przejęciu władzy przez tego fanatycznego potwora, odpowiedzialnego za śmierć tylu żołnierzy brytyjskich.

Obaj dostojni goście rozmawiali, spiskowali i planowali, podczas gdy zebrani wokół mężczyźni, przysłuchiwali się w milczeniu, choć Rozella miała pewność, że żaden z nich nie rozumiał paszto.

Od czasu do czasu Ali Pasza przerywał rozmowę, żeby przetłumaczyć, co powiedział Ayub Khan, a słuchający skłaniali głowy, by nie umknęło im ani jedno słowo. Napięcie ciągle rosło.

Zamiary Ayub Khana były jasne: najpierw chciał zamordować emira Abdurrahmana, aby zawładnąć Afganistanem. Później zamierzał unicestwić wojska brytyjskie strzegące północno - zachodniej granicy i zebrawszy pod swoją komendą wszystkich żołnierzy w kraju wkroczyć do Indii.

Plan był przerażający, zakrojony na szeroką skalę, lecz Ayub Khan wydawał się być absolutnie przekonany o jego powodzeniu. Widać miał nadzieję wkrótce zapanować nad Afganistanem, jak o tym marzył.

Potem słyszała, jak Ali Pasza obiecywał dostarczyć mu wszelkiej potrzebnej broni, nowoczesnej, lepszej nawet od tej, którą posługiwali się Brytyjczycy.

- Na początek skromny arsenał od Turków - powiedział - reszta czeka...

- W Rosji - Ayub Khan rozkoszował się samą myślą o tym.

- Właśnie! - przytaknął Ali Pasza. - Rozmawiałem już na ten temat i Rosjanie całym sercem popierają twoje zamiary przeciwko Brytyjczykom, których nienawidzą! Powiem nawet, że im więcej zginie Brytyjczyków, tym bardziej się ucieszą.

- Postaram się ich zadowolić - zapewniał Ayub Khan.

Zasłuchana Rozella wyobrażała sobie, jaką wrogością połyskują jego oczy w blasku latarni. Wypili toast za powodzenie przyszłych planów, a przywódcy Młodootomanów, bo to oni zapewne byli, zobowiązali się do udzielania wszelkiej pomocy. Potem zapewnili Ayub Khana, że mają licznych zwolenników wśród studentów szkół wojskowych i medycznych.

Wszyscy byli, jak dowiedziała się Rozella, wykształceni, zdyscyplinowani i wyszkoleni. Czekali tylko na wybuch powstania przeciw sułtanowi.

Teraz pozostali mężczyźni przedstawiali się Ayub Khanowi i obiecywali złożyć swe życie u jego stóp. Był tam Tałat Bej, podający się za naczelnika poczty w Salonikach i studenta prawa, a także Rahmi Bej, który utworzył tajną organizację o nazwie Unia Postępu, walczącą o przywrócenie rządów konstytucyjnych.

Wszyscy mówili po turecku, więc i lord Mervyn rozumiał ich słowa. Rozella ze wszystkich sił starała się zapamiętać nazwiska, tak jak i treść rozmowy, aby, jeśli uda im się wydostać stąd, można było przesłać wszelkie szczegóły do Londynu.

Wreszcie Ayub Khan podniósł się. Jak powiedział, udawał się z powrotem do swojej kryjówki, lecz obiecał pozostawać w kontakcie z przyjaciółmi, zaś Ali Pasza miał powiadomić Rosjan o jego planach.

Po licznych pożegnaniach i gestach, jakimi ludzie Wschodu wyrażają swoje oddanie, Ayub Khan wyszedł z dwoma towarzyszącymi mu mężczyznami, którzy przez cały czas nie wyrzekli ani słowa.

Po wyjściu honorowego gościa, pozostali spiskowcy nie rozpoczęli rozmów między sobą, jak spodziewała się Rozella, tylko chwycili latarnie ze ścian i ruszyli za Ali Paszą na zewnątrz. Ich milczenie wydało się bardziej złowieszcze niż słowa czy nawet okrzyki radości, jakie wznosiliby w tych okolicznościach młodzi Anglicy.

Dopiero gdy blask ich latarni zbladł, Rozella lekko westchnęła i spostrzegła, że siedzą z lordem Mervynem w mroku, wciąż trzymając się za ręce. Chciała cofnąć dłoń, lecz on przytrzymał ją jeszcze chwilę, a ona czuła emanującą od niego magnetyczną siłę. Ponieważ wciąż trwał w bezruchu, nie śmiała się poruszyć.

Dopiero po chwili puścił jej rękę, podniósł się i ruszył w kierunku schodów. Rozella poszła za nim, starając się nie zwracać uwagi na ból kolan, nieuchronny po tylu godzinach siedzenia w tej samej pozycji.

Wszystko było nieważne wobec tego, co osiągnęli. Podzielała uniesienie lorda Mervyna, miała mu też wiele do opowiedzenia, gdyż zapewne nie wszystko zrozumiał.

Powoli i bardzo cicho zeszli po krętych schodach, zachowując wszelkie środki ostrożności na wypadek, gdyby ktoś pozostał na czatach i doniósł o istnieniu świadków. Wtedy zabraliby do grobu dopiero co poznaną tajemnicę.

Na dworze zapadła już noc, po rozgwieżdżonym niebie płynął księżyc, rozświetlając swym blaskiem ruiny meczetu.

Lord Mervyn prędko szedł po nierównym bruku wzdłuż ruin murów, aż do otworu, którym się tu dostali. Rozella z ulgą spostrzegła zamknięty powóz z Huntem na koźle. Służący patrzył, jak się zbliżają i nie wypuszczał lejców z rąk.

Lord Mervyn otworzył drzwi, pomógł wsiąść Rozelli, a gdy i on zajął miejsce niezwłocznie ruszyli. Musieli czym prędzej dojechać do hotelu, aby nikt nie dowiedział się o ich wyprawie.

Po wyczerpującym napięciu, którego przedtem nie zauważała, poczuła obezwładniającą ulgę.

Gdy konie nabrały rozpędu, lord Mervyn odezwał się zwykłym, spokojnym głosem:

- Ubranie jest na siedzeniu przed panią, panno Beverly. Może nie jest tu zbyt wygodnie, ale przed przybyciem do hotelu koniecznie musimy powrócić do własnych postaci.

Rozdział 6

Rozella z ulgą ściągnęła burnus i rzuciła go na podłogę. Potem przypomniała sobie o jaszma, który uwierał ją u nasady nosa, o czym zapomniała w bardziej emocjonujących chwilach.

Zdawała sobie sprawę, że obok, w ciemnościach powozu, przebiera się również lord Mervyn. Sięgnęła przed siebie, by poszukać pończoch. Leżały na jej żakiecie i czapce. Wkładała je niezdarnie, świadoma tego, że lord Mervyn, po tylu misjach w wywiadzie, mimo bardziej skomplikowanego ubioru, daje sobie lepiej radę. Zapięła wreszcie pończochy, naciągnęła sukienkę i po omacku zaczęła szukać butów.

Wtedy powóz nieoczekiwanie stanął. Rozella uniosła głowę, by zobaczyć co się stało. Usłyszała zawodzące głosy, więc domyśliła się, że przystanęli, by przepuścić kondukt pogrzebowy. Zmarłego niesiono ulicą, a za trumną szło liczne grono głośno oplakujących go żałobników.

Rozella przyglądała się z ciekawością pogrzebowi, co ułatwiały jej niesione wzdłuż konduktu liczne pochodnie. Gdy jedna z nich oświetliła wnętrze powozu, dziewczyna poczuła na sobie wzrok lorda Mervyna. Widziała go dość dokładnie, opartego o siedzenie, wpatzonego w nią.

Wtem przypomniała sobie, że jej włosy, z których powypadały wsuwki, opadły w nieładzie na ramiona, zaś oczy, bez ciemnych okularów, swobodnie odpowiadały na jego spojrzenie.

Krzyknęła ze zgrozą i odwróciła twarz. W tej samej chwili kondukt żałobny wraz z pochodniami, minął ich i powóz znów ruszył w dalszą drogę. Rozella czuła oszalałe bicie serca, lecz nie powiedziała ani słowa.

Podnosząc czapkę zgarnęła włosy, by nie było ich widać, i wsunęła na nos okulary. Potem włożyła buty i żakiet, a gdy wreszcie była gotowa, okazało się, że lord Mervyn już dawno

uporał się ze zmianą stroju. Siedział w milczeniu obok niej, nad wyraz poirytowany i jakby przestraszony. Nie odzywał się, a jej serce wciąż głośno waliło i głos zamarł w gardle, więc siedziała bez słowa. Czuła, że dzieli ich tysiąc niewypowiedzianych pytań.

W czasie jazdy Rozella usiłowała wymyślić jakieś wiarygodne usprawiedliwienie, lecz nie potrafiła wyrazić słowami, co czuła.

W tej chwili mogła tylko rozważać, czy lord Mervyn wpadnie we wściekłość, że go oszukała czy też przemyśli to spokojnie i dojdzie do wniosku że było to rozsądne posunięcie z jej strony, gdyż przebycie samotnie drogi do Konstantynopola, bez przyzwoitki, wymagało ukrycia się pod przebraniem.

Znając niechęć lorda Mervyna do kobiet, uważała, że powinien zrozumieć, dlaczego nie chciała prowokować go swoim wyglądem. Tylko nie znajdowała właściwych słów, by go o tym przekonać.

Teraz, w ciemności, czuła jego obecność i była pewna, że jest na nią zły, tak bardzo zły, że pewnie odeśle ją pierwszym pociągiem do domu. Lecz po chwili uświadomiła sobie, iż on nie wie, co dokładnie powiedzieli sobie Ayub Khan i Ali Pasza w języku paszto.

Choćby żywił do niej nie wiadomo jak silną antypatię, najważniejsze dla niego było zdobycie kluczowych informacji, które znała tylko ona, i przekazanie ich do Londynu.

Gdy dojechali do hotelu, a Hunt zatrzymał powóz przed bocznym wejściem, Rozella pocieszała się, że wciąż jeszcze jest potrzebna lordowi Mervynowi, więc on nie odważy się potraktować jej z całą bezwzględnością.

Jednocześnie spodziewała się gorszego uprzykrzania jej życia, a nawet odesłania do domu.

Powrót byłby dla niej ciężkim ciosem i, wiedziona impulsem, chciała błagać o jeszcze jedną szansę. Okazało się to jednak niemożliwe, gdyż lord Mervyn już wysiadł z powozu, więc Rozelli nie pozostało nic innego, jak pójść w jego ślady.

Nie pytając o nic zostawiła burnus, jaszmak i sandały na siedzeniu powozu, przekonana, że Hunt, odpowiedzialny za odstawienie pojazdu, zajmie się także wszystkim, co pozostawiono w środku.

Lord Mervyn nie czekając na nią ruszył w górę po schodach prowadzących do ich pokojów, a gdy dotarł do swojego salonu, otworzył drzwi i poczekał, by ją przepuścić.

- Chciałabym... trochę się ogarnąć, milordzie - powiedziała cicho.

- Znakomicie, ale proszę się pospieszyć. Zaniepokojona tonem jego głosu prędko pobiegła do sypialni, by spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Widok był przerażający.

Czapkę miała krzywo naciągniętą na oczy, twarz poplamioną henną z rąk, a skórę pokrytą warstwą kurzu. Czym prędzej ściągnęła czapkę, umyła się i przykryła włosy jedwabną chusteczką. Owinęła się szarym szalem niani, który zostawiła przed wyjazdem na krześle i poprawiając okulary uznała, że znów wygląda dokładnie tak, jak w dniu swego przyjazdu. Nawet zaczęła mieć nadzieję, że lord Mervyn to, co przez krótką chwilę widział w powozie, uzna za złudzenie.

Wiedząc, że jest niecierpliwie oczekiwana ze względu na tłumaczenie rozmowy w meczecie, pospieszyła do salonu. Gdy otworzyła drzwi, lord Mervyn siedział przy biurku przed otwartą księgą z szyframi. Usiadła więc w fotelu naprzeciw niego, czekając na pierwsze najpilniejsze pytania. On zaś uniósł głowę, odłożył pióro i powiedział:

- Proszę zdjąć tę żalosną chustę i te ohydne okulary! Nie widzę powodu, dla którego miałyby pani dalej się ukrywać!

Nie tego się Rozella spodziewała. Na chwilę zamarła w bezruchu, a potem zaczęła się tłumaczyć:

- Przykro mi, że pana oszukałam, ale robiłam to w dobrej wierze.

- Jeśli chce pani przez to powiedzieć, że uważałam panią za starszą niż w rzeczywistości, to jest pani w błędzie!

Była zupełnie zaskoczona, i omal nie otworzyła ust ze zdumienia.

- Więc pan wiedział?

- Oczywiście, że wiedziałem - odparł. - Musiałbym postradać zmysły, żeby dać się tak oszukać. Przez przypadek pamiętam datę ślubu pani ojca i wiem, że w najlepszym razie może pani mieć dwadzieścia lat.

Rozella zarumieniła się. Poczowała się upokorzona, że traktował ją jak głupią geś i przemawiał do niej pogardliwym tonem.

Nie spierała się więc dłużej, zdjęła okulary oraz chustę, zawiązaną na karku, jak u pirata. W pośpiechu nie upięła włosów, więc opadły teraz na ramiona, a światło lampki naftowej zamigotało na złocistych kosmykach, niczym płomyki ognia.

Zdawała sobie sprawę, że lord Mervyn wpatruje się w nią z wrogą miną, spojrzała więc na niego błagalnie coraz szerzej rozwierając oczy, jakby chciała w ten sposób wyrazić cały swój strach. Wtem lord Mervyn powiedział szorstko:

- Ale przejdźmy do rzeczy. Proszę mi opowiedzieć, o czym dokładnie rozmawiał Ayub Khan z Ali Paszą.

- Czyżby nie znał pan paszto?

- Nie na tyle, by zrozumieć wszystkie szczegóły długiej rozmowy - przyznał.

Splotła dłonie na kolanach, jak dziecko recytujące lekcję, i zaczęła od chwili, gdy Ayub Khan wszedł do sali. Przytoczyła

niemał słowo w słowo wszystko, co powiedziano, aż do wyjścia Afgańczyka.

W duchu dziękowała ojcu, że zadbał o fenomenalne wręcz wyćwiczenie jej pamięci. Od dziecka uczył ją szybko przyswajając wiedzę, tak że w wieku dziesięciu lat po przeczytaniu wierszyka potrafiła powtórzyć go z pamięci.

Teraz zaś myślała z satysfakcją, że największa nawet niechęć nie pozwoli lordowi Mervynowi zarzucić jej złego wypełnienia zadania. Znakomicie przedstawiła zdradę Ayub Khana.

Lord Mervyn cały czas robił notatki. Gdy skończyła mówić, spojrzał na swoje zapiski i odetchnął głęboko, jakby nie dowierzał informacjom na papierze. Potem powiedział:

- Nigdy nie spodziewałem się, że Ayub Khan poczyni plany na tak szeroką skalę, ani że Ali Pasza tak bardzo się w nie zaangażuje.

Jego ton wskazywał, że mówił do siebie. Wtem przypomniał sobie o istnieniu Rozelli i zapytał: - Nie chce pani nic dodać?

- Jestem pewna, że zapamiętałam wszystko, milordzie.

- Więc proszę udać się na spoczynek.

- Czy nie potrzebuje pan pomocy w zaszyfrowaniu informacji?

- Nie, zrobię to sam. - Zawahał się i, gdy Rozella usiłowała odgadnąć o co chodzi, podniósł się z krzesła. - Proszę poczekać - powiedział oschle i wyszedł z pokoju.

Rozella osłupiała. Coraz trudniej jej było odgadnąć jego intencje. W zakłopotaniu poprawiła włosy, znajdując jeszcze dwie wsuwki, którymi je upięła.

Lorda Mervyna nie było tak długo, że Rozella zaczęła podejrzewać, iż o niej zapomnieli. Właśnie zastanawiała się nad tym, gdy wrócił do pokoju, a w otwartych drzwiach mignęła jej sylwetka Hunta.

Lord Mervyn podszedł do biurka.

- Hunt sądzi, że nikt nas nie zauważył - powiedział spokojnie - i nie ma powodu, by ktokolwiek podejrzewał, że nie byliśmy u przyjaciół w innej części miasta.

Rozella usiłowała dociec, jaka jest przyczyna jego widocznego niepokoju.

- Jednakże nie ma sensu ryzykować - ciągnął dalej jej rozmówca - dlatego nie zamierzam przesyłać informacji, które zdobyliśmy, póki nie opuścimy kraju.

- Mamy wyjechać z Turcji? - usiłowała zrozumieć Rozella.

- Wyjeżdżamy jutrzejszym Orient Expressem - poinformował ją lord Mervyn. - W czasie, gdy nas nie było, zmieniono pani pokój. Panna Beverly wymeldowała się wieczorem, a przyjechała moja krewna, pani Lynne.

- Nnnie rozumiem...

- Rano będzie pani łatwiej zrozumieć. - A teraz proszę udać się na spoczynek - poradził lord Mervyn. Hunt zaprowadzi panią do nowego pokoju. Jestem przekonany, że będzie pani dobrze spała.

To mówiąc otworzył drzwi do przyległej sypialni i wyszedł bez pożegnania. Rozella patrzyła za nim jeszcze chwilę w zdumieniu.

Po tym wszystkim, co razem przeżyli, wydawało się niewiarygodne, że nie chciał o tym rozmawiać, a nie rozumiała, do czego jest potrzebna jej zmiana tożsamości.

Nie pozostało jej jednakże nic innego, jak wyjść na korytarz, gdzie czekał uśmiechnięty Hunt, aby zaprowadzić ją do innego, położonego nieco dalej pokoju.

Był on przestronny i bardzo wygodny, podobny to tego, który zajmowała dotychczas. Okazało się, że Hunt przyniósł tylko jej koszulę nocną, rozłożoną przez pokojową na łóżku, natomiast nie znalazła innych rzeczy.

Spojrzała zdziwiona, lecz on najpierw zamknął drzwi na korytarz, zanim udzielił odpowiedzi.

- Jego Lordowska Mość nie chce ryzykować, panienko, a moim skromnym zdaniem ma rację.

- Nie rozumiem - powiedziała Rozella, uznając, że służący jest równie zagadkowy, jak jego pan.

- To proste - tłumaczył Hunt przyciszonym głosem. - Wywołała pani wiele komentarzy zarówno swoim wyglądem, jak i towarzyszeniem u boku Jego Lordowskiej Mości. Więc teraz już tu pani nie ma.

- A... co z moimi rzeczami? - zaniepokoiła się Rozella.

- Pozbędę się ich, panienko - uspokoił ją Hunt - nawet tej obrzydliwej czapki, w której pani przyjechała.

- Ale co ja na siebie włożę? - zapytała Rozella słabym głosem.

Czuła, że powinna sprzeciwić się poufałemu tonowi, jakim przemawiał do niej Hunt, lecz, zmęczona po tylu przejściach, nie mogła pojąć, co mają na celu te wszystkie zabiegi. Gdyby nawet zaprotestowała, to z powodu swej słabości nie zdołałaby nic zmienić.

- Teraz proszę udać się na spoczynek, panienko, i zdać się na Jego Lordowska Mość - radził Hunt. - On wszystko zaplanował, a gdy tylko wsiądziemy do Orient Expressu, poczujemy się o niebo lepiej.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że wciąż grozi nam... niebezpieczeństwo? - zapytała Rozella strwożonym głosem.

- Oczywiście, że grozi! - zawołał Hunt. - Starczy, że ktoś wścibski widział, jak wychodzicie z Jego Lordowską Mością z ruin do powozu czekającego na pustej ulicy, aby domyślił się, co w trawie piszczy.

- A podobno powiedział pan Jego Lordowskiej Mości, że nikt nas nie śledził - upierała się Rozella.

- Skąd miałbym tę pewność? - zapytał Hunt. - Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro wieczorem będziemy w zupełnie innym nastroju. Jego Lordowska Mość bardzo dba o pani bezpieczeństwo.

- Dlaczego akurat o moje? - dopytywała się Rozella.

Hunt wzruszył ramionami.

- A żebym to ja wiedział. Mogę tylko powiedzieć, że patrząc na panią taką, jaką teraz widzę, uważam, że szkoda byłoby, gdyby przydarzył się tak zwany nieszczęśliwy wypadek. - Uśmiechnął się szeroko i dokończył: - Wszystko okaże się jutro rano, ale proszę pamiętać, że nie wie pani nic o panie Beverly, która wyprowadziła się wczesnym wieczorem, zanim obecna zmiana personelu przyszła do pracy, a jeśli ktoś mnie spyta, to odpowiem: - Zdaje się, że pojechała na wycieczkę, chyba do Efezu.

Z nutką rozbawienia w głosie służący wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Rozella przysiadła na łóżku. Nie do wiary. Zmieniono jej tożsamość. Wtem nieoczekiwanie zaczęła się śmiać.

Wszystko było fantastyczne, ale w końcu tego właśnie oczekiwała wyjeżdżając z domu.

Gdy rozebrała się i położyła do łóżka, przypomniała sobie, że lord Mervyn nie dał się zwieść przebraniom i cały czas wiedział, że ma do czynienia z młodą dziewczyną.

Wprawiało ją to w zakłopotanie, choć nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Upokarzająca była myśl, że na nic zdało się udawanie, a co gorsza, jej amatorskie usiłowania nie wzbudziły niczyjego zachwytu. Może śmiał się z niej, a może raczej odczuł większą pogardę. Nie mogła przy tym nie zauważyć, że gdy on sam przebrał się za Turka, niepodobna było odkryć oszustwa.

- Pewnie uważa mnie za ostatnią gapę, skoro nie domyśliłam się, że on, znając tatę, może odgadnąć mój wiek.

Żałowała teraz, że nie przedstawiła się jako siostra ojca. To bardziej pasowałoby do jej przebrania i łatwiej przekonało lorda Mervyna. Uwierzyłyby, że została przysłana przez człowieka, którego podziwiał i z którym już współpracował.

- Jak to dobrze, że on nie jest po stronie wroga - cieszyła się w myślach Rozella. - W takim wypadku przypłaciłabym swój błąd życiem.

Zapadając w sen pomyślała, że lord Mervyn wcale nie pochwalił jej za dokładne odtworzenie rozmowy pomiędzy Ayub Khanem i Ali Paszą.

W rzeczy samej, potraktował ją zdawkowo. Jedyne, co przychodziło jej teraz na myśl, to silniejsza niż dotąd nienawiść, jaką poczuł do niej i chęć* definitywnego rozstania się z nią, gdy tylko wyjadą z Turcji.

Zastanawiała się, dlaczego nie cieszy jej to rozstanie. Poza tym, znając jego antypatię do kobiet, trudno się spodziewać, aby przyznał, że dobrze odegrała swoją rolę. W każdym razie uzyskała potrzebne informacje nie gorzej niż jej ojciec.

- Dałam z siebie wszystko - powiedziała smutno do ciemnych ścian.

Potem, ogarnięta zmęczeniem, poczuła, że do oczu napływają jej łzy, i nie wiedzieć skąd zorientowała się, że to z powodu rozczarowania.

Rozella spała aż do późnego przedpołudnia. Dopiero o dziesiątej rozległo się pukanie do drzwi, więc podniosła się wołając: - Proszę!

Przyniesiono śniadanie, a że była bardzo głodna, zjadła je z apetytem. Dopiero wypiwszy drugą filiżankę kawy spojrzała na zegar i krzyknęła ze zgrozą. Było już bardzo późno. Jednak nic nie wskazywało na to, aby miała otrzymać nagane, a domyślała się, że Orient Expres odjeżdża po południu.

Rozważała właśnie, czy powinna wstać, gdy usłyszała kolejne pukanie i z radością ujrzała w progu Hunta. Gdy wszedł do pokoju, zapytała:

- Czy wzywa mnie Jego Lordowska Mość?

- Nie, szanowna pani - odparł ku zdumieniu Rozelli, którą zawsze nazywał panienką.

Lecz wnet przypomniała sobie, że wczoraj wieczorem została panią Lynne, krewną lorda Mervyna.

- Przychodzę powiadomić szanowną panią - ciągnął dalej Hunt - że pani ubranie zostanie dostarczone później.

- Moje... ubranie? - Rozella nie posiadała się ze zdumienia.

- Miała pani wypadek w drodze do Konstantynopola, a choć na szczęście wyszła pani z niego bez szwanku, gdzieś zawieruszył się bagaż.

Udana powaga, z jaką jej to wszystko obwieścił, rozbawiła Rozellę. Potem jednak zauważyła z niepokojem:

- Skoro mam kupić nowe ubranie, to... nie stać mnie na nic drogiego!

- Nie ma co się martwić, szanowna pani - odparł Hunt. - Jego Lordowska Mość zajmie się tym. Takie są uroki naszych podróży. Proszę tu pozostać, aż przyniosą pani jakieś stosowne odzienie. - Podeszedł do drzwi, obejrzał się i z wyraźnie impertynenckim uśmiechem powiedział: - Dokładamy wszelkich starań, aby odnaleźć pani bagaż. Do tego czasu proszę zadowolić się paroma strojami, które, jak ma nadzieję Jego Lordowska Mość, przypadną pani do gustu.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, zaś Rozella oparła się o poduszki, sądząc, że chyba śni.

Przyszło jej do głowy, że to rozsądne ze strony lorda Mervyna, jeśli chce przedłużyć jej życie.

Należy upewnić się, czy nie jest podejrzana o ukrywanie się w meczecie ubiegłej nocy.

Dobrze, że o tym pomyślał, ale przecież on także jest w niebezpieczeństwie. Czy zastosował wszelkie możliwe środki ostrożności? Uznała bowiem, że ma do czynienia z człowiekiem sprytnym i choć czasem nazbyt tajemniczym, a nawet niegrzecznym, nad wyraz cennym dla kraju, więc jego śmierć byłaby klęską polityczną.

Gdy zaś powróciła myślą do ludzi, których podsłuchiwała ubiegłego wieczoru, wiedziała, że na wskroś bezwzględny Ayub Khan nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel.

Dotąd nie miała czasu zastanowić się nad potwornymi projektami Afgańczyka, od zamordowania emira począwszy, przez opanowanie Afganistanu, na unicestwieniu Brytyjczyków w Indiach kończąc.

- Jak on mógł choć przez chwilę sądzić, że taki plan się powiedzie? - pytała samą siebie Rozella.

Wiedziała, że żyją na tym świecie fanatycy tak bardzo wierzący w siebie i swoje powołanie, że gotowi są walczyć o własne złudzenia do ostatniej kropli krwi.

Bo przecież są to szaleńcze złudzenia wygnańca, który musi uciekać się do pomocy podziemnych; organizacji w innych krajach, gdyż inaczej nie ma szans powodzenia.

Rozella wspomniała, jak Ali Pasza obiecywał mu pomoc Rosjan. Zdała sobie sprawę, że z powodu nieokiełznanej ambicji jednego szaleńca cały Wschód może stanąć w ogniu.

- Boże, błagam, nie dopuść do tego! - modliła się.

Przerażała ją myśl, że tylko oni z lordem Mervynem znają sekret Ayub Khana.

Oczywiście jej towarzysz miał rację. Byłoby błędem wysłać zaszyfrowaną depezę przez ambasadę brytyjską, przecież ktoś mógł ją przechwycić. Wiedziała teraz, że mają opuścić Turcję z najważniejszą informacją ukrytą bezpiecznie w ich pamięci.

Gdy tylko wydostaną się z kraju, łatwo będzie udaremnić plany Ayub Khana. Pewnie spotka go śmierć, ale cóż znaczy życie jednego człowieka, wobec bezpieczeństwa tysięcy innych ludzi?

Snęła te rozważania około godziny, aż usłyszała znów pukanie do drzwi i pokojowa wprowadziła dwie eleganckie kobiety obładowane pudłami. Ustawiły wszystko na podłodze, a za nimi boy wniósł następne pakunki o różnych kształtach.

Rozella usiadła na łóżku.

- Dzień dobry pani! - powitała ją jedna z kobiet. - Pragniemy wyrazić współczucie z powodu utraty pani bagażu, a w miejsce zgubionych ubrań przynosimy stroje, które, jak mamy nadzieję, przypadną pani do gustu.

- Bardzo mi miło - szepnęła Rozella.

Nie potrafiła opanować podniecenia na myśl, że dostanie nowe stroje, gdyż nigdy nie zaznała przyjemności kupowania sukienki. Wszystko, co nosiła, szyła dla niej matka lub niania, używając jedynie najtańszych materiałów. I choć wyglądała w nich ślicznie, znakomicie zdawała sobie sprawę, że nie są one ostatnim krzykiem mody.

Podróżując Orient Expressem, czuła zazdrość na widok eleganckich kreacji innych pasażerek, zwłaszcza wieczorem, gdy siedziały w wagonie restauracyjnym przyodżiane w suknie wieczorowe i pelerynki wykończone futrem z soboli lub piórami marabuta.

Gdy więc teraz zaczęto otwierać pudła, poczuła się jak kopciuszek, któremu dobra wróżka, w tym przypadku pod postacią lorda Mervyna, magiczną różdżką wyczarowała stroje.

Z paplaniny pomagających jej przebierać się pań wywnioskowała, że reprezentują najlepszy i najdroższy dom mody w Konstantynopolu.

- Nasze suknie są sprowadzane z Paryża, szanowna pani - chwaliła się jedna - zaś pośród naszych klientek mamy żony najbardziej wpływowych dyplomatów oraz arystokratów tureckich, którzy w zaciszu domowym czasem noszą zachodnią garderobę.

Ku niezmiernej radości dziewczyny, stroje były śliczne jak sen. Znalazła toalety poranne i popołudniowe, a nawet suknię podróżną, z pewnością stosowną nawet w Orient Expresie, która uwydatniała zieleń jej oczu i czyniła ją uosobieniem wiosny.

Nie chcąc zbytnio obciążać kosztami lorda Mervyna, zapytała, jakie właściwie złożono zamówienie.

- Szanowna pani, zamówiono dwie suknie podróżne do jazdy pociągiem, dwie kreacje wieczorowe z pelerynkami z tego samego materiału oraz wszystko, czego zażyczy sobie pani na podróż do Paryża.

Rozella wzięła głębszy oddech. Rozumiała, że lord Mervyn życzy sobie, aby w pociągu towarzyszyła mu w wytwornym stroju, choćby tylko po to, by w niczym nie przypominała niepozornej osóбки, jaką wydawała się w Konstantynopolu.

Była jednak zupełnie przekonana, że gdy tylko przybędą do Paryża, on odsunie ją od swoich spraw i odeśle do Anglii.

Dlatego zgodziła się na dwie suknie podróżne, jedną z pelerynką, a drugą z krótkim żakiecikiem. Spośród sukni wieczorowych również wybrała dwie, które nie były aż tak wspaniałe, aby nadawały się na bal, czy uroczysty obiad. Uznała jednak, że wypadną korzystnie przy kreacjach, jakie widziała podczas podróży na pięknych damach zasiadających w wagonie restauracyjnym.

Choć obie modystki wciąż proponowały jej nowe suknie, odmówiła dalszych zakupów, dobierając tylko kapelusze do

strojów podróżnych, po czym podziękowała za wszystkie starania.

Zrobiła to przedwcześnie, gdyż kobiety miały jej jeszcze dostarczyć buty, torebki, rękawiczki i nader szykowną bieliznę.

Rozella nigdy nie przypuszczała, że koszulka nocna i szlafrok, ozdobione koronkami i kokardkami z satyny, czy też bielizna z najczystszej jedwabiu z koronkowymi aplikacjami, mogą być aż tak piękne.

Dopiero po wyjściu obu pań, najwyraźniej zadowolonych z zakupów, jakich dokonała, zaczęła się nerwowo zastanawiać, czy lord Mervyn naprawdę miał zamiar wydać na nią tyle pieniędzy i czy nie pomyśli, że ona wykorzystuje jego hojność. Bo czym innym było jej przebranie z ubiegłego wieczoru, a czym innym cała wyprawa na prawie sześćdziesiąt osiem godzin, które spędzą w podróży przez Europę.

Lecz wnet przypomniała sobie, co matka opowiadała o bogactwie tego człowieka i uznała, że tych parę kreacji kosztowało go mniej, aniżeli nowy koń na polowanie. - Ale mimo wszystko muszę mu podziękować - pomyślała Rozella, onieśmielona myślą, że może ją spotkać przykrość.

Gdy przebrała się w nową suknię i spojrzała w lustro, trudno jej było oprzeć się wrażeniu, że widzi jakąś nieznaną, która myśli i czuje to samo co ona.

Obawiała się, że lord Mervyn może mieć inny gust. A jeśli uzna jej strój za zbyt wymyślny, zaś kapelusz przybrany piórami za pretensjonalny?

Żyła dotąd spokojnie na wsi, nie nosiła modnych strojów, więc niewiele wiedziała o najnowszych trendach mody i wspaniałych kreacjach.

Co gorsza, lord Mervyn, widząc jej dotychczasowe przebranie, bez wątplenia sądził, że to śmieszne oszpecać się bez żadnej właściwie przyczyny. A jednak teraz obawiała się,

że zostanie uznana za strojnisię, nie tylko przesadnie ubraną, ale i wyzbytą kobiecej godności. Rozpaczliwie żałowała, że nie ma przy sobie matki, którą mogłaby poprosić o radę.

Wreszcie, przyjrząwszy się kolejny raz swojemu odbiciu w lustrze stwierdziła, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak elegancko ani, mówiąc szczerze, tak pięknie.

W rodzinnej okolicy zapewne by jej nie rozpoznano, a już w hotelu bez wątpienia nikt nie skojarzy jej z brzydką okularnicą, która zniknęła w nocy.

Właśnie zastanawiała się, co powinna uczynić, gdy znów zapukano do drzwi. Domyśliła się, że to Hunt, a gdy służący stanął w progu, uśmiechając się swym zwykłym, zuchwałym uśmiechem, czuła, że musi go poprosić o opinię, jako jedyne go przyjaciela.

- Czy wyglądam... odpowiednio? - zapytała.

- Kapitalnie, szanowna pani - odparł. - Można powiedzieć, że olśniewająco! A zapewne nie ma w Konstantynopolu mężczyzny, który by tego nie przyznał.

Rozella roześmiała się nieśmiało, zaś Hunt dodał: - Jego Lordowska Mość pragnie udać się z panią na obiad.

- Dokąd idziemy?

- Do ambasady brytyjskiej - odrzekł Hunt. - Jego Lordowska Mość zamierza przedstawić panią tutejszej śmietance towarzyskiej, więc proszę mieć się na baczności i nie zapominać, że jest pani krewną lorda Mervyna!

Słowa Hunta sprawiły, że Rozellę ogarnął jeszcze większy lęk, lecz nie było sensu się z tego zwierzać. Ruszyła więc za Huntem korytarzem, aż służący otworzył drzwi do salonu i głośno oznajmił, zamierzając najwyraźniej zaintrygować słuchaczy:

- Milordzie, pani Lynne już wypoczęła.

Rozelli serce zabiło szybciej i z niejakim oporem weszła do pokoju. Lord Mervyn stał przy oknie.

Czuła na sobie jego spojrzenie, lecz on ani drgnął, dopóki nie podeszła bliżej. Gdy podniosła ku niemu wzrok, okazało się, że patrzy na nią dość dziwnie. Z drzeniem serca zauważyła po raz pierwszy w jego oczach iskierkę niekłamanego podziwu.

- Dobrze pani wypoczęła? - zapytał. Sporo wysiłku ja kosztowało, zanim odpowiedziała.

- Tak, oczywiście... dziękuję, milordzie. Była tak onieśmielona, że słowa zamierały jej na ustach. - Dziękuję... za te piękne stroje... Nigdy nie miałam nic tak eleganckiego.

- Bardzo pani w nich do twarzy - przyznał krótko lord Mervyn.

Zapadło milczenie. Rozella nie mogła już powstrzymać się od pytania:

- Czy... jest pan zadowolony z mojego wczorajszego sprawozdania? Czy nie zawiodłam pana?

Nie odpowiadał przez chwilę, więc podniosła ku niemu oczy, pełne wyrazu, a jednak trochę dziecinne. Wzrokiem błagała, by oddał jej sprawiedliwość. On zaś, staranie dobierając słowa, powiedział niskim głosem:

- Czy naprawdę muszę mówić, jaka była pani wspaniała? Nikt, nawet pani ojciec nie zrobiłby tego lepiej!

Jego nieoczekiwana szczerłość, gdyż przedtem nigdy nie wyrażał przyjaznych uczuć, sprawiła, że policzki Rozelli oblały się rumieńcem.

Z nagłym błyskiem w oku zapytała:

- Czy pan naprawdę tak myśli? Nie mogę w to uwierzyć!

- Naprawdę. Ale nie powinniśmy mówić ani nawet wspominać o tym, zanim nie dotrzemy bezpiecznie do Paryża.

Zmieszana popełnioną niedyskrecją, Rozella znów się zarumieniła. Potem powiedziała cicho:

- Rozumiem... i cieszę się, że jest pan ze mnie zadowolony.

- I to bardzo.
Nie ulegało wątpliwości, że mówił prawdę.

Rozdział 7

Obiad w ambasadzie był uroczysty i dość nudny. Rozella zdołała zręcznie uniknąć pytań na temat swojego przyjazdu do Konstantynopola, a lord Mervyn ułatwił jej sprawę, zabawiając towarzystwo długą opowieścią o swoim poprzednim pobycie w tym mieście przed kilku laty.

Gdy wreszcie wyszli, Hunt oczekiwał ich w powozie, do którego zapakowano też ich bagaże. Pojechali prosto na dworzec.

Lord Mervyn spoczął na miękkim siedzeniu i zdjął kapelusz.

- To było wyczerpujące - zwierzył się - ale pani znakomicie dała sobie radę!

Zaskoczona komplementem Rozella, spojrzała na niego nieśmiało, zanim zapytała:

- Czy pan naprawdę tak myśli, czy po prostu chce mi pan poprawić humor?

- Uważam, że rolę mojej krewnej, której po drodze zaginął bagaż, odegrała pani po mistrzowsku. Swoim kunsztem aktorskim mogłaby pani zaszczycić najlepsze sceny.

Wiedziała, że żartuje, więc ze śmiechem zapytała:

- Nie wiem, ile ról mam jeszcze odegrać, zanim dotrę do domu, ale chwila, kiedy kurtyna opadnie i sztuka się skończy będzie smutna.

- Osobiście uważam, że na długi czas starczy nam dramatów - zauważył szorstko lord Mervyn.

Zapewne wczoraj musiał być bardziej napięty i niespokojny, niż to okazywał. Ona natomiast, może z powodu niedoświadczenia albo raczej z poczucia, że jego towarzystwo jest samo w sobie ochroną przed niebezpieczeństwem, właściwie nie obawiała się niczego.

Sięgając pamięcią wstecz uznała, że pewności siebie dodawała jej bliskość lorda Mervyna i przekonanie, że on, jak zawsze, wygra i zdobędzie bezcenne informacje.

Cokolwiek planuje Ayub Khan, nie zostanie zrealizowane, a miała przeczucie, choć nie chciała tego wyrazić słowami, że człowiek ten nie pożyje długo. Wiele myśli kołatało jej się po głowie, gdy jechali zatłoczonymi ulicami na dworzec.

Wyszorowane do połysku, nowoczesne i szybkie wagony Orient Ekspresu, czekały już na peronie. Rozella zauważyła, że jej towarzysza witano jak stałego klienta. Naczelnik stacji, konduktor wagonów sypialnych i dwóch niższych rangą kolejarzy wśród niskich ukłonów odprowadzili ich do przedziałów.

Otrzymali dwa sąsiednie przedziały połączone przechodnimi drzwiami, dzięki czemu Rozella poczuła się bezpieczniej.

Lord Mervyn rozdawał hojne napiwki, podczas gdy Hunt nadzorował pracę bagażowych.

- Jestem przy końcu tego wagonu, na wypadek, gdyby mnie pan potrzebował, milordzie - usłyszała Rozella.

Przeszła do swojego przedziału i zdjęła kapelusz. Co do szyku jej paryskiej kreacji nie można było się mylić. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i rozważała, jak cudownie byłoby pokazać nowe stroje matce.

Chociaż, jeśli miała być szczerą, nie chciała rozstawać się z lordem Mervynem, co, jak myślała ze smutkiem, stanie się już niebawem. Gdy tylko przyjadą do Paryża i prześlą do ministerstwa wyniki swej misji, będzie dla niego bezużyteczna.

A Paryż to przecież miasto pięknych i powabnych kobiet. Stała jej przed oczami księżna Eudoksja przymilająca się do lorda Mervyna, usiłująca go usidlić. I choć jej zaloty nie były

zwykłą próbą uwiedzenia przystojnego mężczyzny, to przecież z pewnością nie uważała swego zadania za przykre.

W Paryżu były kobiety, o których ojciec wspominał czasem niedyskretnie, sądząc, że córka nie rozumie jego aluzji. Ona jednak wiedziała, kim są demimondaines, które żyły zapewne tylko po to, by panowie tacy jak lord Mervyn zaznali wszelkich radości i miłosnych uniesień.

Rozella z lekkim westchnieniem odwróciła się od lustra, w przekonaniu, że nie ma co konkurować z tymi paniami, choćby nawet miała na to ochotę.

Zarazem zastanawiała się, dlaczego myśl o tych kobietach tak bardzo ją przygnębiała, jakby nagle serce zastygło jej w piersi.

Drzwi do sąsiedniego przedziału były na oścież otwarte, więc słyszała, jak lord Mervyn rozmawiał z Huntem. Jego głos był niski, miał kulturalne brzmienie. Tak właśnie powinien przemawiać mężczyzna o jego pozycji społecznej.

Zdumiewała natomiast zdolność tego człowieka do zmiany głosu, gdy na przykład przebierał się za Turka.

Była przekonana, że potrafił modulować głos na sto różnych sposobów, zależnie od przebrania, tak sprytnie, że nikt nie podejrzewałby oszustwa.

Tak bardzo pochłonęły ją myśli o lordzie Mervynie, że gdy wszedł do jej przedziału, nie istniało dla niej już nic poza jego osobą.

Spojrzała na niego, jakby pierwszy raz się spotkali i zdała sobie sprawę, jaki był przystojny w chwilach, gdy wyzbywał się swej wyniosłej, cynicznej miny.

Teraz stanął obok, mówiąc z uśmiechem:

- Zaraz odjeżdżamy, a gdy tylko opuścimy Turcję, będziemy mieli mnóstwo rzeczy do omówienia.

Głos miał miły, wręcz czarujący, na który można było odpowiedzieć tylko uśmiechem.

Rozległ się gwizdek oznajmiający odjazd pociągu, więc podeszli do okna, żeby popatrzeć na tłum odprowadzający podróżnych.

Z głośnym gwizdem lokomotywy pociąg zaczął toczyć się po szynach, a ludzie na peronie na chwilę zniknęli za chmurą dymu.

Nagle, tak prędko, że dziewczyna nie zdążyła pomyśleć, lord Mervyn odwrócił się od okna, przewrócił ją na podłogę i zasłonił swoim ciałem.

Usłyszała ostry świst kuli, brzęk stłuczonej szyby, a po chwili świst drugiej kuli, która drasnęła krawędź okna. Do przedziału wleciały więc dwie kule, z których jedna zagłębiła się w boazerii po przeciwnej stronie przedziału, druga zaś wylądowała w grubym, welurowym obiciu siedzenia.

Rozella leżała niemal bez tchu, z głową na dywaniku, bezpieczna pod ciężarem swego towarzysza.

Słyszała świst obu kul, ale dopiero gdy pociąg nabrał prędkości i wiadomo było, że już wyjechali ze stacji, lord Mervyn uniósł głowę. Spojrzał na Rozellę, a gdy ona podniosła na niego wzrok, zdała sobie sprawę, jak blisko siebie się znaleźli.

Gdy tak leżeli wpatrując się w siebie, lord Mervyn nagle ni to z okrzykiem, ni to z jękiem, zamknął jej usta pocałunkiem. Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że nie śni, ale, gdy jego wargi stały się bardziej władcze i stanowcze, zorientowała się, że całe życie tego właśnie pragnęła.

Najpierw czuła tylko ciepło jego twardych warg. Potem ogarnęło ją dziwne uczucie, jakiego nigdy nie zaznała. Wiedziała, że jest całkowicie bezbronna. Uczucia, jakie w niej wzbudził, stawały się coraz intensywniejsze i bardziej cudowne, aż nagle uświadomiła sobie, że go kocha. To była miłość, jaką opiewali w wierszach poeci.

Lord Mervyn uniósł głowę, by popatrzeć na nią, lecz Rozella nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Wpatrywała się w niego ogromnymi oczami, z rozchylonymi wargami, z szalonym biciem serca.

On również długo patrzył na nią bez słowa. Potem znów zaczął ją całować, powoli, namiętnie, jak gdyby żądał nie tylko jej serca, ale i duszy.

Dopiero gdy wydawało się jej, że nie przeżyje tego uniesienia, lord Mervyn przemówił dziwnym, nieswoim głosem.

- Kochanie moje, jak to się stało, że budzisz we mnie takie uczucia? Ale przecież to było nieuniknione.

Dopiero wtedy Rozella wróciła do rzeczywistości i zrozumiała, że on był o włos od śmierci, a ocalił go jedynie szybki refleks.

- Oni chcieli cię... zamordować - wyszeptała. Jej zatrwożony głos zdawał się dochodzić z daleka.

- Ale im się nie udało! - odparł. - Chociaż równie dobrze mogli trafić ciebie, moja najdroższa.

I znów ją całował, jakby chciał się upewnić, że ona żyje i tylko pocałunkami potrafił wyrazić swą radość. Upłynęło wiele czasu, zanim powiedział:

- To pewnie cię boli, kochanie.

Chciał wstać, lecz Rozella powstrzymała go.

- Uważaj, może jeszcze... coś ci grozi.

- Widziałem strzelca na peronie i, dzięki Bogu, zostawiliśmy go tam. Ale mimo to, moja śliczna, musimy być bardzo ostrożni aż do Paryża - odpowiedział uśmiechając się.

- Nie rozumiem...

Dopiero po chwili domyśliła się, że skoro postanowili go zgładzić, to na peronach następnych stacji mogą znajdować się agenci.

Lord Mervyn podniósł się i pomógł wstać Rozelli. Chwycił ją w ramiona, a gdy usiedli, znów całował ją tak długo, aż przestała myśleć i czuć cokolwiek oprócz miłości do niego.

Dopiero gdy wydawało się, że upojenie, którego nie sposób wyrazić słowami, uniosło ich wysoko, w świat doskonałości, lord Mervyn przemówił:

- Muszę poszukać konduktora, żeby dał nam inne przedziały.

Rozella popatrzyła na niego zatrwożonym wzrokiem, więc dodał:

- Trzeba zachować wszelką ostrożność, kochanie, ze względu na ciebie. A poza tym oboje znamy pewną tajemnicę, nieodzowną dla zachowania pokoju w tym regionie.

Mówił z taką powagą, że Rozella z cichutkim okrzykiem wyciągnęła ręce i przytrzymała go.

- Musisz być ostrożny, bardzo ostrożny - upominała - gdybyś zginał...

- Czy znaczyłoby to coś dla ciebie? - przerwał.

Podniosła ku niemu przepięknie oczy. Wiedział, że widzi w tej chwili najpiękniejszą z kobiet. Włosy miała w lekkim nieładzie, lecz migoczące żywo, jak płomienie miłości, które czuł w sobie. Twarz dziewczyny była zarumieniona z uniesienia, wargi zaś rozedrgane cudem pocałunków.

- Kocham cię - powiedział namiętnie. - Boże, jak ja cię kocham.

- A ja sądziłam - głos Rozelli zadrżał - że... nienawidzisz kobiet.

- Owszem, nienawidziłem, a do tego uważałem się za całkowicie odpornego na wasze wdzięki i sztuczki, a także niepodatnego na sentymentalny nastrój zwany miłością. Dojrzał w jej oczach konsternację, więc szybko dodał: - Ale pragnę twojej miłości, najdroższa, bardziej niż czegokolwiek

w życiu! Prawdę rzekłszy, nic się już dla mnie nie liczy oprócz tego, czy mnie pokochasz.

- Już dawno cię kochałam, ale nie miałam o tym pojęcia, aż uświadomiłam sobie ze zgrozą, że mogłeś zostać... zamordowany... a potem pocałowałeś mnie.

Głos jej się nieco załamał i bezwiednie przysunęła się do niego.

Lord Mervyn przygarnął ją mocniej i powiedział:

- To o ciebie tak się lękałem! Gdybym przyczynił się do twojej śmierci, chyba sam zapragnąłbym umrzeć.

- Jak możesz mówić... takie rzeczy. Jak to możliwe, że mnie pokochałeś... i to tak szybko?

- Zakochałem się, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy - odparł z uśmiechem.

- To niemożliwe! - zawołała Rozella. - W przebraniu wyglądałaś przecież odpychająco.

- Raczej zabawnie i niezbyt przekonująco. Zaśmiał się króciutko, zanim dodał: - Cóż to było za żalosne przebranie!

Onieśmielona odwróciła wzrok, po czym powiedziała:

- Byłam przekonana... że dałeś się oszukać.

- Wcale nie, a to z kilku powodów. Przede wszystkim, gdy weszłaś do pokoju wyglądałaś, przyznaję, wyjątkowo nieatrakcyjnie, lecz moja intuicja, o której wiele może opowiedzieć twój ojciec, podszeptała mi, że jesteś zupełnie inną osobą, bardzo dla mnie szczególną.

- Nie wierzę!

- Ale taka jest prawda - potwierdził lord Mervyn. - Nie widziałem odpychających strojów, w jakie się przyodziałaś, lecz to, co ukrywałaś pod nimi. Coś do mnie przemawiało z twojej osoby, a jeśli mam być szczery, przerażało mnie.

- Jak to przerażało?

- Obudziłaś we mnie uczucia, których się już nie spodziewałem. A potem, kochanie, gdy przemówiłaś, zakochałem się w twoim głosie.

- W moim... głosie? - nie dowierzała Rozella.

- Czy wiesz, jak miękki i melodyjny, a przy tym bardzo, bardzo kobiecy masz głos?

Roześmiała się cichutko i przytuliła policzek do jego twarzy. On zaś mówił dalej:

- Nigdy jeszcze nie słuchałem tak czarujących dźwięków, więc wiedziałem już wtedy, zanim jeszcze to sprawdziłem, że byłaś znacznie młodsza. A gdy zakochałem się w twoim głosie, nie mogłem oprzeć się urokowi warg, które go wydają.

- Dotknął palcem jej brody i uniósł twarz ku sobie. - Dalej pozostaję pod ich urokiem - przyznał i znów ją pocałował.

To był długi pocałunek, po którym Rozella nic nie mówiła, tylko jej serce trzepotało jak szalone w wielkim uniesieniu, które, jak czuła, ogarnęło też lorda Mervyna.

- Nie mogę uwierzyć, że mówisz mi to wszystko - szepnęła. - Wydaje mi się, że śnię.

- W takim razie ja śnię razem z tobą. Znów ją pocałował, po czym odsunął troszeczkę od siebie i powiedział: - Muszę pójść poszukać konduktora. Uważaj na siebie, najdroższa! Lękam się, że gdy tu wrócę nie znajdę cię, że znikniesz jak miraż.

- Nie zniknę - zapewniła go Rozella. - Ale czy jesteś zupełnie pewien, że to bezpieczne... wyjść teraz z przedziału?

- Muszę podjąć to ryzyko - odparł lord Mervyn - z tej prostej przyczyny, że nie możemy być w tym przedziale, gdy dojedziemy do najbliższej stacji.

Nie dodał nic więcej, a Rozella podniosła ręce do twarzy w obawie, że miłość, jaką jej wyznał, może okazać się wytworem jej wyobraźni.

Jak mógł pokochać ją mężczyzna cierpiący na mizogamię? I jak: ona może kochać człowieka, którego znienawidziła po pierwszym spotkaniu? A jednak czuła w sobie tę miłość, na którą, wydawało jej się, czekała całe wieki.

Wreszcie lord Mervyn wrócił w towarzystwie konduktora i Hunta.

- Wszystko w porządku - uspokoił Rozellę - w następnym wagonie są dwa wolne przedziały, więc możemy się przeprowadzić.

Wzięła swój kapelusz i przy pomocy lorda Mervyna, nieco niepewnym krokiem z powodu szybkiej jazdy pociągu, opuściła przedział.

W sąsiednim wagonie znaleźli dwa identyczne przedziały. Rozella doszła do wniosku, że jeśli zamachowcy wysłali telegraficznie wiadomość do kogoś, kto ma ich odszukać, to zapewne opisali dokładne położenie przedziału, a nie osobę lorda Mervyna, co byłoby znacznie trudniejsze.

Gdy przeniesiono bagaże i zostali sami, jej towarzysz powiedział:

- Nie patrz z takim niepokojem, najdroższa! Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jesteśmy już bezpieczni, gdyż niepodobna, aby Ayub Khan czy Ali Pasza mieli agentów na wszystkich stacjach po drodze. - Ucałował jej dłoń i dodał: - Ale to nie zmienia faktu, że gdy chodzi o ciebie, nie zaniedbam żadnego środka ostrożności.

- Oni chcą cię zabić...! - głos Rozelli wciąż był pełen lęku.

- Wiedzą, że nie jestem sam - oznajmił lord Mervyn - byłoby więc bardziej rozsądne, gdybyśmy rozstali się do końca podróży.

Rozella zawołała cichutko.

- Nie, nie zniosłabym tego! Nie mogę cię opuścić!

Lord Mervyn patrzył na nią chwilę, po czym powiedział:

- Miałem nadzieję, że tak powiesz, bo czuję tak samo! Właściwie nie ma powodu, aby skojarzyli piękną, wytworną panią Lynne z nieco groteskową panną Beverly.

Pod wpływem jego rozbawionego głosu Rozella zarumieniała się i skłoniła głowę na jego ramię.

- Czuję się... zakłopotana - przyznała - na myśl, że widziałeś mnie tak odpychającą.

- Już ci powiedziałem, że nie patrzyłem na ciebie oczami, lecz sercem.

Rozella odetchnęła głęboko.

- Obiecuj mi, że zawsze będziesz tak na mnie patrzył i... kochał mnie.

- To będzie bardzo łatwe - zapewnił lord Mervyn - gdyż kocham cię miłością, o jaką nigdy bym się nie posadzał. Złożyłbym w ofierze cały mój majątek.

- Ale myliłeś się... bardzo się myliłeś! Przygarnął ją bliżej mówiąc:

- Moja miłość jest tak wielka, że zastanawiam się, jak mogłem być taki głupi i sądzić, iż można żyć nie kochając, i że ta sfera życia nie przedstawia dla mnie żadnej wartości. Znowu roześmiał się, po czym ciągnął dalej: - Podejrzewam, że jak większość mężczyzn byłem zbyt pewien siebie, zanadto przeświadczony, że mnie to nie spotka! A teraz wiem, że nikogo nie ominie uniesienie, jakie zsyła nam niebo.

- Mnie też nie ominęło - potwierdziła Rozella - ale muszę... dbać o ciebie i chronić cię.

- To ja zamierzam cię chronić, najdroższa - odparł lord Mervyn.

Rozella przysunęła się bliżej i szepnęła:

- Obiecuj mi, że nie będziesz już w przyszłości ryzykował. Owszem, przeżyłam fantastyczne chwile i wielką przygodę, ale teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jakie to

niebezpieczne i jak niewiele brakowało, abyśmy oboje zginęli. Nie chcę więcej czuć takiego lęku.

- Będziemy mieli dość innych zajęć w przyszłości, kochanie, nie trzeba będzie jeździć na tajne wyprawy.

- Naprawdę?

- Naprawdę uważam, że nadeszła pora, abym osiadł w mojej rezydencji w Anglii - oznajmił lord Mervyn - i założył rodzinę, abym miał o kogo dbać. - Poczekał, aż na policzkach Rozelli wykwitły rumieńce i roześmiał się cicho. - Czekają nas tyle wspólnych zajęć, tyle przeżyć, tak wiele niewysłowionej radości, że nie będziemy odczuwali potrzeby angażowania się w pracę wywiadu.

- Tak chciałam, żebyś to powiedział.

- Wolałbym jednak rozmawiać o nas - odparł lord Mervyn. - Kiedy możemy się pobrać, moja śliczna?

Dopiero po chwili Rozella odezwała się cichutkim głosem:

- Czy jesteś zupełnie pewien, że chcesz się ze mną... ożenić? Nie boisz się, że znów znienawidzisz kobiety?

- Z całego serca tego pragnę - powiedział z mocą. - Jedyne o czym masz zadecydować, to czy poślubisz mnie w Paryżu, czy też każesz mi czekać, aż przyjedziemy do domu.

- W Paryżu? - krzyknęła zdumiona Rozella. - Jak to możliwe?

- Bardzo prosto. Zaraz po przyjeździe pójdziemy do ambasady brytyjskiej. Tam się zatrzymamy, żeby zabezpieczyć się przed wszelkimi kłopotami, choć nie sądzę, aby coś nam jeszcze groziło. Pobierzemy się w kaplicy ambasady.

- Więc... tam możemy wziąć ślub?

- Dlaczego nie? - zapytał. - Mówiąc szczerze, nie chcę cię stracić nawet na jedną bezsenną noc. Zazdrościłbym twojej sypialni. Chcę, abyś była przy mnie, ze mną, wówczas będę pewien, że jesteś moja i nikt ani nic nas nie rozłączy.

W jego głosie była namiętność, jakiej Rozella nie słyszała przedtem, a gdy podniosła ku niemu szeroko otwarte oczy, wyznał: - Kocham cię, najdroższa, moja miłość jest tak szalona, gorąca i nieodparta, że jedynym moim pragnieniem jest uczynić cię moją, aby ani Bóg, ani żaden człowiek nie mógł nas znów rozdzielić.

Upojona jego wyznaniem wyszeptała:

- Ja też tego chcę.

Lord Mervyn patrzył na nią tak, jakby obawiał się, że Rozella rozplynie się w powietrzu niczym sen. I znów obsypał ją pocałunkami, jakby chciał uczynić ją swoją na wieki.

Po przyjeździe do Paryża udali się prosto do ambasady brytyjskiej. Ambasador, markiz Dufferin, gdy tylko zostali z nim sami, wykazał ogromne zainteresowanie opowieścią lorda Mervyna.

Dufferin pracował w ambasadzie w Konstantynopolu, zanim przeniósł się do Indii, gdzie pełnił funkcję wicekróla, więc lepiej niż ktokolwiek inny zdawał sobie sprawę, jakie zagrożenie stanowił Ayub Khan.

- Dzięki Bogu, że udało się wam bezpiecznie uciec! - zawołał.

- O mały włos nie byłoby nas tutaj - odparł lord Mervyn, po czym opowiedział, jak strzelano do nich przy odjeździe.

Później markiz dopomógł im w zaszyfrowaniu sprawozdania z wyprawy i obiecał natychmiast wysłać kuriera do pana Granville w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Rozella obserwując lorda Mervyna stwierdziła, że prezentuje się on o niebo lepiej niż opowiadał ojciec. Patrzyła zafascynowana na obu pogrążonych w rozmowie panów, a choć markiz był znacznie starszy, uznała, że wyglądają jak dwaj bogowie, którzy siedząc na szczycie Olimpu rządzą ludzkim życiem.

Gdy sprawa była już załatwiona, a markiz kolejny raz pogratulował im genialnego wyczynu, lord Mervyn powiedział:

- A teraz, milordzie, chciałbym porozmawiać o sprawach bardziej osobistych. Panna Beverly zgodziła się oddać mi swą rękę i chcielibyśmy, żeby ceremonia odbyła się natychmiast, po trosze ze względu na bezpieczeństwo, a po trosze dlatego, że nie chcemy czekać ze ślubem.

- A to niespodzianka! - zawołał markiz.

Z jego okrzyku Rozella domyśliła się, że ambasador, tak jak wszyscy, uważał lorda Mervyna za wroga płci pięknej.

- Jednakowoż - zaznaczył - zadbamy o to, aby to był pamiętny ślub.

- Chcę, aby był tak cichy, jak to tylko możliwe - nalegał ostro lord Mervyn.

- Podejrzewałem, że takie będzie pana życzenie, lecz moja żona zapewne będzie innego zdania.

Rozella zaniepokoiła się nieco, lecz gdy poznała markizę, nie miała wątpliwości, że lordowi Mervynowi trudno będzie przeforsować własne zdanie. Markiza Dufferin była słodką, dość nieśmiałą kobietą, pełną podziwu dla męża, jako dyplomaty. Ze wszystkich sił starała się go chronić, lecz czyniła to nie narzucając się, pozostając dyskretnie w cieniu. Była zachwycona nowiną.

- Cieszę się, kochanie - mówiła łagodnie do Rozelli - że przy pani nasz przyjaciel wyzbył się tego śmiesznego przekonania, jakoby nienawidził kobiet. Mój mąż zawsze podziwiał go za talent, o jakim świadczą osiągnięcia z jego wypraw. Dopiero gdy pani narzeczony zabawił u nas dłużej, ignorując kokieterię najpiękniejszych, najbardziej czarujących kobiet, zauważyliśmy, że czegoś brakuje w jego życiu. Teraz wiem, że szukał pani!

Rozella była poirytowana tą przemową, a gdy została sama z lordem Mervynem, wyznała:

- Nasza gospodyni... przestraszyła mnie.

- Dlaczego?

- Była zaskoczona - wyjaśniła Rozella - twoim postanowieniem. Podobno nie wykazywałeś zainteresowania bardziej powabnymi paniami. Zawahała się chwilę. - A jeśli, gdy już się pobierzemy, uznasz, że mimo wszystko dalej nienawidzisz kobiet i... pożałujesz, że związałeś się węzłem małżeńskim.

Lord Mervyn zorientował się, jak bardzo Rozella się niepokoi, więc otoczył ją ramieniem i powiedział:

- Posłuchaj, kochanie, chcę, abyś zrozumiała, że nigdy do nikogo nie żywiłem takich uczuć, jak do ciebie. Wiem, że i ty obdarzyłaś mnie miłością, która nie wygaśnie, lecz pozostanie z nami na całe życie. Mówił tak wzruszająco, że Rozella czuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Czy jesteś tego pewien, zupełnie pewien? - szeptała.

- Nie mam cienia wątpliwości!

Dopiero pocałunek przekonał ją, że ta sprawa nie podlega dyskusji.

Markiza Dufferin postanowiła, że choć ślub ma odbyć się po cichu w kaplicy ambasady, Rozella musi być odpowiednio ubrana.

- To twój pierwszy ślub, kochanie - przypominała - a jestem przekonana, że zarazem ostatni, więc zawsze będziesz chciała wracać do niego we wspomnieniach.

Choć lord Mervyn i ambasador ustalili, że ceremonia odbędzie się następnego dnia, markizie udało się zamówić w tak krótkim terminie u swego paryskiego krawca suknię ślubną, na widok której Rozelli zaparło dech w piersiach. Ofiarowała jej też koronkowy welon, który sama nosiła do ślubu oraz wspaniałe diamentowe diadem.

Gdy tylko Rozella przebrała się w ten wytworny strój, stwierdziła, iż markiza miała rację, mówiąc, że chwilę, w której zostanie żoną lorda Mervyna będzie pamiętała jako najcudowniejszą i najpiękniejszą w życiu.

- Przypomina mi się mój własny ślub - wspominała łagodnie markiza, wkładając migoczący diadem na głowę Rozelli i osłaniając twarz panny młodej welonem.

- Marzę tylko o tym, aby... uczynić go szczęśliwym - wyznała Rozella.

- Wystarczy, jeśli będziecie tacy szczęśliwi jak my.

Gdy zeszły po schodach, ku oczekującemu na korytarzu ambasadorowi, Rozella uświadomiła sobie, że to punkt zwrotny w jej życiu i że podąży w nieznaną.

Na chwilę ogarnął ją lęk, lecz pomyślała, że u boku lorda Mervyna nie będzie jej nic zagrażało.

Gdy prowadzona przez ambasadora środkiem kaplicy ujrzała przyszłego męża czekającego u stóp ołtarza, w pierwszym odruchu chciała podbiec i wsunąć rękę w jego dłoń. Jednak opanowała się i szła powoli, a gdy idąca przed nią markiza zajęła miejsce w pierwszej ławce, dziewczyna nie widziała już nikogo oprócz mężczyzny swego życia. Czuła, że otacza ich cały zastęp świadków, a głosy, które śpiewały w jej sercu, pochodzą od samych aniołów.

Leżąc na wielkim łóżku w hotelowym apartamencie dla nowożeńców, Rozella przytuliła się do męża.

- Obudziłaś się, kochanie moje? - zapytał.

- Myślałam, że śpisz - odparła.

- Jestem zbyt szczęśliwy, żeby spać. Po prostu leżałem, rozmyślając o tobie i o tym, że jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

- A ja akurat pomyślałam, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - przyznała Rozella. - Wyjeżdżając z

Anglii, aby ratować życie taty, nie przypuszczałam, że oto lord Mervyn, wróg kobiet, zostanie moim mężem.

Zaśmiał się rozbawiony.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale ja po prostu nigdy nie wątpiłem, że twój ojciec chciał wziąć udział w tej niezwyklej wyprawie, wymagającej tak znakomitej znajomości języków. - Przygarnawszy ją do siebie powiedział: - Pierwsze, co zrobimy po powrocie do Anglii, to zapewnimy mu jak najlepszemu lekarza. Chyba dobrze byłoby, gdybyśmy pojechali oboje na wieś, podczas gdy twoi rodzice zamieszkaliby w moim domu w Londynie, aby twój ojciec bez przeszkód mógł odbywać wszelkie kuracje, jakie przepiszą mu lekarze.

- To bardzo miły gest - przyznała Rozella - ale najpierw upewnimy się, czy wykorzystano pieniądze, które posłałeś i czy tata odżywia się odpowiednio i nabiera sił.

Lord Mervyn przytulił ją mocniej.

- Nie mogę znieść myśli, że cierpieliście tak straszną biedę, a nawet głód! Ale to wszystko już należy do przeszłości i czuję się bardzo winny, że nie interesowałem się twoim ojcem, wiedząc przecież, jaki to genialny człowiek.

- Czy naprawdę tak uważasz?

- Oczywiście, że tak. Postaram się, aby spotkało go należne uznanie. - Zrozumiał nieme pytanie Rozelli i wyjaśnił.

- Najlepiej czułby się chyba kierując katedrą języków Wschodu na uniwersytecie w Londynie albo w Oksfordzie. Jedno mogę ci obiecać, najdroższa: dopilnuję, aby jego pensja wystarczyła na wszystko, czego zapagnie twoja matka, tak samo jak spełnię każde życzenie jej córki.

- Twoja miłość jest wszystkim czego potrzebuję - wyznała Rozella. - Ale jeszcze bardziej kocham cię za to, że myślisz o moich rodzicach i dbasz o to, aby mój ojciec został wreszcie doceniony.

- Zadbam też o wiele innych rzeczy - oznajmił lord Mervyn - nie tylko z podziwu dla twojego ojca, ale i po to, abyś nie martwiła się więcej o niego. - Ucałował ją w czoło, po czym dodał: - Jestem tak samolubny, że chcę być jedyną przyczyną twoich trosk.

- Zawsze będziesz w moich myślach - obiecała Rozella. - Jak mogłabym nie troszczyć się o ciebie, skoro będąc tak dzielny w służbie Anglii, narobiłeś sobie tylu wrogów?

- Ani się waż myśleć o nich - jego słowa brzmiały jak rozkaz. - Przeszli do historii, tak samo jak mój wstręt do kobiet.

- Przemyślałam to i chcę, abyś nadal nienawidził wszystkie kobiety oprócz mnie!

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś zazdrosna?

- Oczywiście, że jestem zazdrosna! Przecież to ja wyrwałam cię z ramion księżnej Eudoksji i mam nadzieję, że nie będę musiała postępować podobnie z innymi urzekającymi paniami.

- Jeśli są na świecie jakieś inne urzekające panie, to jakoś umykają one mojej uwadze - oświadczył lord Mervyn. - Jesteś dla mnie wszystkim, Rozello, zdobyłaś moje serce i moją duszę, o ile mam takową.

- Chciałam to od ciebie usłyszeć - wyjaśniła. - Jestem bardzo dumna z przystojnego, atrakcyjnego męża, a podczas przyjęcia, jakie wydał na naszą cześć ambasador, zauważyłam, że nie było pośród obecnych tam kobiet takiej, która nie chciałaby zająć mojego miejsca!

Lord Mervyn roześmiał się.

- To pochlebstwo! Ale gwoli prawdzie musiałaś zdawać sobie sprawę, że wszyscy panowie wpatrywali się w ciebie z podziwem, zazdroszcząc mi mojego szczęścia. - Nie czekając na odpowiedź obrócił się ku niej i zmienił ton: - Bo szczęście to prawdziwe, że mam ciebie, wymarzoną żonę. Jesteś nie

tylko piękna, ale i tak cudowna, że co chwila znajduję w tobie coś nowego, co utwierdza moją miłość.

Rozella krzyknęła cichutko i objęła go za szyję.

- Kocham cię - naprawdę cię kocham! - powtarzała. - A z każdym twoim pocałunkiem, z każdym twoim dotknięciem ogarnia mnie coraz większa miłość. Czuję, że wypełnia już cały mój świat. Wzięła głębszy oddech, by dokończyć: - A gdy się ze mną kochasz, unosisz mnie ku gwiazdom, wciąż widzę ich blask i czuję w sobie słoneczny żar.

- Tak samo jak ja.

Gdy złożył usta na jej wargach, istotnie poczuła, że ogień, jaki zapłonął w jej piersi jest tylko iskierką wobec tego, co działo się w jego sercu. Oba płomienie wznosiły się coraz wyżej, bo miłość unosiła ich ku niebu. Poznali upojenie i ekstazę wiecznej miłości, przed którą nikt nie ucieknie.